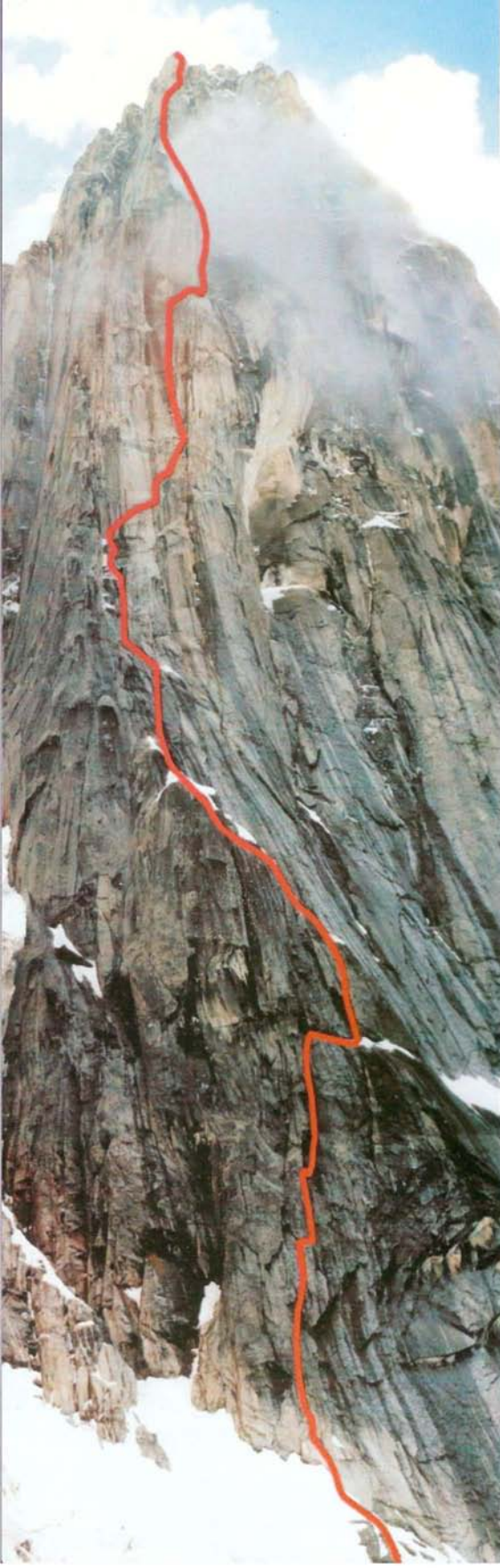


TATERNIK

Nr 1-2/2003 • ISSN 01373155





SPIS TREŚCI

Minęło sto lat – i co dalej? (J. Onyszkiewicz)	1
Sto lat na jednej linii (J. Nyka)	2
Program obchodów jubileuszowych 1903-2003	11
Tatrzańskie lato 2002 (M. Wilanowski)	13
Diabły tkwią w szczegółach (T. Borucki i R. Mikler)	19
Stopnie swobody (R. Sławiński)	23
Ziemia Baffina 2002 (M. Bulik)	36
Alaska 2002 – Lodowiec Buckskin (J. Fluder)	42
Alaska 2002 – Ruth Gorge (J. Radziejowski)	44
Quo Vadis El Capitan? (W. Janowski)	48
Na Piku Pobiedy (P. Morawski)	52
Zimowa wyprawa na K2 – skrót wydarzeń (J. Natkański)	58
X-Games 2002	60
„Bouldering” Rovereto 2002	60
Ouray Ice Festival 2003	60
Dry tooling na Wdźarze (A. Rajwa)	61
Nowy światowy rekord głębokości jaskiń (W. W. Wiśniewski)	62
Hochschartehöhlensystem (W. W. Wiśniewski)	63
Pierwsze 1500 m w Słowenii (W. W. Wiśniewski)	64
Toca de Boa Vista (W. W. Wiśniewski)	66
Bojím, bojím (W. W. Wiśniewski)	67
Zmiany na liście największych jaskiń Polski (W. W. Wiśniewski)	68
Wielkie odkrycie w Jaskini Małej w Mułowej (A. Antkiewicz)	70
Jaskinia w Marzęcinie (W. W. Wiśniewski)	72
Złoty Czekan po raz dwunasty (M. Fromenty-Bilczewska)	73
VIII Przegląd Filmów Górskich w Łądku Zdroju (Z. Piotrowicz)	74
Wypadki taternickie latem 2002 (A. Marasek)	76
Listy do redakcji	78
Pożegnania	79
Recenzje	81
Komunikat Bazy Tatrzańskiej PZA	83
Od redakcji (J. Kurczab)	83

Zdjęcie na okładce: Rafał Sławiński na drodze Mixed Monster
(M8, W15) na Mt. Wilson w kanadyjskich Górach Skalistych

fot. E. Welsh

Zdjęcie obok (po lewej): Linia polskiej drogi na Bear's Tooth (Alaska)

fot. G. Skorek

Zdjęcie na stronie pierwszej (po prawej)

fot. B. Jankowski



Minęło sto lat – i co dalej?

Janusz Onyszkiewicz

Rok 2003 to rok rocznic. Sto trzydzieści lat temu powstało Towarzystwo Tatrzańskie (przeimowane później na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie), pięćdziesiąt lat temu zdobyto w końcu Mount Everest. Najbliższą nam rocznicą będzie jednak zapewne okrągła, setna rocznica nadania ruchowi wspinaczkowemu kształtu organizacyjnego przez powołanie w 1903 r. Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. Ruch ten dziś zorganizowany jest w ramach Polskiego Związku Alpinizmu.

Rocznice obchody organizowane przez PZA, a którym patronować będzie Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, dadzą z pewnością wiele okazji po temu, by spojrzeć wstecz, ocenić stan polskiego alpinizmu dzisiaj i zastanowić się nad tym – co dalej. Nie chciałbym się więc tutaj kusić o obszerniejsze ujęcie tych tematów. Warto jednak zwrócić przede wszystkim uwagę na ogromne dziś zróżnicowanie sportów związanych ze wspinaniem się i górami. Do klasycznego niejako taternictwa czy alpinizmu doszła przecież speleologia zwana też alpinizmem jaskiniowym, wspinaczki sportowe, różne formy wspinaczki skalowej no i w końcu nie całkiem nowe, bo nawiązujące w Polsce aż do tradycji Zaruskiego, ale przyjmujące nowy kształt i formy – narciarstwo wysokogórskie.

Jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych Jan K. Dorawski stwierdził, że sport wspinaczkowy i alpinizm sportowy nie mają przed sobą szans wielkiego rozwoju, natomiast alpinizm odkrywczy stoi u progu największego rozkwitu.

O ile ocena możliwości rozwojowych sportu wspinaczkowego i alpinizmu sportowego nie okazała się trafna, a obecnie można dostrzec ich jeszcze burzliwszy rozwój, częściowo w całkiem nowych formach, to prognoza rozwoju alpinizmu odkrywczego potwierdziła się całkowicie.

Polski udział w zdobywaniu najwyższych dziewięciu szczytów, pomimo obiecujących początków (wyprawy w Andy, czy zdobycie Nanda Devi East w Hima-

lajach), został całkowicie zatrzymany na kilka dziesiątków lat przez sytuację polityczną w naszym kraju. Dopiero w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych polscy wspinacze, dzięki swym znakomitym osiągnięciom, mogli dołączyć do ścisłej światowej czołówki.

Podobne, choć znacznie mniej znane były sukcesy naszych grotolazów. O ile jednak polski alpinizm jaskiniowy znajduje się cały czas w fazie odkrywczej i pewnie będzie w niej jeszcze długo, o tyle alpinizm powierzchniowy znalazł się w pewnym impasie. Bardzo wyraźnie brakować zaczyna wielkich problemów w postaci nie pokonanych wielkich ścian, nie mówiąc o wierzchołkach. Na dobrą sprawę, z poważnych problemów pozostają jedynie wejścia zimowe, te jednak, poza Polską nie cieszą się większym zainteresowaniem.

Niemniej jednak, tę polską specjalność należy dalej rozwijać. Niepowodzenie ostatniej zimowej wyprawy na K2 nie powinno działać zniechęcająco – raczej wręcz przeciwnie, powinno mobilizować do dalszych wysiłków. Może uda się też przezwyciężyć pewną lukę pokoleniową, która pojawiła się wraz z odejściem (często tragicznym) wielu wielkich nazwisk z lat osiemdziesiątych.

Aby jednak sporty wspinaczkowe, a także alpinizm mógł się naprawdę rozwijać, zarówno jakościowo jak i ilościowo, należałoby uwolnić je od rozmaitych ograniczeń, związanych z tendencjami do „nadopiekuńczości” państwa. W końcu wprowadzenie tzw. kart pływackich nie zmniejszyło ilości utonięć, a ich niedawne zniesienie nie pogorszyło sytuacji. Podobnie z pewnością będzie ze wspinaniem się.

Wkraczając w swe drugie stulecie, polski alpinizm, wraz z innymi pokrewnymi dziedzinami sportów górskich, jako swój cel winien postawić nie tylko rozwój ilościowy, ale także zajęcie wysokiej, przynajmniej takiej jaką miał poprzednio pozycji, bądź też takiej, do jakiej w nowszych dyscyplinach wspinaczkowych zupełnie zasadnie aspiruje.

A kiedy będzie obchodzone 200-lecie polskiego alpinizmu, może do listy historycznych, już dziś znanych przejść w Karakorum czy Himalajach, nie tylko dojdą nowe, ale pojawiają się pierwsze, polskie przejścia na Księżycu i Marsie?



Sto lat na jednej linii

Józef Nyka

W życiu człowieka "setka" zdarza się nie-
zwykle rzadko – w całej
historii taternictwa mie-
liśmy zaledwie kilka
osób (ostatnio Zofię Paryską), którym dane było
dowspinać się do tej magicznej granicy. Ale
i w dziejach organizacji 100 lat nie jest wydarze-
niem częstym, zwłaszcza kiedy – mimo wymu-
szanych przez siły wyższe zmian nazw i statu-
tów – nie zostaje przerwany ciąg działalności
ani nawet personalna jedność organizacyjna.
Stąd wyjątkowość naszego jubileuszu i potrze-
ba przypomnienia choćby ważniejszych zakre-
tów wiekowej już historii stowarzyszenia. A kto
ma ją przypomnieć, jeśli nie „Taternik”, który
polskim ludziom gór towarzyszy w ich drodze
ku szczytom też od lat bez mała stu.

Stwierdzić trzeba na początku, że nie jest to –
jak często powtarza prasa – stulecie polskiego
alpinizmu (Malczewski na Mont Blanc 1818),
ani też "setka" Klubu Wysokogórskiego (1935),
czy tym bardziej Polskiego Związku Alpinizmu
(1974), choć przecież PZA jest niekwestionowa-
nym sukcesorem – ideowym, prawnym i mate-
rialnym – kolejnych zrzeszeń, od Sekcji Tury-
stycznej Towarzystwa Tatrzańskiego poczynaj-
jąc.

I tak się to zaczęło

Jak pamiętamy. Towarzystwo Tatrzańskie
(przez rok "Galicyjskie" z nazwy) zaistniało for-
malnie 10 maja 1874 roku. W swej doniosłej
pracy skupiało się ono głównie na zagospodaro-
wywaniu Tatr i innych polskich gór (szlaki,
schroniska), krzewieniu wiedzy o górach ("Pa-
miętnik"), ochronie kozic i świstaków czy stara-
niach o poprawę bytu górali (szkoła snycerska,
przewodnictwo). Natomiast nie poświęcało
większej uwagi rozwojowi turystyki górskiej,
zwłaszcza tej (jak później mówiono) "wyższego
typu". Kiedy na przełomie stuleci – głównie za

sprawą Janusza Chmielowskiego, Károly
Jordána i Karola Engliša – zaczęło się formo-
wać nowoczesne taternictwo, niedostatek ten
stał się wyraźnie odczuwalny a protagoniści
przemian poczuli się pozbawieni organizacyjne-
go oparcia. Po kawiarnianych rozmowach, dys-
kusję nad ożywieniem turystyki upublicznił
wiosną 1902 r. redaktor "Przeglądu Zakopiań-
skiego", Dionizy Bek. W marcu na jego zaprosze-
nie odbyło się zebranie grupy inicjatywnej
(m.in. Janusz Chmielowski, Mieczysław Lima-
nowski, Klimek Bachleda). Postanowiono rozpi-
sać ankietę, wybór odpowiedzi opublikował
"Przegląd" w numerach 28-36. Jednym z powta-
rzających się wniosków był postulat zawiązania
osobnego klubu turystycznego, najlepiej pod



Janusz Chmielowski

skrzydlami dysponującego bazą organizacyjną Towarzystwa Tatrzańskiego.

12 sierpnia 1902 – znowu z inicjatywy red. Beka – w biurze TT odbyło się zebranie, które wyłoniło „osobną komisję turystyczną mieszaną”, dzień później zaaprobowaną przez Wy-



Odznaka STTT

dział (Zarząd) TT w Zakopanem. W jej skład weszli: wiceprezes Towarzystwa, prof. Stanisław Ponikło, Leopold Świerż, Wiktor Barabasz, Dionizy Bek, Janusz Chmielowski, Edmund Cięglewicz, Zdzisław Czaplicki, Jan Fischer, Adam Lewicki, Tadeusz Łopuszański i Jan Nowicki. Komisja opracowała projekt statutu i wybrała „przedstawicieli zarządu przyszłej »Sekcyi«” w osobach Zdzisława Czaplickiego, Jana Fischera, Adama Lewickiego i Janusza Chmielowskiego. W dniu 18 kwietnia Wydział wniósł do statutu parę zmian, a 26 kwietnia 1903 Walne Zgromadzenie TT w Krakowie powołało do życia Sekcję Turystyczną. Dość skromnie odnotował ten fakt „Pamiętnik TT” 1904 na s. IX: „Imieniem Wydziału przedstawił Dr Czaplicki wniosek Wydziału względem utworzenia Sekcyi turystycznej z siedzibą w Zakopanem. Walne Zgromadzenie uchwala ten wniosek.” W końcu maja statut zatwierdziło Namiestnictwo, a „Pamiętnik” w całości opublikował jego tekst.

Formalne ukonstytuowanie się Sekcji Turystycznej nastąpiło na jej własnym ogólnym zebraniu w dniu 25 lipca 1903 r., w dopiero co odbudowanym Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem. W skład pierwszego Zarządu weszli: Janusz Chmielowski (przewodniczący), Zygmunt Balicki (zastępca przewodniczącego), Apolinary Garlicki (sekretarz), Władysław Bizański, ks. Walenty Gadowski, Tadeusz Łopuszański i Jan Nowicki. Zadania nowego zrzeszenia formułował § 4 statutu: „Celem Sekcji jest praca około rozwoju turystyki polskiej, szerzenie wśród ogółu zamilowania do taternictwa i ułatwianie zwiedzania Tatr”. Sekcja otrzymała pokój w Dworcu Tatrzańskim. Wydział nałożył też na nią pewne obowiązki, takie jak organizowanie popularnych wycieczek, nadzorowanie przewodnictwa, prowadzenie kroniki taternickiej, a później także biura informacji turystycznej. Zrzeszała wszystkich chętnych, jednak przymiotnik turystyczna w nazwie odpowiadał innemu wówczas rozumieniu tego słowa: do dziś w Austrii istnieje alpinistyczny Österreichischer Touristenklub, a Hochtourist znaczy alpinista o bardziej ambitnym nastawieniu. Dla ilustracji warto przytoczyć fragment artykułu Mieczysława Świerża, zamieszczonego w „Pamiętniku TT” 1910 (s. 80): oto wśród niedzielnych gości nad Morskim Okiem pojawiają się oni – „liny, czekany, a przede wszystkim kute buty, nieklamane wzbudzają zainteresowanie. – Turyści – objaśnia ktoś bardziej uświadomiony.” Dzień ukonstytuowania się, 25 sierpnia 1903, przyjęto za datę narodzin Sekcji.

Na równi z Zachodem

W latach 1903-06 siedzibą zarządu Sekcji Turystycznej było w sezonie Zakopane a po sezonie Kraków. Potem miejscem urzędowania zmieniło się: 1906-11 Lwów; 1911-20 Kraków; 1920-28 Zakopane; 1928-35 znowu Kraków. Pierwszym prezesem był Janusz Chmielowski (do 1904), po nim następowali kolejno ks. Walenty Gadowski (do 1905), prof. Tadeusz Łopuszański (1905-07) i prof. Kazimierz Panek (1907-09). Rafał Malczewski w „Tatrach i Podhalu” 1935 pi-

sze na s. 151, że "w r. 1903 powstaje przy P.T.T. Sekcja Turystyczna, zamknięty klub, zrzeszający elitę wspinaczy, jak: J. Chmielowskiego, R. Kordysa, J. Maślankę, Z. Klemensiewicza, A. Znamieńskiego, W. Kulczyńskiego, N. Świerza i innych." Na początku klub oczywiście nie był zamknięty, a z osób wymienionych, w jego składzie był tylko Chmielowski, jednak w 1905 r. już tylko 20. Z końcem roku 1903 ST liczyła 37 członków. Po paru latach nastąpiło natarcie młodych (Iwowskie Bacówka i Himalaya-Club, krakowski Klub Kilimandżaro). W r. 1906 do zarządu weszli Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys, Jerzy Maślanka (wszyscy trzej rocznik 1886), Kazimierz Panek. W 1907 młodzi objęli w Sekcji rządy, 18 sierpnia 1907 prezesem został ich człowiek – starszy od nich, lecz młody duchem, prof. Panek. W r. 1908 doprowadzono do istotnych reform, w których wyniku zrzeszenie przekształciło się w zamknięty klub wysokogórski – już o orientacji sportowej. Od VI Ogólnego Zgromadzenia Sekcji (22 sierpnia 1908) mógł do niej wstąpić każdy członek TT, "wprowadzony przez członka Sekcji, przyjęty przez Zarząd Sekcji i opłacający wkładkę roczną." Przewidziano, że członkostwo można uzyskać zarówno na podstawie dorobku taternickiego, jak również zasługi na się "pracami około Tatr na polu naukowym lub artystycznym". W r. 1908 do zarządu weszli Mieczysław Świerz i Władysław Kulczyński jr, a ST miała już 118 członków, dorobiła się też drugiej z kolei odznaki, według projektu "zaszczytnie znanego artysty" i członka Sekcji, Tadeusza Nowakowskiego (reprodukcja na poprzedniej stronie).

Wydarzeniem dużej doniosłości było powołanie do życia "Taternika", "pisma peryodycznego" par excellence sportowo-taternickiego, które miało odtąd towarzyszyć polskim wysokogórcom aż po dzień dzisiejszy. Jego wydawanie przygotowano w r. 1906, jeszcze za rządów "starszych", redakcję obsadzili jednak "młodzi". Pierwszy numer ukazał się z datą 1 marca 1907. Tymczasem nadal zmieniali się prezesi, z których tylko dwóch wytrwało po 8 lat a jeden (Goetel) objął urząd dwukrotnie. Byli to: Zyg-

munt Klemensiewicz (1909-11), Marian Smoluchowski (1911-12), Jan W. Czerwiński (1912-19), Walery Goetel (1919-21), Mieczysław Świerz (1921-28), Stefan Komornicki (1928- 30), Kazimierz Piotrowski (1930-34), Walery Goetel (1934-35). W r. 1913 dorobek ST oceniał Klemensiewicz: "Działalność jej nie od razu znalazła uznanie. Wielu nie doceniało znaczenia innowacji jako czynników postępu a w nowych prądach dostrzegało jedynie ujemne strony



Mieczysław Świerz

»niemieckiego« alpinizmu. Dalszy bieg wypadków przyniósł zupełne zwycięstwo nowemu stylowi, reprezentowanemu przez Sekcję Turystyczną. Pod jego wpływem dobroczynnym rozwinęło się taternictwo polskie w sposób świetny i wszechstronny, stając w przeciagu lat kilku na równi z Zachodem." Do "czynników postępu" zaliczano oderwanie się taterników od paska przewodników, wprowadzanie alpejskiego sprzętu i rozwój literatury ściśle taternickiej z "Taternikiem", "Przewodnikiem po Tatrach" Chmielowskiego (1907-12) i "Zasadami taternictwa" Klemensiewicza (1913) na czele. W ślad

za kolegami polskimi poszli Węgrzy, którzy w r. 1908 założyli ściśle sportowe towarzystwo Budapesti Turista Egyesület (BETE), od r. 1910 wydające odpowiednik "Taternika" czyli "Turistaság és Alpinizmus".

Między wojnami

Przed I wojną światową Sekcja Turystyczna TT liczyła 120 członków. Przetrwała wojnę, straciła jednak impet. "Była to instytucja szanowana przez młodych taterników, należenie do niej przynosiło zaszczyt, ale praktycznie nic ona nie dawała. Członkowie Sekcji spotykali się



Walery Goetel

w schroniskach tatrzańskich i raz na rok na Walnym Zjeździe w Zakopanem. A młodzi chcieli się spotykać przez cały rok..." – pisze Bolesław Chwaściński 1979. Szybko doprowadziło to do powstania zrzeszeń wspinaczkowych poza pionem PTT. W latach

1923-24 w Krakowie zawiązała się Sekcja Taternicka AZS (pierwszy prezes Marian Sokółowski). W jesieni 1927 koledzy warszawscy powołali do życia Sekcję Taternicką AZS w Warszawie (prezes Wilhelm Smoluchowski) a w 1930 – głównie staraniem Stanisławskiego – Koło Wysokogórskie OW PTT (Stefan Bernadzikiewicz). Jak wspominał w "Taterniku" 1/1983 Jan Alfred Szczepański, już latem 1929 r. spotkał on się z Romanem Kordysem i Janem K. Dorawskim, by omówić porozumienie ST AZS z ST PTT, do którego niebawem doszło. Inicjatorem zbliżenia był Kordys.

W latach 1930-32 pod prezesurą Piotrowskiego Sekcja Turystyczna odżyła. "Taternik" stał się dwumiesięcznikiem, powołano do życia Fundusz Alpinistyczny im. M. Świerza, uzyskano w Krakowie własny lokal, zainicjowano niedzielne wycieczki w skałki i "wyprawy" sekcyjne

w Alpy. Jedną z jej ostatnich zasług był prawdziwie twórczy udział w powołaniu do życia Union Internationale des Associations d'Alpinisme (UIAA). Podjęto też zabiegi unifikacyjne. W dniu 27 listopada 1931 r. Jan Kielpiński wygłosił w Krakowie odczyt „Polski Klub Wysokogórski”, kreśląc program zjednoczenia, zgodny zresztą z wcześniejszą propozycją Jana K. Dorawskiego. W dyskusji nad nazwą przeszedł "Klub Wysokogórski", choć duże szanse miał też "Klub Szczy-



Odnazka ST AZS

towców". 6 i 7 lutego w Warszawie odbyły się rozmowy trójstronne, zakończone podpisaniem "Deklaracji", przyjętej przez Zarząd PTT. Pertraktacje prowadzone z KW OW PTT i ST AZS w Krakowie postępowały i spodziewano się, że już zjazd zakopiański latem 1932 wyłoni "jeden zwarty Klub Wysokogórski, ściśle – rzecz jasna – związany z macierzystym PTT". Walne Zgromadzenie ST PTT 10 lipca 1932 uchwaliło zmiany w statucie, zmierzające do przekształcenia Sekcji w Klub Wysokogórski, łączący wszystkie organizacje wysokogórskie w jedną całość, nowy statut długo musiał jednak czekać na uzgodnienie go ze statutem PTT, czekającym z kolei na wejście w życie nowej ustawy o stowarzyszeniach.

Dopiero w r. 1935 przez połączenie Sekcji Turystycznej TT z Sekcją Taternicką AZS w Krako-

wie i Kolem Wysokogórskim OW PTT w Warszawie powstał Klub Wysokogórski, którego nazwa była już od 2 czy 3 lat w praktycznym obiegu.



Odznaka KW OW PTT

Charakter formalny połączenie uzyskało w trakcie XXVI Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Członków ST PTT w dniu 22 września 1935. Statut, opracowany przez Szczepańskie, został przedyskutowany i uchwalony, a 5 marca 1936 zatwierdzony przez Starostwo. "Statut ten ostatecznie inauguruje istnienie Klubu Wysokogórskiego i ustala nową jego organizację" – pisał "Taternik" 20 (s. 28). Dodać trzeba, że urzędowa aprobata statutu KW nastąpiła dopiero w lutym 1939 r., a ogłosił ją "Monitor Polski" z 18 marca. Nowy zarząd z Marianem Sokolowskim jako prezesem i Dorawskim oraz Wojsznisem jako wiceprezesami przeniósł agendy organizacji z Krakowa do Warszawy, zaczął też tworzyć koła miejscowe. W pierwszym rzucie powstały trzy: Kolo Wysokogórskie OW PTT na zebraniu w dniu 30 stycznia 1936 przekształciło się formalnie w Kolo Warszawskie KW

(przew. Maciej Zajaczkowski). Wcześniej nieco, bo 12 stycznia zawiązało się Kolo Zakopiańskie (przew. Zbigniew Korosadowicz), a nieco później, 17 lutego 1936 – Kolo Krakowskie (przew. Adam Sokolowski). Oprócz tego istniały dwa koła in statu nascendi: w Łodzi (od r. 1933) i Katowicach (od 1934) – oba kompletnie zapomniane przez powojennych sukcesorów. Do Warszawy przeniesiono też redakcję "Taternika", którego ster objął Zdzisław Dąbrowski. Cały Klub Wysokogórski liczył wówczas 167 członków, w tym 15 honorowych i tylko 14 uczestników.

Lata trzydzieste były okresem śmiałego wyjścia alpinistów polskich w góry świata – od sukcesów w Andach, Atlasie, Kaukazie aż do Nanda Devi East w Himalajach. Osobną kartę stanowiła działalność polarna, głównie w górach Spitsbergenu. Wiosną 1936 powołano Komisję Himalajską, która opracowała program wypraw. W sezonie 1939 ruszyła w Tatrach pod kierownictwem Stanisława Motyki szkoła taternictwa. Prezesami KW byli w tym okresie Marian Sokolowski (1935-36 i 1937-39), Stefan Bernadzikiewicz (1936-37) i Walery Goetel (1939-44, z Justynem Wojsznisem jako p.o. 1940-44). Ostatni przed wojną Nadzwyczajny Walny Zjazd KW PTT odbył się 12 marca 1939 – następny zapowiedziano na 10 września. Nie stety...

Czas niechcianych przemian

Klub Wysokogórski nie przerwał działalności w lata wojny (m.in. 7 numerów "Taternika" 1940-44), wyszedł z niej jednak uszczuplony o wielu trudnych do zastąpienia działaczy. W maju 1945 r. odbyło się w Krakowie I Nadzwyczajne Walne Zebranie. Prezesem został Justyn T. Wojsznis. Kadencja była ciężka a wewnętrzne niesnaski zmusiły zarząd do czasowego zawieszenia funkcjonowania Klubu. Walne zebranie 1946 powierzyło prezesurę Janowi K. Dorawskiemu, sekretarzem został Maciej Mischke. Na 14 września 1947 zwołano kolejne Walne Zgromadzenie. Prezesem pozostał Dorawski, wiceprezesami wybrano Paryskiego i Wojsznisa. Za-

rządowi udało się wznowić "Taternika", urządzić wyjazd w Alpy, a także wybić nową odznakę Klubu.

W końcu r. 1950 odbył się w Warszawie pamiętny zjazd połączeniowy PTT i PTK, zakończony 17 grudnia 1950 narodzinami PTTK. W Zjeździe uczestniczyła też grupa taterników, m.in.



Justyn Wojsznis

Walery Goetel, Justyn Wojsznis i Wawrzyniec Żuławski. Kiedy nowa organizacja przystąpiła do realizacji własnych zamierzeń, Klub Wysokogórski (liczący ok. 400 członków) okazał się dla niej nader kłopotliwym partnerem. Do końca kwietnia działał sta-

ry zarząd, 20 maja 1951 odbyło się w Krakowie – już pod okiem ZG PTTK – Nadzwyczajne Walne Zebranie KW, które wyłoniło nowy zarząd z Kazimierzem Paszuchą jako prezesem. Prowadzono intensywną akcję szkoleniową – w myśl dewizy "Tatry dla mas". Klub (już jako KW PTTK) był niestety wewnętrznie skłócony: młodzi ze starymi, Kraków z Warszawą, obywatel X z obywatelem Y. Mimo to zgodnie bronił autonomii, choć musiał wreszcie skapitulować, co w relacjach łagodnie nazwano "przesileniem": w maju 1952 Prezydium ZG PTTK przyjęło rezolucję Zarządu i prowadzenie agendy Klubu powierzyło 5-osobowej Komisji Organizacyjnej z prof. drem Walerym Goetlem na czele. Mgr Tadeusz Kerc odbył kolejną agitacyjną po terenie – nie przyjęło go tylko środowisko warszawskie. Komisja Organizacyjna przygotowała numer "Taternika", opracowała też nowy "regulamin KW", przyjęty w listopadzie 1952, a przez ZG PTTK zatwierdzony dopiero w połowie marca 1953. W myśl tego dokumentu, miejsce KW zajęła Komisja Taternictwa ZG PTTK, a terenowe kółka klubu przekształciły się w Sekcje Taternictwa przy oddziałach PTTK, nadzorowane przez

10 Okręgowych Komisji Taternictwa. Radykalnie obniżono wymogi członkowskie (ukończone 18 lat, turystyczna znajomość Tatr i Beskidów). Nowa 14-osobowa (nie licząc 8 zastępców) Komisja ukonstytuowała się 17 maja 1953 na swym I plenarnym zebraniu w Warszawie. Uczestnikom przedłożono do aprobowania wiadomości zarówno nowy regulamin, jak i skład osobowy Komisji. Siedzibą KT ZG PTTK był Kraków, przewodniczącym dr Włodzimierz Marcinkowski, sekretarzem Tadeusz Kerc (oba działali w środowisku krakowskim już we wcześniejszych latach). Rzecz ciekawa, że nadal pozostała w użyciu nazwa "Klub Wysokogórski", obecna nawet na pieczęcie Komisji Taternictwa ZG PTTK – szefowie w Warszawie nie oponowali, doceniając widać walor starej firmy i przywiązanie do niej całej kadry. Powołano Podkomisję Taternictwa Jaskiniowego, nową formę działalności stały się tzw. alpiniady, w latach 1951-1952 zapoczątkowane – według wzorów radzieckich – przez środowisko śląskie.

Dotkliwie odczuwano brak "Taternika", a lukę tę sekcje wypełniały pismami środowiskowymi. Poznań kontynuował wydawanie "Oscypka" (firmując go jako Koło KW w Poznaniu), Warszawa powieliła 3 numery "Krzesanicy" (listopad 1953 – czerwiec 1954), zaś Kraków – dwa ładne i porządnie wydrukowane numery "Gór Wysokich" (kwiecień i wrzesień 1954).

Narada na Polanie Chochołowskiej

Działalność niepopularnej i nacechowanej konformizmem Komisji Taternictwa pozostawiała wiele do życzenia i doprowadziła do застоju a nawet regresu w polskim sporcie wysokogórskim, choć nie można nie zauważyć, że przyszło jej działać w politycznie wyjątkowo trudnym czasie. W celu ratowania sytuacji wiosną 1954 z inicjatywy Komitetu dla Spraw Turystyki i GKKF rozpoczęto rozmowy z działaczami starszej generacji, w których wyniku GKKF (nie ZG PTTK!) powołał Komitet Organizacyjny I Ogólnopolskiej Narady Aktywu Wysokogórskiego, zrazu pod kierownictwem Stanisława Siedleckiego. Inicjatorem i dobrym duchem tych działań był szeroko

ustosunkowany – także w kręgach politycznych – Wawrzyniec Żuławski. "Wszystkie zainteresowane strony dojrzały do zrozumienia swych dawniejszych błędów i ożywione były wspólną wolą ruszenia alpinizmu polskiego z martwego punktu" – pisał w "Taterniku" 1956 (s.7). Narada odbyła się w Dolinie Chocholowskiej w dniach 25-26 czerwca 1954 roku. W wyniku jej postanowień, Komisję Taternictwa ZG PTTK roz-



Wawrzyniec Żuławski

wiązano, zastępując ją Sekcją Alpinizmu ZG PTTK i GKKF, z siedzibą w Warszawie. Uczestnicy spotkania wybrali 47-osobowe Plenum, które wyłoniło 12-osobowe Prezydium. Przewodniczącym został Wawrzyniec Żuławski, wiceprezesami Justyn Wojsznis (organizacja), Bolesław Chwaściński (sport), Tadeusz Nowicki (szkolenie) i Jan A. Szczepański (propaganda). Obowiązki sekretarza objął Zenon Węgrzynowicz.

Przy 15 oddziałach PTTK powstały Oddziałowe Sekcje Alpinizmu, czynne też były 4 mniejsze Koła. W deklaracji programowej poczesne miejsce zajmowało wskrzeszenie nie wychodzącego od r. 1949 "Taternika", choć na realizację tego postulatów trzeba było czekać dwa dalsze lata (nr 1-2 rocznika 32 ukazał się dopiero w marcu 1956). Staraniem Żuławskiego, pierwsze grupy taterników wyjechały w Tatry Słowackie, a latem 1956 nawet w Alpy.

Wyniki "Chocholowskiej" oceniał Ryszard W. Schramm w "Oscypku" nr 11 (s.4): "Reorganizację mamy już za sobą. Przyniosła ona duży sukces taternictwu w postaci uznania jego praw sportowych na terenie GKKF. Wydaje się, że taternictwo uzyskało pozycję i możliwości rozwoju, jakich jeszcze dotychczas nie miało. Wydaje się również, że wobec zachodzących przemian następuje pewien zwrot ku lepszemu w łonie samej organizacji, pewne skonsolidowanie i włączenie się do pracy różnych niezupełnie dotychczas zgodnych frakcji i odłamów ideologicznych lub dzielnicowych. (...) Wydaje się, że o ile ludzie, w których ręce oddaliśmy ster alpinizmu polskiego, nie zawiodą (...), to w najbliższych latach możemy liczyć na pełny i normalny rozwój naszego ruchu wysokogórskiego z obozami w Tatrach Słowackich, wyprawami w góry Związku Radzieckiego i Chin Ludowych i regularnie ukazującym się "Taternikiem".

Powrót do samodzielności

Sekcja Alpinizmu nie oznaczała jednak końca zmian – działacze klubowi spoglądali dalej w przyszłość. W grudniu 1956 r. została ona zlikwidowana a do życia wrócił Klub Wysokogórski, reaktywowany przez Walny Zjazd w dniach 8 i 9 grudnia 1956, samodzielny i podległy już nie PTTK, lecz (na prawach sekcji) resortowi sportu, czyli GKKF. Prezesem pozostał Żuławski – niestety na krótko, bo do tragicznej śmierci w Alpach latem 1957. W składzie Zarządu byli m.in. Andrzej Zawada (sekretarz), Jan Długosz, Jerzy Hajdukiewicz, Antoni Janik. Śmierć Żuławskiego była stratą niepowetowaną. Swego przyjaciela i tatrzańskiego parnera oceniał dr

Tadeusz Orłowski: "Wawrzyniec Żuławski odegrał ogromną rolę w organizowaniu polskiego ruchu wysokogórskiego; początkowo, w pierwszych latach po wojnie, jako Przewodniczący Koła Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego PTT i członek Zarządu Głównego, ostatnio, po reaktywowaniu Klubu Wysokogórskiego jako samodzielnej organizacji – jako jego pierwszy Prezes. Cały wolny od obowiązków służbowych czas po-



Odznaka Klubu Wysokogórskiego 1956-1974

święcał pracy organizacyjnej. Gdy Klub Wysokogórski PTT przestaje istnieć, a stworzona na jego miejsce Komisja Taternictwa PTTK nie może podolać zadaniu, w dużej mierze dzięki Jego trudom i zabiegom dochodzi do skutku w roku 1954 zjazd na Polanie Chocholowskiej, który powołuje do życia ogólnopolską organizację taternicką pod nazwą Sekcja Alpinizmu ZG PTTK i GKKE. Konsekwencją istnienia Sekcji Alpinizmu było reaktywowanie w roku 1956 Klubu Wysokogórskiego."

Po śmierci Żuławskiego obowiązki prezesa pełnił dr Orłowski, przez pewien czas też Zdzisław Kozłowski. Reaktywowany Klub Wysokogórski liczył 15 kół i niemal 1000 członków. Na urząd prezesa wybierani byli następnice: Czesław

Bajer (1958-60), Jerzy Fiett (1960-63), Leszek Łacki (1963-65), ponownie Czesław Bajer (1965-69) i Antoni Janik (1969-74). Zarząd rozwijał wszechstronną działalność powierzchniową i jaskiniową w Alpach i w górach egzotycznych (od 1960 Hindukusz, od 1969 Karakorum), kulminującą w zdobyciu Kunyang Chhisha (1971) i Noszaka w zimie (1973). W 1965 r. KW zrzeszał już ok. 1300 taterników i grotolazów – największymi kołami były Warszawskie (335 członków), Krakowskie (300) i Łódzkie (125).

Powstanie obok KW innych organizacji taternickich – szczególnie prężny był nurt akademicki (FAKA) a także zagnieżdżony przy Związkach Zawodowych Polski Klub Górski – jak i potrzeba wpasowania taternictwa w schemat organizacyjny sportu polskiego doprowadziły do kolejnej restrukturyzacji, tym razem przemiany KW w związek sportowy. W dniu 3 marca 1974 Walny Zjazd KW w Zakopanem podjął decyzję o przekształceniu KW w Polski Związek Alpinizmu zaś terenowych kół – w obdarzone osobowością prawną samodzielne kluby. Papierkową stroną transformacji zajmował się zespół naszych kolegów prawników pod kierownictwem Adama Dobrowolskiego. Do Związku przystąpiły też inne organizacje wysokogórskie, z wyjątkiem Polskiego Klubu Górskiego (do 1966 Klubu Turystów Górskich), który przez trzy lata bronił niezależności i dopiero 25 stycznia 1977 stał się członkiem Związku.

Pod proporcem Pezety

Ostatnie ćwierćwiecze PZA toczyło się z udziałem starszych z nas a za pamięci pokolenia średniego, nie wymaga więc przypominania. Jego historii nie można jednak pozostawić bez wzmianki o rekordowo długiej i owocnej w wielkie wydarzenia prezesurze Andrzeja Paczkowskiego (od 1974 do listopada 1995, w zarządach KW nieprzerwanie od 1960), a także równie rekordowej funkcji sekretarza generalnego Hanny Wiktorowskiej (od 1972 do dziś, w zarządach głównych KW od 1969). Na czas ten przypadają chlubne lata polskiego przodownictwa w Himalajach i Karakorum z nowymi drogami na ośmio-

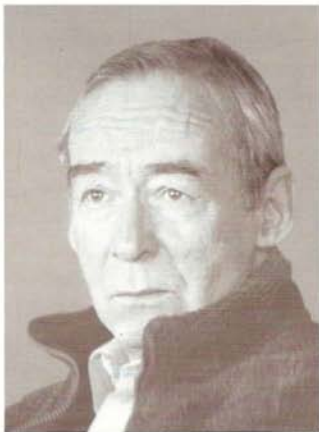
tysięczniki i pierwszymi wejściami zimowymi, w tym zimowym podbojem Everestu. W tym też okresie mieszczą się błyskotliwe kariery wysoko-górskie Jerzego Kukuczki i Wandy Rutkiewicz. Po Andrzeju Paczkowskim prezesem był Leszek Cichy (od listopada 1998 do kwietnia 1999), po którym obowiązki prezesa pełnił Wojciech Święcicki (do listopada 2001). Od ostatniego Walnego Zjazdu (24-25 listopada 2001) prezesem jest Janusz Onyszkiewicz. PZA zrzesza 34 kluby powierzchniowe i 24 kluby i sekcje jaskiniowe z łączną liczbą 4400 członków.

Historia naszej organizacji zasługuje bez wątpienia na bardziej wyczerpujące opracowanie. Do większości okresów baza źródłowa jest bogata ("Pamiętnik TT", "Taternik"), istnieje jednak parę faz, kiedy badacz musi uciekać się do metod prawie archeologicznych. Taki charakter mają lata tuż po wojnie, szczególnie zaś czasy przemian pod sztandarem PTTK (1951-56), kiedy nie było "Taternika", a czynni wówczas działacze dzisiaj nie są zbyt rozmowni, jakby wstydzili się swej aktywności w zmieniających się sekcjach. Z gruntu niesłusznie, bo przecież skutecznie podtrzymywali to, co się podtrzymać dało, głównie jedność ideową i ciągłość organizacyjną naszego ruchu ("Zarówno Komisję Taternictwa ZG PTTK jak i Sekcję Alpinizmu [...] można jednak uważać za przejściową kontynuację Klubu Wysokogórskiego" – pisze Witold H. Paryski w Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej 1995). Podobnie jest zresztą z początkami kół. Poznań długo nie był pewien roku powstania Koła (1950 czy 1951?), Katowice i Łódź święciły jubileusze 50-lecia nie wiedząc o tym, że na ich terenie zawiązały kół KW – w Łodzi bardzo prężny – istniały już w latach 1933-39. Trójmiasto świętowało jubileusz o rok lub dwa lata wcześniej, niż to wynika z dokumentów, do niewłaściwych wydarzeń nawiązywały Gliwice.

Za datę powstania naszej organizacji od lat słusznie uważa się dzień 25 lipca 1903, – czyli zebranie konstytuujące, które wyłoniło ostateczny zarząd. Faktycznie jej zrab powstał już latem 1902, kiedy desygnowano grupę kandy-

datów na członków zarządu i kiedy opracowany został projekt statutu. To nawiązanie unaocznia niezręczność (łagodnie mówiąc) związaną z obiegową datą powstania Towarzystwa Tatrzańskiego (od 1920 PTT), za którego początek uważa się dzisiaj (bo nie było tak w przeszłości) spotkanie grupki osób na bankiecie w zakopiańskim Zwierzyńcu w dniu 3 sierpnia 1873 r. i rzucenie przez Feliksa Pławickiego myśli założenia Towarzystwa, a nie jego formalne i faktyczne powołanie

do życia, co stało się wiosną 1874 roku ("Towarzystwo Tatrzańskie założone 10 maja 1874 r." – stwierdza w r. 1885 jego długoletni sekretarz, Leopold Świerż, tak też aż do XX wieku świętowano jubileusze). Na szczęście Sekcja Turystyczna nie konkurowała z braćmi Węgrami, nie było więc potrzeby manipulowania kalendarzem. Ale to już inna historia i nie nasz problem. A bawiąc w Zakopanem na Pęksowym Brzeżku pamiętajmy o kwiatku na zapomniany grób inicjatora Sekcji Turystycznej, Dionizego Beka...



Andrzej Paczkowski

BIBLIOGRAFIA

- Sekcja Turystyczna. Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego 1904 s.LXXXII-XCII (w tym statut i pierwsze sprawozdanie).
- Witold H. Paryski: Klub Wysokogórski PTT. "Wierchy" 1948 s.132-145.
- A.D. (Adam Dobrowolski): Działalność Klubu Wysokogórskiego w ramach PTTK. "Wierchy" 1950-51 s.242-244.
- Ryszard W. Schramm: Krajowa narada aktywu taternickiego i alpinistycznego. Góry Wysokie IX 1954 s.3-5.
- Wawrzyniec Żulawski: Obrachunki dziesięciolecia. "Taternik" 1-2/1956 s.3-8.
- Jan Alfred Szczepański: 80 lat na wspólnej linie. Taternik 1/1983 s.4-6.

Zdjęcia: ss. 2, 4, 5, 7, 8 – archiwum J. Nyki; s. 10 – fot. Bogdan Jankowski; Odznaki ss. 3, 5, 6 – archiwum Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, s. 9 – J. Kurczab.

Program obchodów jubileuszowych 1903-2003



I. PATRONI OBCHODÓW

1. **Honorowy Patronat** nad obchodami STULECIA ALPINIZMU POLSKIEGO:
Aleksander Kwaśniewski – prezydent RP.
2. Patronat prasowy – „Rzeczpospolita”
3. Patronat radiowy – „Trójka” PR
4. Patronat telewizyjny – TVP 1
5. Patronat internetowy – Onet.pl
6. Komitet honorowy obchodów: Anna Czerwińska, Andrzej Kraśnicki – Prezes Polskiej Konfederacji Sportu, Michał Jagiello, Lech Kaczyński – Prezydent m.st. Warszawy, Wojciech Kurtyka, Jacek Majchrowski – Prezydent m. Krakowa, Maciej Mischke, Józef Nyka, Janusz Onyszkiewicz – Prezes Polskiego Związku Alpinizmu, Tadeusz Orłowski, Stanisław Stefan Paszczyk – Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Andrzej Paczkowski, Ryszard Wiktor Schramm, Andrzej Sobolewski, Hanna Wiktorowska, Krzysztof Wielicki, Jerzy Wala.

II. KALENDARZ OBCHODÓW

1. Wystawa starej pocztówki tatrzańskiej: Kraków, 11-23 marca
2. „Tydzień gór na 100. lecie”
 - 2.1. Sesja naukowa: Warszawa (Biblioteka Narodowa), 10 maja
Program:
 - wykład historyczny o zorganizowanym alpinizmie,
 - prelekcja o wyprawie zimowej na K2,
 - sesja naukowa.
 - 2.2. Pokazy sprzętu, wspinaczkowy happening: Warszawa (Pole Mokotowskie, 17 maja
 - 2.3. XI Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz
Program:
 - Ciechanów – dworek na Gołotczyźnie: „Pasje Andrzeja Zawady”, 16 maja,
 - Ciechanów, ul. Warszawska 61 – Muzeum Szlachty Mazowieckiej: „Wspomnienia o Andrzeju Zawadzie”, 17 maja,
 - M-ce j.w. – przegląd filmów alpinistycznych, 18 maja.
 - 2.4. Ekspozycja ruchomej wystawy fotograficznej „Osiągnięcia alpinizmu polskiego”: Warszawa, Biblioteka Narodowa, 10-15 maja
3. „Złot Pokutników” impreza wspomnieniowa w Dol. Będkowskiej (Jura Krakowsko-Częstochowska), 24 maja
Manewry linowe, wspinaczki, ognisko i wspomnienia
4. „Spotkanie Seniorów” w Morskim Oku, 30 maja
Wycieczki i wspinaczki, spotkanie wspomnieniowe
5. „Dni Gór PTT 2003”, Zakopane, 6-8 czerwca
Wycieczki, sesja popularno-naukowa, spotkanie plenerowe
6. Nadzwyczajny Walny Zjazd PZA i imprezy towarzyszące
 - 6.1. Nadzwyczajny Walny Zjazd PZA – Kraków, 20 września
 - uroczyste podsumowanie obchodów z udziałem Patronów Honorowych i Komitetu Honorowego
 - nadanie członkostw honorowych, odznaczenia
 - wykład historyczny o sukcesach polskich alpinistów na wszystkich kontynentach

- wykłady i prelekcje
- ekspozycja ruchomej wystawy fotograficznej
- wystawa wydawnictw

6.2. Zawody we wspinaczce sportowej oraz pokazy „Wspinanie na przestrzeni 100 lat”

– Kraków (Akademia Wychowania Fizycznego), 20-21 września

6.3. Cykl spotkań z ludźmi gór, połączony z pokazami przeżyci i prelekcjami

– Kraków, 8 spotkań w 2003 r.

- Program: prelekcje, przeżycia, filmy

7. W stuletnim horyzoncie

7.1. Dawniej... i teraz na Hali Gąsienicowej

Program:

- 3.10. – przybycie na Halę Gąsienicową (noclegi: Murowaniec, „Betlejemka”, szalas TPN)
- 4.10. – przed południem wyjście w góry: „Setka” na stulecie, Grań Praojców, Zawrat, Zamarła Turnia,
 - po południu: improwizacja happeningowa (teatr, konkursy, orkiestra góralska),
 - wieczorem: wspólna kolacja i bal na 100 lat,
- 5.10. śniadanie i zakończenie imprezy.

7.2. Uroczyste złożenie kwiatów na grobach zasłużonych ruchowi wysokogórskiemu – Zakopane, „Na Pęksowym Brzyzku”, 4 października

7.3. Uroczyste złożenie kwiatów na symbolicznym cmentarzu „Pod Osterwą” – Tatry Słowackie, 5 października

8. Imprezy towarzyszące obchodom

8.1. Zawody w narciarstwie wysokogórskim o Puchar Polski „Memorial im. Jana Strzeleckiego” – Dolina Kościeliska, 8 marca

8.2. Zawody w narciarstwie wysokogórskim im. Józefa Oppenheima – Dolina Chocholowska, 5 kwietnia

8.3. Przegląd Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady – Łądek Zdrój, 19-21 września

8.4. Explorers Festiwal – Łódź, 18-23 listopada

9. Wydawnictwa i wystawy okolicznościowe obchodów.

9.1. Ruchoma wystawa fotograficzna „Osiągnięcia alpinizmu polskiego”

9.2. Plakat na stulecie alpinizmu polskiego

9.3. Folder PZA

9.4. Plansze, banery, logo stulecia, wydanie znaczka Poczty Polskiej

9.5. „10 najpiękniejszych ścian Tatr Polskich drogami pierwszych zdobywców” – projekt fotograficzny (wystawa i ew. album)

9.6. Wydanie XI tomu Pamiętnika PTT z wiodącym działem „Stulecie alpinizmu polskiego”

9.7. Wystawa fotograficzna „W Himalajach Lahul” – Warszawa, ul. Goldoniego 1, 12 kwietnia – 4 maja

III. KOMITET ORGANIZACYJNY OBCHODÓW STULECIA ALPINIZMU POLSKIEGO

Ryszard Dmoch, Elżbieta Fijałkowska, Michał Gabryel, Roman Gołędowski, Janusz Kurczab, Barbara Morawska-Nowak, Janusz Majer, Andrzej Matuszyk, Jerzy Natkański – przewodniczący, Józef Nyka, Artur Paszczak – z-ca przewodniczącego, Adam Potoczek, Ryszard W. Schramm, Andrzej Sobolewski – I z-ca przewodniczącego, Wacław Sonelski, Wojciech Świąćicki.

Tatrzańskie lato 2002

Mariusz Wilanowski

Letni sezon A. D. 2002 jest już faktem i w moim odczuciu był to sezon pod wieloma względami bardzo udany w stosunku do paru poprzednich. Pogoda w tym roku dopisała i w rejonie Morskiego Oka sygnęło masą ciekawych przejsi.

Po raz kolejny okazało się, że można na pokrytych gęstą siatką dróg ścianach poprowadzić kilka kolejnych nowych linii. Pierwszą nowością było prowadzenie RP starego projektu Andrzeja Marcisza *Stąd do wieczności* (pomiedzy *Długoszem* a *Kantem Filara*) na ścianie Kazałnicy przez samego autora. Droga, poświęcona pamięci Ryszarda Malczyka, mająca opinię bardzo ładnej, została wyposażona w 22 nity, a jej wycena ustalona na VI.2 2xA0 (A0 w okapie). Już na początku sierpnia miały miejsce dwa powtórzenia (Grzegorz Mikowski i Maciej Tertelis – pierwsze, Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski – drugie) – oba zespoły pokonały jednak kluczowy okapik A0. Pod koniec sierpnia pod drogą pojawił się Dariusz Sokołowski w towarzystwie Szymona Gutka. Wspomniana dwójka po przejściu drogi A0 (trzecie przejście) zaatakowała powtórnie dwa dni później z zamiarem przejścia klasycznego. Zdaniem autora drogi, pokonanie czysto kluczowego okapiku na drodze podniosłoby trudności do około VI.5. Tymczasem Sokołowski, któremu udało się pokonać dotychczasowe miejsce A0 klasycznie, wycenił trudności na VI.3+. Jaka będzie ostateczna wycena *Stąd do wieczności* – pokażą zapewne powtórzenia drogi w przyszłym roku.

Dużo nowego działo się w masywie Żabiego Mnicha. Pierwsza nowość powstała w grani Żabiej Łalki i rozwiązuje ścianę tzw. Turni z Gwoździem. Autorzy drogi, Czesław Szura i Grzegorz Głazek, nazwali swoją drogę *Mały Nieznany Świat* a jej wycena to VI w bardzo ciekawej scenarii. Jeszcze w czerwcu Paweł Federak i Maciej Kubera dorobili na Żabim Mniechu wariant pro-

stępujący *Drogę Malczyka* na odcinku dojścia pod „dupę”. Trudności VI.

W sierpniu na Przeziorowej Turniczce (dół masywu Żabiego Mnicha) powstała za sprawą Andrzeja Dutkiewicza i Artura Paszczaka *Du-Pa IV*. Biegnie ona na prawo od drogi Głazka i Szury, a o urodzie drogi sami autorzy nie wyrażają się zbyt pochlebnie. Nowa linia przybyła także na Ministrancie za sprawą zespołu Adam Pieprzycki i Marcin Rosa w postaci drogi *Imperium Motyli*. Droga biegnąca na lewo od *Polskiego Muppet Show* (łączy się z nią na ostatnich metrach) zajęła zespołowi 3 dni i z wyceną VI- A3 należy się spodziewać, że do najłatwiejszych nie należy. Dzień później basen Morskiego Oka wzbogacił się o kolejną drogę – tym razem na ścianie Żabiej Turni Mięszowieckiej. Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski wytyczyli ośmiowyciągową *Je t'aime VI/VI+ A1+*. Droga startuje razem z drogą *Heinrich – Mróz* a w górnej części biegnie pomiędzy *Heinrichem* a *Ceną Strachu*. Ostatnią z wielkich tegorocznych nowości jest *Cud Niepamięci VII+ A3* na Turni Zwornikowej Cubryny, autorstwa Macieja Ciesielskiego i Adama Pieprzyckiego. Prowadzenie drogi było rozłożone na dwa dni i wiodło dołem w linii dawnej próby Jana Łackiego („Aligatora”) i Marka Lipińskiego na prawo od formacji zwanej Cygarem. Poza jednym (czwartym) wyciągiem droga jest samodzielna, a autorzy przejścia pozostawili po sobie 3 spity na stanowiskach i kilka haków. Skala w dolnej części lita, w górze zwłaszcza w strefie przewieszanej bardzo krucha – droga polecana przez autorów na zimę. Właściwie wszystko wydawałoby się OK – gdyby nie nazwa drogi. Wiele osób na pewno pamięta, że tak właśnie (*Cud Niepamięci*) nazwał swój wariant na Mniszku w 1993 roku Maciej Tertelis. Autorzy tegorocznej nowości na T.Z.C. mimo sugestii, nazwy nie zmienili tak więc mamy w Moku drugi „cud”.

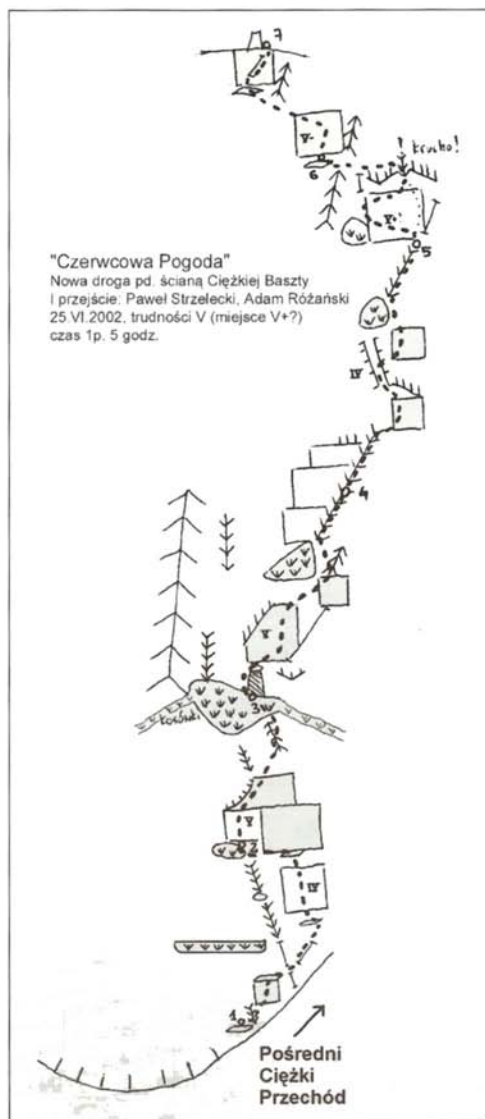
To co zwraca uwagę i bardzo cieszy, to niespotykany od dawna ruch na takich ścianach, jak Kazalnica, który miał swoje podstawy, po pierwsze – w dobrych warunkach pogodowych, po drugie – w pojawieniu się górach sporej grupy młodych wspinaczy, którzy dobrze przygotowani ze skałek coraz częściej pożytkują na tatrzańskich ścianach. Absolutny rekord został pobity w sobotę 6 lipca, kiedy na Kazalnicy doliczono się 8 zespołów. Czasy, kiedy na Zerwę chodziła elita wspinaczkowa, wydaje się minęły bezpowrotnie.

Z innych ścian na czoło wysuwają się dwa klasyczne przejścia *Wariantu R IX* na Mnichu przez zespoły Robert Rokowski – Adam Pieprzycki i Agnieszka Ostrzałek – Paweł Ziolo. Sąsiedni *Saduś IX/IX+* doczekał się bardzo zaawansowanej próby przejścia klasycznego za sprawą zespołu Piotr Drobot – Maciej Oczko, którzy wycofali się z 4 wyciągu wskutek ulewy. Mnich był w tym sezonie wyjątkowo oblegany, a wiele trudnych dróg doczekało się kolejnych przejść. Powtórzenia wciąż nie może się doczekać wymagająca *2+1 VIII* z 1988 r – być może, fakt ten zmieniliby obicie drogi, o czym zaczęły krążyć w środowisku pogłoski.

Z ciekawszych przejść w rejonie Moka, kilka miało miejsce solo. Już w czerwcu Robert Sieklucki przeszedł, w tym cenionym stylu, kombinację *Kantu Filara z Długozem (VIII AF)*. Do swoich solowych przejść Sieklucki dorzucił kilka dni później *Lapińskiego-Paszuchę VI-* na Zerwie. Przejście zajęło mu 4.5 godz., a asekurował się na odcinku od Hokeja do wyjścia z Górnego Komina. Tę samą drogę, także solo, pokonał Krzysztof Sadlej w dobrym czasie 2 godziny 40 min. Z innych samotnych przejść w rejonie Morskiego Oka, wypada wspomnieć o przejściu *Di-rettissimi VI* Mniszka przez Adama Pieprzyckiego (A0 – mokro). Jedną z ciekawszych solówek popisał się Czesław Szura, przechodząc pod koniec lipca *Sprężynę VI+* na Małym Młynarzu.

Trochę inaczej, w stosunku do ubiegłego sezonu, miała się sprawa z przejściami hakówek. O ile rok temu, za sprawą wrocławian (*„A/Zero”* 1/2002), powtórzeń doczekały się poważne dro-

gi spod znaku „haka, lawy i trzęsiony” o tyle w tym, tylko przejścia *Polskiego Muppet Show* i *Nauki Haczenia* zasługują na przypomnienie. „Mapety”, obecnie V+ A2+, doczekały się w zeszłorocznym sezonie letnim trzech przejść, z których ostatnie autorstwa dwóch Tomaszów – Szumskiego i Poloka w rekordowym czasie 5 godz. 40 min. pokazuje do jakich granic można



wyśrubować czas na drodze, która kilka lat temu uchodziła za hakową ekstremę. Druga ze wspomnianych dróg – *Nauka Haczenia V A4+* na Wielkiej Turni w Tatrach Zachodnich doczekała się za sprawą Pawła Federaka i Macieja Kuby drugiego letniego (a trzeciego w ogóle) pełnego powtórzenia. Przejście odbyło się z poręczowaniem i dwoma biwakami. Powstałe wokół tego przejścia kontrowersje wynikają z faktu osadzenia przez autorów powtórzenia spitów na drodze. Zastanawiające jest to, że wraz z dobieciem nowych stałych punktów autorzy powtórzenia postulują obniżenie wyceny, ich zdaniem w okapie jest maksymalnie A2+, a na płycie A3. Pozostając jeszcze w Tatrach Zachodnich, dotarła do nas informacja o powtórzeniu *Lamarica VI.5* na Raptawickiej Turni przez Marcina Gąsienicę-Kotelnickiego i Dariusza Kałużę. Obaj wspinacze poprowadzili najtrudniejszy wyciąg tej wymagającej drogi Kurtyki i trzeba dodać, że byli pierwszymi, którym się to udało od czasu jej powstania w 1991 roku.

Podobna „zmowa milczenia”, jak przy informacjach z Tatr Zachodnich dotyczy rejonu Hali Gąsienicowej i Pięciu Stawów – tak więc newsy z tych rejonów są mocno niekompletne. Na Zamarłej Turni, za sprawą Macieja Tertelisa i Wojciecha Wenty, doczekaliśmy się „nowych” wariantów prostujących *Klasyczną. Warianty klasyczne VI* pozwalają na przejście starej drogi z ominięciem „dolnego” i „górnego” trawersu. Nowy jest prawdopodobnie tylko dolny fragment, wyprowadzający poprzez charakterystyczny okap na prawo od trudności *Sayonary*, wprost na koniec „dolnego trawersu”. Górny fragment, wiodący lekko wywieszoną rysą pozwalającą ominąć „górnego trawers”, był już prawdopodobnie chodzony w przeszłości. „Nowe” odcinki zostały zrobione w tradycyjnym stylu od dołu i oferują doskonałą asekurację z kości i friendów. O nowy wariant na zachodniej ścianie Kościelca postarali się Alicja i Artur Paszczakowie. *Zacięcie Muminków*, bo taką nazwę otrzymała nowość, oferuje piękne wspinanie (1 wyciąg) w litej skale za V+. Wariant startuje z trawiastego zachodu, na którym kończą się

m.in. *Sprężyna* i *Popołudnie z Glajzą* – i jest polecany jako kontynuacja tych dróg.

Na koniec omówienia sezonu letniego, kilka informacji z południowej strony Tatr. Nową drogę na południowej ścianie Ciężkiej Baszty poprowadził zespół Paweł Strzelecki – Adam Róžański. *Czerwona pogoda*, bo tak nazywa się nowość, biegnie na prawo od prawego filara, którym biegnie droga Kiszeli i Sidora z 1999 roku. Oferuje na szczyście wyciągach ładne wspinanie do V+. Z pewnością większość osób pamięta ubiegłoroczną spektakularną solówkę Marcina Kacperka na Słowacji. W tym sezonie podobnym przejściem, a kto wie czy nie lepszym stylowo, błysnął Włodzimierz Knot. 9 lipca Knot przeszedł *Wielkie Zacięcie VI+/VII-* na Kieżmarskim Szczycie (dojście do Zacięcia drogą *WHP 3335, V*) plus *Grani Widel V* – ściśle granią przez trzy uskoki. Wszystko to solo, bez asekuracji i bez znajomości. Jak przekazał nam autor informacji Czesław Szura – czystość stylu przejścia była porażająca – „miał jedynie woreczek na magnesje”. Ostatnią nowością ze Słowacji jest poprowadzenie przez Andrzeja Machnika z różnymi partnerami, 13(!) nowych dróg i wariantów.

Nie sposób nie wspomnieć też o smutnych obliczach naszej działalności w górach, czyli o wypadkach. Niestety, większość tegorocznych wypadków z udziałem taterników (w lipcu i sierpniu miejsce miało 6 wypadków) posiada cechę wspólną, którą z grubsza można określić jako brak wyobraźni. (Omówienie wypadków taternickich – patrz str. 76. Przyp. red.)

Na koniec jeszcze jedna przykra sprawa, po raz kolejny niestety w tym sezonie mieliśmy do czynienia z zachowaniem, które trzeba stanowczo potępić. Mowa o pozostawianiu partnerów po zakończeniu wspinaczki. Sytuacja taka miała miejsce w połowie września, kiedy to jeden z zespołów po zakończeniu wspinaczki na drodze *Schody do Nieba* schodził nocą przez Bańdzioch. Słabszego z taterników nad ranem odnalazł ratownik TOPR-u po tym, jak pozostawiony przez swojego szybszego kolegę (wiem kim jesteś!) błędził w Bańdziochu. Sobie i innym życząc na przyszłość wolniejszych, ale bardziej godnych zaufania partnerów.

Wykaz przejść

Nowe drogi i warianty

CIEŻKA BASZTA

- Czerwona pogoda V+: Adam Rózański i Paweł Strzelecki. 25.06

KAZALNICA MIEGUSZOWIECKA

- *Stąd do wieczności* VI.2 2x AO: Andrzej Marcisz i W. Marcisz – praca nad drogą (z różnymi partnerami) trwała z przerwami od 1995 roku, ostateczne przejście: 11.07

KOŚCIELEC

- *Zacięcie Muminków* V+: Alicja Paszczak i Artur Paszczak. 08.07. Nowy wariant na zach. ścianie
- *Sting VIII*: Nowa droga na zach. ścianie - przez okap na prawo od drogi *Tańczący z blokami*; Bartłomiej Niemiec i Marcin Poznański. 28.07 i 9.09

MINISTRANT

- *Imperium motyli* VI- A3: Adam Pieprzycki i Marcin Rosa. 21.08

TURNIA ZWORNIKOWA

CUBRYNY

- *Cud Niepamięci* VI.2 A3: Maciej Ciesielski i Adam Pieprzycki 5.09

ZAMARŁA TURNIA

- *Warianty klasyczne* VI: Maciej Tertelis i Wojciech Wenta. 30.07. Warianty pozwalające na przejście klasycznej bez „dolnego” i „górnego” trawersu

ŻABIA LALKA (TURNIA Z GWOŁDZIEM)

- *Mały Nieznany Świat* VI: Grzegorz Głazek i Czesław Szura. 27.07. Nowa 5-wyciągowa droga poprowadzona na turni leżącej w grani Żabiej Lalki

ŻABI MNICH

- *Nowy wariant do drogi Maleczyka* VI: Paweł Federak i Maciej Kubera. 26.06

ŻABI MNICH

(PRZEZIOROWA TURNICZKA)

- *Du-Pa* IV: Andrzej Dutkiewicz i Artur Paszczak. 22.08

ŻABIA TURNIA

MIEGUSZOWIECKA

- *Je t'aime* VI/VI+ A1+: Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski. 22.08. 8 wyc., 8.5 godz.

LODOWY ZWRONIK

- Środkiem pd.-wsch. ściany VI: Marek Dzieżek i Andrzej Machnik. 24.06. 4 wyc., 2 godz.

GIERLACH

- Zach. ścianą między dr. *Kurczaba* a *Brzeźską Cestą* VI+ A0/A1: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 28.07

KRYWAŃ

- Wsch. ścianą, między oboma żebrami środkowego filara V: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 30.07

SZCZYRBSKI SZCZYT

- Pn. ścianą, żebrzem na prawo od komina z drogą WHP 669 V: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 19.08

HLIŃSKA TURNIA

- Lewą częścią pn. ściany V: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 21.08

SZATAN

- Zach. żebrzem na pn. wierzchołek IV+: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 22.08

MAŁY KRYWAŃ

- Środkiem wsch. ściany lewego żebra (tzw. „Ważeczkowej Kazalnicy”) V-VI, 1 m-ce VI+: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 24.08

KOLISTA TURNIA

- Pn.-zach. ścianą (z Wielkiego Ogrodu) III-IV, 1 wyciąg IV+: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 27.08

ŁOMNICA

- Lewą częścią zach. ściany V+ 4h: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 29.08.

KRYWAŃ

- Lewą depresją zach. ściany V+ 4h: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 31.08.

LODOWY SZCZYT

- Lewym skrajem wsch. ściany IV 3h: Andrzej Machnik i Paweł Maleta. 3.09.

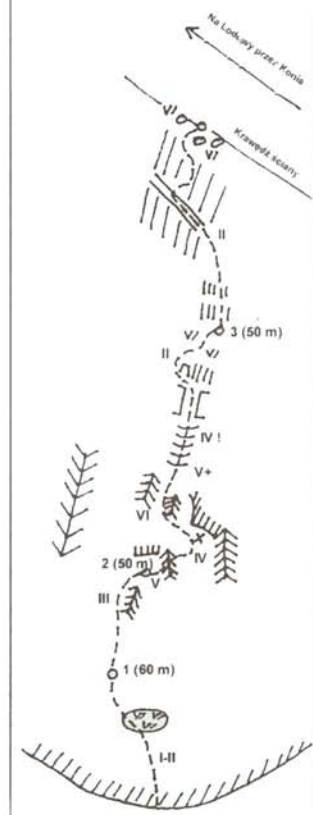
KOŁOWY SZCZYT

- Lewym żebrzem wsch. ściany IV+ 2h: Andrzej Machnik i Marek Michalski. 7.09.

LODOWY ZWRONIK

środkiem pd.-wsch. ściany
częściowo VI. 2 godz.

Marek Dzieżek i Andrzej Machnik.
24.06.2002



MLYNICKIE SOLISKO

- Lewą depresję pd.-wsch. ściany III: Henryk Kolajza, Andrzej Machnik, Zbigniew Sas i Grzegorz Stankiewicz. 22.10.

Ciekawsze powtórzenia

KAZALNICA

MIĘGUSZOWIECKA

- *Epitafium VII+*
Maciej Ciesielski i Andrzej Sokolowski. 31.08.. RP
Paweł Frączak i Tomasz Szumski. 1.09. OS (w zlewie do Półki z Simondami)
- *Kant Filara VII/VII+*
Adam Pieprzycki i Jakub Wrona. 21.06.. RP
Mariusz Nowak i Marcin Szczotka. 23.06. OS. 6 godz.
Wojciech Kurz i Artur Magiera. 6.07.
Filip Reinhardt i Krzysztof Sadlej. 13.07.
Miłosz Jodłowski. M. Tabaka i Piotr Tyrna. 18.07.. 6 godz.
Dariusz Sokolowski i Szymon Gutek. 19.08.. RP (wariantem oryginalnym, ich wycena trudności: VI.2+(VIII-)
Paweł Frączak i Tomasz Szumski. 25.08. OS (wariantem oryginalnym)
- *Stąd do wieczności VI.2 2x A0*
Grzegorz Mikowski i Maciej Tertelis. 04.08. (pierwsze powtórzenie – 2x A0)
Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski. 04.08. (drugie powtórzenie – okapik A0)
Dariusz Sokolowski i Szymon Gutek. 20.08. (trzecie powtórzenie – okapik A0)
Dariusz Sokolowski i Szymon Gutek. 22.08. (pierwsze klasyczne przejście drogi – propozycja wyceny VI.3+)
- *Symfonia Klasyczna VII*
Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski. 23.08. (dół drogi OS.

kluczowy wyciąg Flashem i po połączeniu z Filarem RP bez

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT WIELKI

- *Droga Smółskich V+/VI*
Krzysztof Sadlej i Marek Wojnacki. 3.07.

CZOŁÓWKA MSW

- *Miękkie Ruchy VII+*

Paweł Kopta i Adam Pieprzycki. 13.07.. OS

Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski. 16.07.. OS

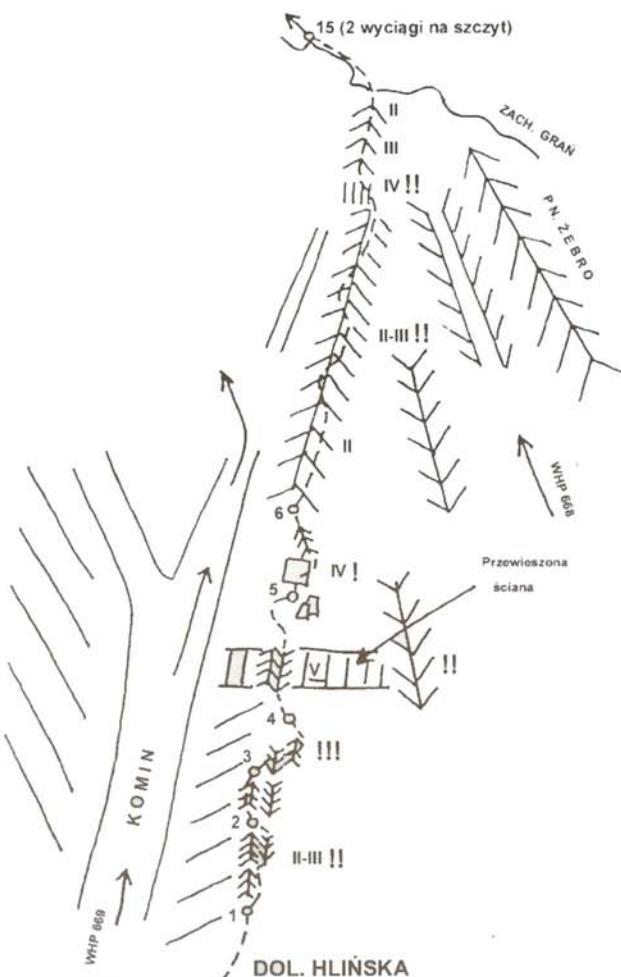
- *Porfawora VIII*

Marek Pobran i Michał Wiśniewski. 29.07.. OS

Andrzej Lipka i S. Kogut 23.08.. RP

SZCZYRBSKI SZCZYT

Pn. ściana - żebrem na prawo od komina
III-IV, 1 wyciąg V, 4 godz., niezwykle krucho
Andrzej Machnik i Paweł Maleta
19.08.2002



MINISTRANT

- *Polskie Muppet Show* V+ A2+ Tomasz Osypiński i Marcin Ro-
sa. 4.08., 12 godz.
Rafał Gruszczyński i Mirosław
Koprowski. 8.08.
Tomasz Polok i Tomasz Szum-
ski. 8.09., 5 godz. 40 min. (!)

MNICH

- *Baryla Stonawski* VIII
Mariusz Nowak i Marcin
Szczotka. 6.07., RP
Szczepan Głogowski i Wojciech
Michalski. 23.08., OS. Na dro-
dze autorzy powtórzenia zau-
ważyli dobite dwa spity – ich
zdaniem – niepotrzebnie
Mariusz Nowak i Marcin
Szczotka. 6.07. RP
- *Fereniski* VII
Robert Rokowski i Adam Pie-
przyci. 6.07. OS
Maciej Ciesielski i Andrzej So-
kolowski. 26.07. OS
Mariusz Nowak i Marek Migdał
26.08. OS

- *Superkancie* VII-
Maciej Ciesielski i Andrzej So-
kolowski. 26.07. RP
Michał Wiśniewski i Marek Po-
bran. 27.07
- *Lapiński* VIII-
Agnieszka Ostrzałek i Paweł
Ziolo. 6.07. OS
Łukasz Kierzoń i Łukasz Wa-
rzech. 9.07. RP
- *Wachowicz* VIII
Michał Skiba i tow.. 26.08.
- *Wariant R IX*
Agnieszka Ostrzałek i Paweł
Ziolo. 6.07. RP
Adam Pieprzyci i Robert Ro-
kowski. 23.08. RP
- *Ny-Ny-Ny* VIII-
Tomasz Osypiński i Marcin Ro-
sa. 6.08 RP

KOPA SPADOWA

- *Bastion* VII-
Paweł Kopta i Adam Pieprzyci.
12.07 OS
Maciej Ciesielski i Andrzej So-
kolowski. 27.07 OS

- *Jak oskalpować Apacza?* VII+
Andrzej Lipka i S. Kogut. 22.08

RAPTAWICKA TURNIA

- *Lamaniec* VI.5
Marcin Gaśienica-Kotelnicki
i Dariusz Kałuża. czerwiec
(pierwsze powtórzenie)

WIELKA TURNIA

- *Nauka Haczenia* V+ A4+
Paweł Federak i Maciej Kubera.
7.08.09. (trzęcie pełne po-
wtórzenie drogi)

ZAMARŁA TURNIA

- *Sayonara* VIII+
Grzegorz Grochał i Robert Ro-
kowski. 5.05
- *Mu Mu Mu* VIII
Piotr Korczak i To-
masz Lewandowski.
lipiec

ŻABIA TURNIA

MIĘGUSZOWIECKA

- *Środek* VI+
Marcin Malka i Ma-
ciej Bazala. 27.08

Przejścia sa- motne

KAZALNICA MIĘGU- SZOWIECKA

- *Kant Filara* (z obec-
nością Drogą Długo-
szą) VIII
Robert Sieklucki.
22.06 AF
- *Lapiński-Paszucha*
V+ /VI-
Krzysztof Sadlej.
2.07. 2 godz. 40min.
Robert Sieklucki.
6.07

KOCIOŁ KAZALNICY

- *Sprężyna* VI+
Czesław Szura. 25.08

KOPA SPADOWA

- *Bastion* VII-
Robert Rokowski.
22.08

MAŁY MEYNARZ

- *Sprężyna* VI+

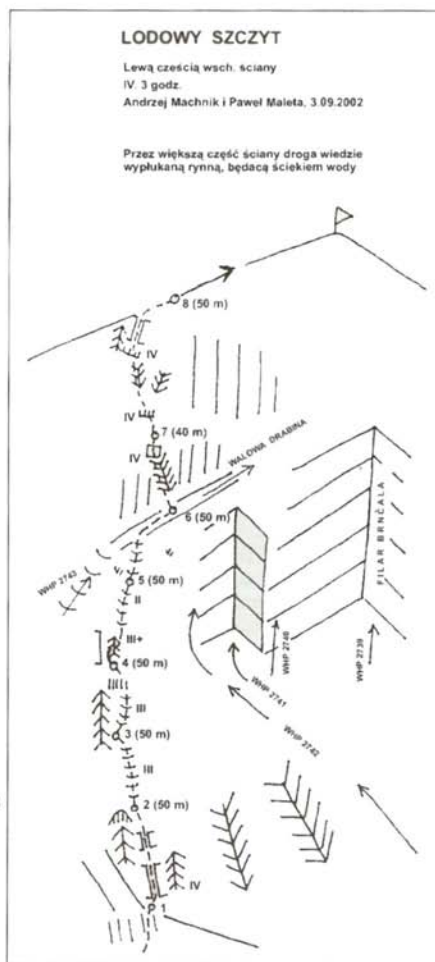
Czesław Szura, dwukrotnie:
26.07 i 25.08

MNICH

- *Międzymiastowa* VI+
Tomasz Osypiński. 17.08. RP
Jan Kuczera. 22.08. OS
- *Sprężyna* VII-
Jan Kuczera. 23.08
- *Zemsta Wacława* VI+ /VII-
Tomasz Osypiński. 17.08. RP

MNISZEK

- *Directissima* VI
Adam Pieprzyci. 17.08. (AO –
mokro)



Diabły tkwią w szczegółach

Tomasz Borucki i Rafał Mikler

Poniższego artykułu nie zamieszczamy w dziale „Recenzje”, gdyż, zdaniem autorów „nie może on aspirować do rangi całościowej recenzji III tomu przewodnika Władysława Cywińskiego”. Na przykładzie 2 błędnych opisów podjęto próbę zilustrowania dużo szerszego problemu – odpowiedzialności autorskiej w pisarstwie przewodnikowym. Autorzy nie chcą, aby czytelnicy odnieśli wrażenie, że podjęli próbę recenzji 3 tomu ograniczając się do wytykania W. Cywińskiemu 2 błędów, bez ukazania niewątpliwych wartości jego dzieła. (red.)

Tatry uważa się za najdokładniej opisane góry wysokie w Europie, czy nawet na świecie; panujący w nich boom eksploracyjny prowadzi bowiem do ciągłego uszczegóławiania topografii, a to z kolei – do rozwoju pisarstwa przewodnikowego. Największe dotąd dzieła w tej dziedzinie to serie przewodników taternickich po Tatrach Wysokich W.H. Paryskiego oraz A. Puškáša. Ostatnio zaś W. Cywiński przystąpił do pisania „szczegółowego przewodnika” po całych Tatrach, co stanowi ogromną szansę stworzenia ich najbardziej kompleksowego opisu przewodnikowego. Ale czy może być on wolny od istotnych z taternickiego punktu widzenia potknięć, jakie wystąpiły choćby w tomie III, obejmującym zachodnią część masywu Czerwonych Wierchów?

Pechowa „trzynastka”?

Trzynaście Progów – typowy, krasowy kanion (w Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej i przez W. Cywińskiego zwany „żlebem”) wcięty pomiędzy masywu Niskiej Turni i Wysokiego Grzbietu, w rejonie Wąwozu Kraków; jedna z najoryginalniejszych tatrzańskich formacji wspinaczkowych, której przejście należy do najpopularniejszych wspinaczek w Tatrach Zachodnich. Według WET „Żleb Trzynastu Progów opada 14 progami”, na co wskazywały również informacje ustne śp. Stefana Chałubińskiego – jednego

z eksploratorów tego rejonu. Natomiast wg „szczegółowego przewodnika” progów ma być 13 (WC, t. 3 s. 20).

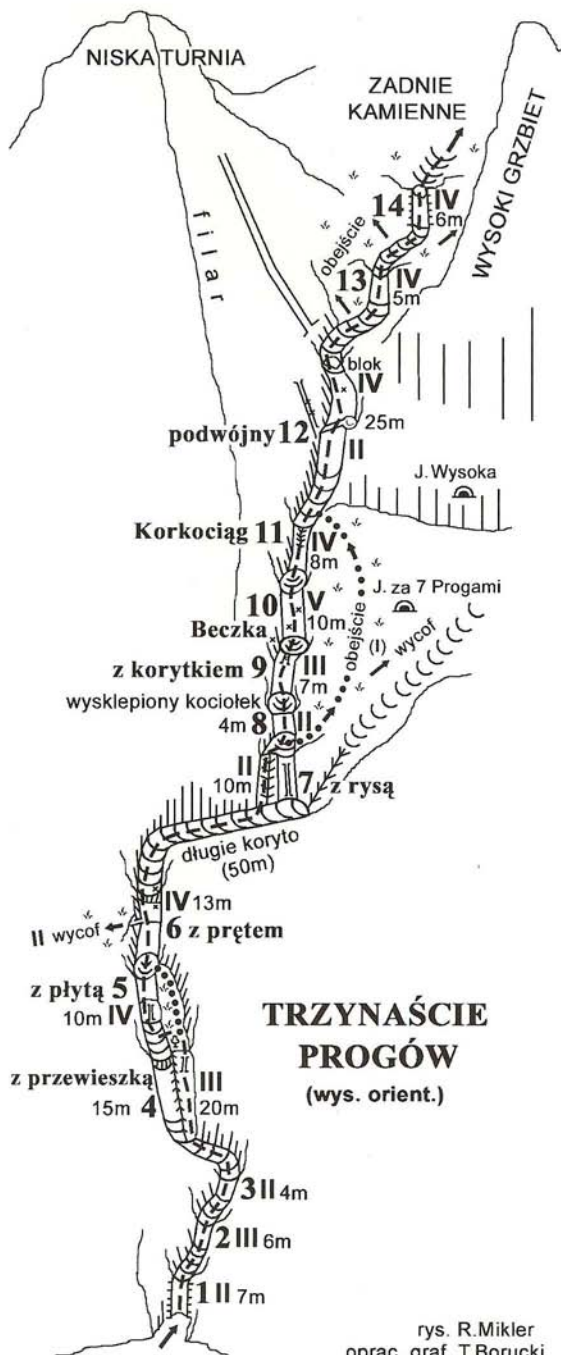
Wolni od numerologicznych uprzedzeń, podążyliśmy, by przekonać się, jaka jest faktyczna ilość progów, konfrontując opis drogi przez Trzynaście Progów autorstwa W. Cywińskiego z rzeczywistością (patrz schemat).

Pisze on: „Po trzech pierwszych progach (II, III, IV) żleb skręca w lewo”. Jest to zgodne ze stanem faktycznym, dalej jednak błędnie podaje, że: „Czwarty próg jest wyższy (ok. 30 m) i trudniejszy (IV) niż poprzednie”. Tymczasem 30-metrowego progę **nie ma** ani w opisywanym miejscu, ani w całych Trzynastu Progach, z których żaden nie przekracza wys. 25 m. W rzeczywistości **próg 4 „z przewieszka”** ma ok. 15 m wysokości, a obchodzimy go z prawej, przez ok. 20-metrową ściankę, u góry głęboką szczeliną (III) na trawistą półkę, a z niej kilka metrów w dół na piarżystą platformę pod 5 progiem.

Dalej wg W. Cywińskiego „kilka niskich progów (II) doprowadza do małego kociołka pod 8 ... progiem”. W rzeczywistości **próg 5 „z płytą”** poślizbioną gładkimi rysami, ma ok. 10 m wysokości. Wprost przez niego (IV) dostajemy się do kociołka pod 13-metrowej wys. **6 progiem „z prętem”**, (żebrowany pręt zbrojeniowy), tkwiącym pod przewieszka (poniżej przewieszki z progę możliwość wycofu w lewo trawersem pó-

lęczką poza krawędź kanionu na zbocze Niskiej Turni (II). Przez przewieszkę od lewej strony (IV), po czym zaczyna się „**długie koryto**”, o którym W. Cywiński w ogóle nie wspomina. Jest to najdłuższy (ok. 50-metrowy), wyrównany odcinek dna kanionu, na którym skręca on w prawo. W jego przedłużeniu ciągnie się podcięty u dołu żlebek, wyprowadzający w rejon jaskiń: Wysokiej i za Siedmiu Progami. Za tem nie odgależają się on – jak błędnie pisze W. Cywiński – z „**małego kociołka pod 8. progim**”, lecz uchodzi urwistą rynną w zatoczce na prawo, u podnóża **7 prog**u „z rysa”, który jest płytowy i omszony. Obchodzimy go po lewej, za żeberkiem, 10-metrowym zacięciem (II), by dostać się na kolejną piarżystą platformę. Z niej w prawo – jak podaje W. Cywiński – wiedzie trawiasto-skalistym terenem wariant obejściowy (I) najtrudniejszego odcinka kanionu (pod próg 12) i możliwość zeń wycofu (obok jaskiń: Wysokiej i za Siedmiu Progami).

Następnie wg W. Cywińskiego: „Z kociołka (...) przez 10-metrowy próżek (III) do Beczki”. W rzeczywistości próg taki **nie istnieje** – są tu 2 oddzielne progi: **8 próżek** o 4-metrowej wys., przez który dostajemy się (II) do wysklepionego kociołka stanowiącego oryginalny, skalny basen o piarżystym dnie, zamknięty wysoką krawędzią próżka. Stąd przez 7-metrowej wys. **próg 9 (III) „z korytkiem”** (unikalnym tworem krasowym: żłobkiem o regularnym, prostokątnym profilu, wciętym w krawędź prog u wskutek przepływu wody regulowanego przez zaklinowany wyżej kamień) docieramy do dużego (zwykle wypełnionego wodą) kociołka w tzw. Beczce. Dalej przez 10-metrowy **próg „Beczki” (V)** wydostajemy się do kociołka pod **11 progim** zwanym „**Korkociągim**”, przez który w górnej części gładką rynnienką o krętym przebiegu (IV), na kolejne piarżyste wyrównanie dna kanionu o długości ok. 20



m (dochodzi tu wzmiankowany wariant obejściowy).

Następny próg W. Cywiński opisuje z drobiazgowością godną geomorfoloга, jako 2 oddzielne: „*Stąd przez 10-metrowy próg (II) na małą półeczkę pod 12. progiem (...)*”, podczas gdy w praktyce wspinaczkowej ten dwuczęściowy próg traktuje się jako **jedną całość**. U dołu bowiem **próg 12 „podwójny”** opada ścianką (II), w środkowej części jest przecięty wąską półeczką (z małymi kociołkami eworsyjnymi z prawej), a w górze ma postać gładkiej rynny (IV); zamyka go zaklinowany głaz, który u krawędzi tworzy małe okno; całość ma ok. 25 m wys. – jest to więc najwyższe spiętrzenie całego kanionu. Wg W. Cywińskiego „*Progi 12. i 13. wykazują trudności IV stopnia i doprowadzają do łatwego terenu*”. Za progiem 12 ściany kanionu się rozstępują, jednak w rzeczywistości, po krótkim odcinku łatwego terenu, koryto zagradzają jeszcze 2 progi: **13 prozek** o 5-metrowej wys. (IV), a po dalszych 20 m łatwego terenu – **ostatni 14 próg**, wysoki na 6 m, zwieńczony zaklinowanym głazem (IV); prozki te można łatwo obejść po prawej, lub lewej stronie. Wyżej otwiera się kocioł Zadniego Kamienneго.

Zatem wszystkich progów jest więcej niż wynikałoby z nazwy i „szczegółowego” opisu. Pasuje on do rzeczywistości tylko we wstępnym odcinku kanionu, a dalej zawiera **nieprawdziwe dane** co do kolejności progów, wysokości i trudności niektórych z nich. W. Cywiński łączy oddzielne progi w jeden, inny dzieli na dwa osobne, a na koniec ignoruje istnienie ostatniego progu. Słowem – zмага się z rzeczywistością, by „nagłać” ją do a priori przyjętego założenia: że progów ma być „trzyście”, jakby owa liczba była dlań magiczną.

„Szczegółowy” zawrót głowy?

Niestety, przypadek Trzynastu Progów nie jest odosobniony, o czym świadczy zagmatwanie kolejności i lokalizacji raptem 4 dróg wspinaczkowych na zachodniej ścianie Zdziarów – jednego z ciekawszych obiektów na wschodnich zbo-

czach Doliny Kościeliskiej. Szukając według danych W. Cywińskiego przebiegu którejś z dróg w ścianie można dostać zawrotu głowy.

Nawet w ogóle nie znając ukształtowania ściany ze zdziwieniem stwierdzamy, iż wykreślone na rys. 34 (WC, t. 3, s. 156) drogi nr 131 (H. Przedpelskiej i T. Preyznera z 1982 r.) i 130 (T. Preyznera z 1980 r.) **nie krzyżują się**, jak to przedstawia schemat na rys. 37 (WC, t. 3, s. 161). Po dokładniejszej lustracji ściany okazuje się, że:

- 1) kolejność dróg jest odwrócona tak w opisie, jak i na rys. 34;
- 2) ich przebieg na rys. 34 wkreślono w miejscach innych dróg, lub w dziewiczych partiach ściany.

Tak więc w **rzeczywistości** (patrz fot.) na lewo od pd.-zach. filara napotykamy wspomniane drogi 130 i 131; ich przebieg (dół ściany do zachodu – droga 131, góra – 130) z grubsza odpowiada na rys. 34 linii drogi nr 129. Potwierdzeniem tego jest znalezienie w maju 2002 r. „białego haka” przy zachodzie, w rejonie przecięcia dróg 131 i 130. Natomiast tam, gdzie na rysunku wkreślono drogę 130 o trudnościach IV+, znajduje się częściowo **przewieszone, dziewicze zacięcie**, zaś drogę 131, o trudnościach IV, błędnie zlokalizowano w miejscu drogi „Mroczny przedmiot pożądania” R. Malczyka i A. Marcisza z 1978 r., której **trudności sięgają VI stopnia**. Przebiegu czwartej drogi nie zaznaczono, podając jedynie, że „Langusta” R. Malczyka i P. Nejbaua o trudnościach IV ma prowadzić „*równolegle do ostrza pd.-zach. filara w niewielkiej od niego odległości*”. Nie wydaje się to jednak możliwe, bowiem teren na lewo od filara, po linię drogi 130, sprawia wrażenie o wiele trudniej dostępnego, a najbliższe partie „czwórkowe” to właśnie rejon dróg Preyznera. Nie ma też najmniejszej wzmianki o zachodzie, na który wprowadzają drogi na ścianie, a którym prowadzi dogodne zejście do jej podstawy – bez trudności, z jednym miejscem II (5 m).

Czemu jednak przypisać owe błędy? Gdyby chodziło tylko o zamianę kolejności dróg, to można by to kłaść na karb chochlaka drukar-

skiego; gdyby to były jedynie pomyłki na rysunku, to można by winić redaktora graficznego, ale tu panuje „materii wszelakiej pomieszanie”.

pełnie inne, lub nawet nowe... pod warunkiem rzecz jasna, że taka próba zakończy się szczęśliwie... czego jedynie pozostaje życzyć wszystkim zainteresowanym.

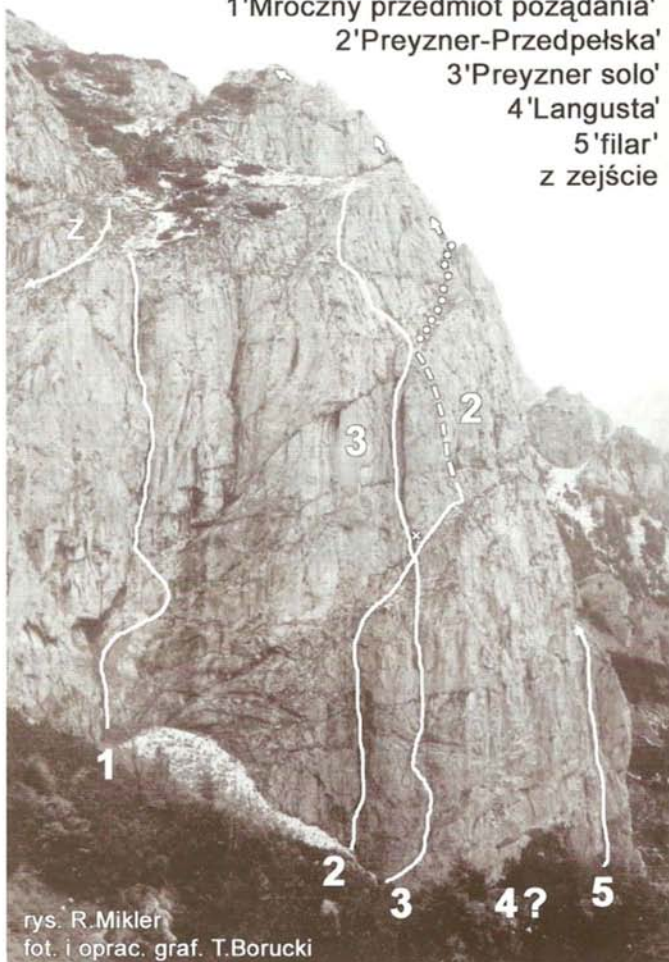
Błędów w przewodniku jest więcej, ale nie w tym rzecz. Istota problemu leży bowiem w kwestii odpowiedzialności autorskiej, ciążyącej na twórcach przewodników wspinaczkowych, wszak sam W. Cywiński twierdzi: „literatura przewodnikowa – to nie literatura piękna” („Góral z Wilna” s.217). Czy więc zamiast snuć dywagacje, że np. żleb w odróżnieniu od kobiety może być częściowo dziewiczy (WC t. 9 s. 62), w piśmarstwie przewodnikowym nie powinno się dążyć przede wszystkim do wiarygodności adekwatnej do wagi podjętego tematu?

Jak wiadomo, największej przy tym dokładności wymagają opisy najważniejszych w danym rejonie obiektów i dróg wspinaczkowych oraz możliwości awaryjnych wycofań. Czy zatem o szczegółowości przewodników wspinaczkowych ma decydować tylko ilość danych, czy również ich prawdziwość? Bez dostatecznej weryfikacji, opracowując **autorsko** szczegółowe dane, zwykło się przecież podawać je jako „przy-

bliżone” lub „domniemane”.

Zatem nie wystarczy tylko znanstwo topografii, ale potrzeba **metodyki** i **konsekwencji**, by móc krytycznie opracowywać zamieszczane w przewodnikach informacje, już starożytni twierdzili bowiem, iż „mały błąd popełniony na początku staje się dużym błędem na końcu” – słowem: „diabły tkwią w szczegółach” i trzeba się ich wystrzegać.

- 1'Mroczny przedmiot pożądania'
- 2'Preyzner-Przedpeńska'
- 3'Preyzner solo'
- 4'Langusta'
- 5'filar'
- z zejście



Czyżby autor nie pokwapił się, by obejrzeć ścianę z bliska? Sytuację w pewnej mierze ratują załączone schematy dróg – o ile oczywiście czytelnik będzie miał tyle zdrowego rozsądku, by je właściwie zinterpretować, konfrontując z błędnymi opisami i rys. 34, oraz widokiem ściany. Jeśli jednak przypadkiem jakiś amator wspinaczki ślepo zaufa autorytetom, to w poszukiwaniu którejś z dróg może zrobić przejście zu-



Stopnie swobody

Rafał Sławiński

Nie możemy rozwiązywać problemów, stosując te same sposoby rozumowania, które je stworzyły.
Albert Einstein

Współczesne wspinanie mikstowe nie jest tym samym, czym było w pionierskim okresie zdobywania szczytów i pokonywania ścian alpejskich. Dawny alpinista w podkutych butach – „zapewniających równie dobrą przyczepność na skale jak i w lodzie” (Heinrich Harrer, *Biały Pająk*) – w niewielkim stopniu przypomina współczesnego wspinacza, przechodzącego w alpejskim stylu wielkie mikstowe ściany w górach Alaski lub w Himalajach. Może się wydawać, że dzisiejsi alpinści, rozwiązujący coraz to nowe problemy na alpejskich ścianach, nie mają nic wspólnego z M-climbersami, pokonującymi w akrobatycznym stylu skalno-lodowe okapy. Jedno jest tylko pewne – zarówno jedni jak i drudzy używają raków i czekanów – choć nawet i ten podstawowy sprzęt staje się coraz bardziej wyspecjalizowany. Co więc łączy „zwyczajnych” alpinistów i wspinaczy mikstowych?

Przypominając osiągnięcia wspinaczkowe, które można uznać za kamienie milowe w rozwoju alpinizmu, przeanalizuję ewolucję wspinania mikstowego, prowadzącą do jego współczesnych form. Jednocześnie spróbuję odpowiedzieć na następujące pytania:

Czy wspinanie mikstowe jest formą wspinaczki samą w sobie?

Jak należy ocenić dry tooling?

Jaki wpływ ma M-climbing na wspinanie typu alpejskiego?

Początek: Szkoci i północne ściany

„To była w połowie wspaniała technika skalna, a w połowie taniec na lodzie - taniec na palcach na pionowym urwisku. [Heckmair] czepiał się skały,

chwytal się lodu, dokonywał cudów, a przednie zęby jego raków wgrzyzały się w lód wyżej i wyżej”. (Heinrich Harrer, *Biały Pająk*)

Jako odrębna forma, wspinanie mikstowe narodziło się we wczesnych latach XX stulecia w Szkocji. W poszukiwaniu trudności, szkoccy wspinacze atakowali letnie drogi skalne w warunkach zimowych, co należy uznać za zadziwiająco współczesną koncepcję. Jednocześnie wprowadza-



Rafał Sławiński na grani szczytowej Mt. Alberta (3619 m, Columbia Icefield).
Fot Will Gadd

dzenie raków (początkowo niechętnie przyjmowanych przez Szkotów), zapoczątkowało złoty okres zdobywania północnych ścian w Alpach. Na wiel-



Na drodze *Andromeda Strain* M6 (Mt. Andromeda, Columbia Icefield)

Fot. Marcus Norman

kich alpejskich ścianach wspinaczka mikstowa była – i często jest nadal – raczej środkiem niż celem samym w sobie. Na alpejskich drogach lat trzydziestych, takich jak północna ściana Eigeru czy Matterhornu, ustanowiono standardy wspinania mikstowego na szereg dziesięcioleci. Wynikało to z bezprecedensowej długości i trudności tych dróg oraz psychicznego zaangażowania niezbędnego do ich przejścia. Standardy wspinania mikstowego podniesiono wyżej dopiero w latach sześćdziesiątych, na drogach takich jak *Orion Direct* na Ben Nevisie w Szkocji lub *Bonatti-Zapelli* na Wielkim Filarze Narożnym, na Mont Blanc. W końcu lat sześćdziesiątych zaawansowanie zarówno w zakresie sprzętu jak i techniki wspinania sięgnęło szczytu.. Dalszy postęp można było osiągnąć jedynie poprzez zmianę sprzętu i technik wspinaczkowych.

Okres przejściowy: lodospady

„Jeżeli pominiemy narzucający się lodospad Cascade (...), nie dokonano niczego, dopóki nie został rozwinięty pełen asortyment nowoczesnego sprzętu do wspinania w lodzie...” (Bugs McKeith, „Canadian Alpine Journal”, 1975)

Przełom nastąpił w późnych latach sześćdziesiątych, dzięki wprowadzeniu przez Yvona Chouinarda i Hamisha MacInnesa specjalnie wyprofilowanych ostrzy czekanów. Nowa technologia zrewolucjonizowała wspinanie lodowe i utorowała drogę do wyeliminowania sztucznych ułatwień podczas wspinaczki w pionowym lodzie. Owa rewolucja wspinania lodowego miała w przyszłości zmienić całkowicie wspinanie mikstowe. Paradoksalnie, eksplozja zainteresowania wspinaniem na lodospadach początkowo odciągnęła wspinaczy od mikstu. We wczesnych latach osiemdziesiątych wspinanie lodowe, będące w zasadzie jedną z technik stosowanych przez alpinistów, przetransformowało się w sztukę samą w sobie.

Umiejętności nabyte na lodospadach zaowocowały jednak nową generacją dróg alpejskich. *Slipstream* w kanadyjskich Górach Skalistych zatętnił granicę pomiędzy lodospadami a drogami o charakterze alpejskim; *Moonflower Butress* na Alasce połączył najwyższe wymagania techniczne wspinaczki lodowej z pierwszym przejściem wielkiej drogi alpejskiej. Przykłady można by mnożyć. Wspinanie lodowe przekroczyło swoje własne ramy i zrewolucjonizowało alpinizm.

Wyprowadzić czas: wspinanie mikstowe lat siedemdziesiątych

*„Gdyby nie terrordactyle dalej byśmy tylko tłu-
kli w lód”. (Duncan Ferguson)*

Dla większości wspinaczy zimowych lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pionowy lód był ostatecznym wyzwaniem i celem. Wspinanie mikstowe rozwijało się nadal jedynie w Szkocji. Kiedy rozmawiałem ostatnio z Duncanem Fergusonem, powiedział: „Mimo że wiele z postępu w nowoczesnym wspinaniu lodowym jest zasługą Chouinarda i jego narzędzi lodowych, uważam, że to Szkoci, a zwłaszcza MacInnes i jego terrordactyle przyczyniły się do narodzin nowoczesnego wspinania mikstowego”.

W Alpach nowoczesne wspinanie mikstowe nie było odkryciem lokalnym lecz zostało przyniesione ze Szkocji przez Raba Carringtona i Alana Rouse'a, kiedy zimą 1975 roku poprowadzili oni nową, a obecnie klasyczną już drogę na północnej ścianie Aiguille des Pellerins. Pod wrażeniem szkockich dokonań był Ferguson ze Stanów Zjednoczonych, który o całe lata wyprzedził epokę, szukając dróg mikstowych. „W lodzie zacząłem się wspinąć około roku 1971. Po krótkim okresie fascynacji stromym i solidnym lodem poczułem się sfrustrowany brakiem finezji i brutalnym charakterem wspinania lodowego. Kiedy przeczytałem o szkockich dokonaniach, zdałem sobie sprawę z tego, co bym chciał osiągnąć we wspinaniu lodowym – zostawić w spokoju gruby lód i sprawdzić, co można robić, mając do dyspozycji terrordactyle. Zamierzałem zreformować pojęcie wspinania w lodzie. Resztę sezonu spędziłem, wędrując samotnie i wspinając się solo na krótkich mikstowych drogach. Skalne drogi, czekany i raki. Cienki lód, pokryta śniegiem skała, odcinki skalne pomiędzy plastrami lodu...”

Minęło ponad dziesięć lat, zanim koncepcja wspinania lodowego określona przez Fergusona została powszechnie zaakceptowana.

Ekstremalnie trudno i szybko: alpejskie drogi mikstowe lat osiemdziesiątych

„Ambicją było pokonanie ściany. Styl przejścia stał się obsesją”. (Alex MacIntyre, Shisha Pang-

ma: pierwsze przejście południowo-zachodniej ściany, dokonane w stylu alpejskim, 1984)

„Alpinizm zimowy jest wystarczająco trudny, bez wprowadzania etyki wspinania klasycznego”. (Barry Blanchard, „Climbing Magazine” Nr 117, 1989)

Większość dróg o charakterze alpejskim posiada odcinki mikstowe, jednak nie od razu wspinacze zaczęli traktować trudne drogi mikstowe jako wyzwanie samo w sobie i zaczęli ich szukać. W ro-



Nowa droga VSOP na Mt. Boggart. Pierwsze wejście: Rafał Sławiński i Piotr Smolik, październik 2002. W połowie wysokości wspiną się Rafał Sławiński. Fot. Lee Baer

ku 1974 Jeff Lowe i Mike Weis wykorzystali umiejętności nabyte na lodospadach (np. pierwsze przejście *Bridalveil Falls* w Kolorado), aby ustanowić nowy standard trudności na *Grand Central Couloir* na Mt. Kitchener, w kanadyjskich Górach Skalistych. Na kluczowym wyciągu, „mieliśmy tyl-

ko cienkie haki, wbite pomiędzy przymarzniałe bloki skalne, wspinanie było więc skrajnie wyczerpujące psychicznie. Rzadko ostrza narzędzi



R. Sławiński na drodze *Nightmare on Wolf Street* M7+, WI6+ (kanadyjskie Góry Skaliste, Stanley Headwall).

Fot. Robert Rogoż

wchodzący w lód głębiej niż na pół cala, zanim dotknęły skały". (Jeff Lowe, *Ice World*)

Poprzeczkę podniesiono ponownie w 1978 roku, kiedy to Jim Logan i Mugs Stump dokonali pierwszego przejścia *Emperor Face* na Mt. Robson. Celem nadrzędnym było pokonanie drogi i wspinacze stosowali sztuczne ułatwienia. Jednakże charakter ściany wymagał również wspinania klasycznego na najwyższym poziomie. Przez trzy kolejne dni pokonywali trudny mikstowy teren z problematyczną asekuracją, obiektywnymi zagrożeniami i brakiem możliwości wycofu. Ostatniego dnia Jim Logan spędził osiem godzin, pokonując kluczowy wyciąg – „początkowo przez przewieszkę, cały czas na niepewnych hakach, później na płytko wkręconych śrubach lodowych.

Na końcu wyciągu nie było możliwości wbicia haka ani wkręcenia śruby, więc ostatnie dziesięć metrów wspinalem się bez asekuracji w przewieszonym skalnym terenie, pokrytym niezwiązanym śniegiem". (Jim Logan, „Climbing” Nr 52, 1979) Droga Logana - Stumpa nie została do dziś powtórzona, co świadczy o jej klasie i trudnościach.

W Alpach punktem zwrotnym we wspinaniu mikstowym na wielkich drogach była północna ściana Grandes Jorasses. W roku 1975 Nick Colton i Alex MacIntyre wytyczyli drogę systemem kominów i zalodzonych rynien na prawej flance Filaru Walkera. Droga Coltona - MacIntyre'a zawiera trudne odcinki skalne i lodowe, ale główne trudności mają charakter mikstowy. W czasach pierwszego przejścia droga ta w swojej klasie należała do najtrudniejszych na świecie. Grandes Jorasses utrzymały palmę pierwszeństwa w alpejskim wspinaniu mikstowym również w latach osiemdziesiątych. Wytyczono wtedy cały szereg nowych trudnych dróg: niemal futurystycznym osiągnięciem była słynna *No siesta*. Poprowadzona w roku 1986 przez Stanisława Glejdurę i Jana Porwaznika, biegnie długimi odcinkami po cienkim pionowym lodzie, a trudne partie klasyczne i hakowe w większości po kruchej i niepewnej skale.

Jedną z pierwszych dróg wprowadzających nowe wysokie standardy mikstowych trudności w górach wyższych niż Alpy była *Infinite Spur* na Mt. Foraker (5304 m) na Alasce, zrobiona przez George'a Lowe'a i Michaela Kennedy'ego w 1977 roku. Gdy czyta się Kennedy'ego, opisującego, jakie motywy skłoniły ich do podjęcia próby w czystym alpejskim stylu i stosującego nową alaskańską zasadę: „szybkość, zaangażowanie i sprawność techniczna”, można odnieść wrażenie, że pisał to całkiem współczesny alpinista.

Wspinacze napotkali długie odcinki lodu o 60 stopniach nachylenia i odcinki skalne o trudnościach do 5.9. Kluczowe okazały się trzy wyciągi mikstu w górnych partiach drogi. „Mój umysł był jasny i zadziwiająco spokojny, kiedy analizowałem dalszą drogę. Byłem świadom rys pozostawionych na skale przez przednie zęby raków, głucho dudnienia dziabek wbijanych w zbyt cienki

lód, taśmy zawiązanej na kamieniu wystającym z lodu, haka wbitego za ruchomy blok, mięśni tydek gwałtownie dopominających się odpoczynku i pyłówek zaklejających oczy, zatykających krtań i wciskających się za kolarz”. (Michael Kennedy, „American Alpine Journal”, 1978)

Celami wspinaczkowymi w stylu alpejskim stały się również trudne mikstowe ściany w Himalajach i Karakorum. Wspomnieć należy drogę Davida Breashearsa i Jeffa Lowe’a na *Hung Face*, Kwangde (6100 m) w roku 1982; południową ścianę Annapurny (8091 m) w roku 1984 (Nil Bohigas i Enric Lucas) czy *Złoty Filar Spantika* (7027 m) w roku 1987 zdobyty przez Micka Fowlera i Victora Saundersa. Niezrównanym osiągnięciem było z całą pewnością pokonanie w roku 1985 przez Wojtkę Kurtykę i Roberta Schauera zachodniej ściany Gasherbruma IV (7925 m). Według opisu Kurtyki „warunki w ścianie okazały się bardzo trudne i niebezpieczne. W sumie pokonaliśmy cztery wyciągi w skali V- dwa z nich na wysokości, odpowiednio 7100 i 7300 metrów [...] bez żadnego przelotu. Prawdziwą przeszkodą był głęboki śnieg w mikstowym terenie, przez który ryliśmy pionowe tunele”. (Voytek Kurtyka, „American Alpine Journal”, 1986) Lita skała i ograniczony zestaw haków spowodowały, że wycofanie się właściwie nie wchodziło w grę. Większe niż oczekiwano trudności w dolnych partiach ściany oraz załamanie pogody w jej górnej części spowodowały, że wspinaczom zabrakło jedzenia i paliwa. Po dojściu do grani szczytowej, musieli jeszcze schodzić trzy dni nieznaną i niezdobytą w tym czasie granią.

Spity i „figure fours”: rewolucja-M

„Stało się dla nas jasne, że na lodzie osiągnięto granice trudności technicznych. Ostatecznie woda może kapać tylko z góry na dół, a lód osiągnąć konsystencję, która nie może już dłużej utrzymać ciężaru wspinacza. Więc co robimy dalej?” (Jeff Marshall, „Polar Circus”, Nr 2, 1987)

„Istnieje bardzo niewiele dróg lodowych, które są naprawdę trudne, ale drogi mikstowe – te mogą być rzeczywiście trudne”. (Will Gadd, „Rock&Ice” Nr 89, 1998)

Chociaż od lat wspinano się mikstowo, M-climbing, jako nowa forma pokonywania ekstremal-

nych trudności technicznych, wyrosło ze wspinania lodowego. Znużeni brakiem niespodzianek w solidnym lodzie, wspinacze zwrócili uwagę na drogi, które dotychczas uważane były za „nieuformowane” czyli nie do przejścia. W roku 1991 Jeff Everett i Glenn Reisenhofer dołożyli wyciąg skalny, pozwalający dosięgnąć wiszącej kurtyny lodowej, na *Suffer Machine* (200 m, WI5 A2) w kanadyjskich Górach Skalistych. W następnym roku w Alpach, Jeff Lowe i Thierry Renault użyli sztucznych ułatwień, żeby połączyć płyty lodu na *Blind Faith* (400 m, WI6+ A2).

Początkowo skalne odcinki pomiędzy płatami lodu pokonywano, nie zwracając uwagi na styl wspinania. Prowadzenie nowych dróg takim terenem wymagało wyobraźni, a nawet fantazji. Nowe możliwości fascynowały zwłaszcza Lowe’a. W ro-



R. Sławiński na drodze *Wedge Smear* (kanadyjskie Góry Skaliste, rejon Kananaskis). Fot. Aliasz Anderle

ku 1994 przeszedł on *Octopussy* (20 m, M8) w słynnym amfiteatrze Vail w Kolorado, przywracając znaczenie stylu przejścia.

„Bądźmy realistami. Nikt nie stosuje *figure four* na lodzie” (Karl Nagy, „Canadian Alpine Journal”,



Na nowej mikstowej drodze na Mt. Blane (rejon Kananaskis) wspina się R. Sławiński. Fot. Piotr Smolik

1997).

„Trzeci raz był wręcz magiczny. Zrobiłem kolejno dwie *figure four*, co pozwoliło mi sięgnąć wysoko prawym czekanem”. (Jeff Lowe, *Ice World*, 1996)

Octopussy, dzięki wcześniej założonym przelotom, taktyce RP i gimnastycznemu przygotowaniu, stała się kamieniem milowym we wspinaniu mikstowym. Technicznie była na pewno najtrudniejszą drogą, jaką wówczas zrobiono. Łatwy dostęp, pewna asekuracja i brak obiektywnych niebezpieczeństw pozwoliły wspinaczom skupić się wyłącznie na pokonywaniu trudności technicznych. Przypominało to sytuację we wspinaniu skalnym sprzed dziesięciu lat, kiedy to zaakceptowanie spitów otworzyło drogę do wspinaczki sportowej, a w rezultacie do podniesienia ogólnego poziomu wspinania. Vail pozostawało ośrodkiem M-climbingu z przejściami takimi jak *Amphibian* (40 m M9), zrobionym przez Willa Gadda w 1997

roku. W Alpach wiodącą postacią wspinania mikstowego był Stevie Haston z drogami 009 (M8+) w 1997 roku i *X-Files* (M9+) w rok później. W miarę jak szaleństwo dry toolingu zataczało coraz szersze kręgi, wspinanie mikstowe upodabniało się coraz bardziej do wspinania skalnego z czekanami i w rakach. Atletyczne wymagania dry toolingu przyciągnęły nową grupę wspinaczy, często będących znakomitymi wspinaczami skalnymi. Pokonując drogi takie jak *Tomahawk* (M11-) i *Mission Impossible* (M11) w Alpach, lub *Musashi* (M12) w kanadyjskich Górach Skalistych, Robert Jasper, Mauro „Bubu” Bole, Ben Firth i inni doprowadzają dry tooling do niewyobrażalnego wcześniej poziomu trudności. Dodatkowym katalizatorem wzrostu umiejętności, niezbędnych na trudnych drogach mikstowych, staje się Lodowy Puchar Świata. Bardzo szybki jest rozwój sprzętu: czekany bez pętli, lekkie buty połączone z rakami.

Co dalej?

„Entuzjaści utrzymywali, że odcinki M7 lub 8 albo nawet 12 nie były nigdy przedtem pokonywane. Dopiero współcześni wspinacze spitowali jakiś przewieszony fragment, dokonywali prób i przymiarów, przechodzili go, obfotografowywali i wykorzystywali do celów komercyjnych”. (Mark Twight, „Climbing” Nr 178, 1998)

„Kluczowy moment na 009 wymaga dynamicznego ruchu (...), który przez swoją specyfikę eliminuje 98% dawnych wspinaczy lodowych”. (Stevie Haston, *High* Nr 184, 1998)

W skałkach ekstremalny mikst nie jest nowością. Scott Backes powiedział mi niedawno: „Drogi skałkowe sprawiły, że jestem w stanie iść w góry i robić to, co robię. Od lat osiemdziesiątych wspinam się w dwóch kamieniolomach o wysokości około 30 m. Poszukiwanie trudności, głównie robionych „na wędkę”, pozwoliło mi poznać, tak dobrze, jak to jest praktycznie możliwe, granice przyrzeczności i zrobić drogi przekraczające granice wyobraźni...”

Nowością jest natomiast, że to, co było tylko ćwiczeniem przygotowawczym stało się celem samym w sobie. Jeżeli niektórzy boleją nad faktem, że „wspinanie lodowe zamieniło się we wspinanie sportowe”, to należy przypomnieć, iż granice 5.12,

5.13 czy 5.14 nie zostały przekroczone przez alpinistów, wynajdujących sobie zajęcia w deszczowe dni. Dokonali tego wspinacze, dla których pokonywanie trudności technicznych stało się jedynym celem i pasją. Podobnie trudności M8, M9, M10 i wyższe, zostały pokonane dopiero wtedy, gdy wspinacze oddzielili mikst od alpinizmu i zaczęli traktować go jako niezależną dyscyplinę. Wspinanie mikstowe nie osiągnęło jeszcze poziomu wymaganego na najtrudniejszych drogach skalnych, ale poprzez odrzucenie bagażu tradycyjnego myślenia, wywodzącego się z początków alpinizmu zrobiono dobry początek.

Z drugiej strony można postawić pytanie, czy w pogoni za rekordami trudności nie gubi się rzeczywistego celu. Duncan Ferguson powiedział mi: „Jestem przekonany, że duszą i sercem wspinania, w skale, lodzie czy mikście, jest przeżycie przygody i wyzwanie dla wyobraźni i ducha, a niekoniecznie czyste trudności techniczne”. Innymi słowy, można zadać pytanie, czy ekstremalne problemy mikstowe mają jakikolwiek wpływ na to, co dzieje się w świecie alpinistycznym. Przyglądając się cyrkowym „figure fours”, dynamicznym przechwytom i sztuczkom z dziabkami bez pętli, trudno uwierzyć, że cokolwiek z tego może być zastosowane w prawdziwych górach. Niemniej jednak, nawet jeżeli wszystkie te techniki nie miałyby nigdy wejść do praktyki alpinistycznej (choć niektóre już się tam znalazły), głównym osiągnięciem M-climbingu może być przełamanie barier psychicznych w ocenie tego, co jest osiągalne. Ferguson mówi: „Myślę, że współczesne wspinanie mikstowe, nieważne, czy z użyciem spitów, czy nie, jest zdrowym nurtem procesu podnoszenia wymagań - znajdowania nowych perspektyw dla WYOBRA-
[NI. Droga skałkowa w skali M12 ma bezpośredni wpływ na niewskazalny wyciąg M10 daleko w górach...” Zgodnie z tym, co mi powiedział niedawno Mark Twight „wspinacze mikstowi biorący udział w zawodach, tak są tym pochłonięci, że nie są w stanie wykorzystać swoich umiejętności na innych polach... Ta nowa fala musi mieć wpływ na alpinizm. Tak jak możliwości demonstrowane w skale przez gwiazdy wspinania sportowego podniosły standardy dla ogółu, podobnie wysoki poziom wspinania mikstowego spowoduje wzrost

powszechnego poziomu wspinania przez sam fakt swojego istnienia”.

Tutaj dochodzimy do spornego problemu spitowania.

„Postęp we wspinaniu mikstowym, którego jesteśmy świadkami, nie byłby możliwy bez używania spitów. Niemniej jednak, używanie ich jest kontrowersyjne, zwłaszcza w górach. W oczach zdeklarowanego tradycjonalisty [spity] nie wymagają naturalnych warunków skalnych, ani umiejętności wynajdywania punktów asekuracyjnych i stoją w sprzeczności z tradycyjnymi wymaganiami alpinizmu”. (Mick Fowler, „American Alpine Journal”, 2000)

To, czy używanie spitów, zwłaszcza w górach, jest usprawiedliwione zależy w zasadzie od tego, co uznajemy za drogę. Mark Twight podsumował ten dylemat następująco: „Ktoś, kto osadza spity utrzymuje, że jeżeli jest możliwość przejścia danego odcinka, to droga istnieje niezależnie od możliwości zapewnienia asekuracji w sposób naturalny. Ktoś, kto decyduje się nie używać spitów twierdzi, że drogi nie ma, pomimo że można ją przejść, ale warunki naturalne wykluczają asekurację (która dla danego wspinacza jest konieczna)”.

Problem spitowania w M-climbingu wynika częściowo ze wzrastającego poziomu technicznego i dylematu – co jest „do przejścia”? O ile przedtem na drogach możliwych do przejścia można było właściwie się asekurować, o tyle dry tooling znacznie rozszerzył pojęcie tego, co jest „wskazalne”. Absurdem byłoby twierdzenie, że poziom wspinania mikstowego podniósłby się tak wysoko i w tak krótkim czasie, gdyby nie powszechnie akceptowane stosowanie spitów. Z drugiej strony byłoby szkoda, żeby wspinanie mikstowe sprowadziło się wyłącznie do sekwencji ruchów, choćby nie wiem, jak trudnych. Robert Jasper, prowadząc w roku 1998 drogę *Flying Circus* (145 m, M10) i używając spitów tylko na stanowiskach pokazał, że ekstremalny mikst i spity nie muszą być nierozdzielne.

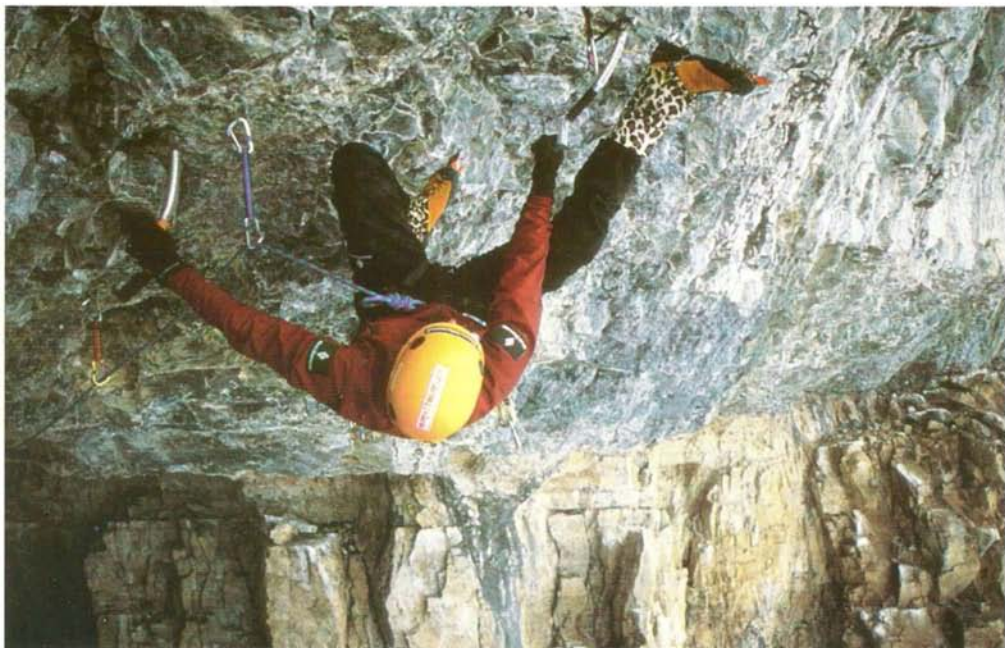
Innym, często zgłaszanym zastrzeżeniem do wspinania mikstowego jest to że, jak powiedział Topher Donahue „większość nowoczesnych dróg mikstowych ma może jeden krótki odcinek naprawdę mikstowy, a poza tym (...) jest to albo dry

tooling albo wspinanie w lodzie". Zgadzam się, że tego rodzaju charakterystyka jest w zasadzie trafna, sadzę jednak, że wspinanie mikstowe dało nam zupełnie nowe spojrzenie na góry w zimie. Odnosi się to również do wspinania typu alpejskiego. Skalne problemy, które z uwagi na warunki, nie mogą być pokonywane przy użyciu techniki „skalkowej”, często stanowią kluczowe trudności na drogach alpejskich. Umiejętności dry toolingowe nabyte w terenie mikstowym wzbogacają arsenal technik alpinistycznych. Z tej perspektywy wspinanie lodowe, mikstowe czy dry tooling stanowią jedynie elementy zimowej wspinaczki klasycznej.

Pojęcie „wspinaczki klasycznej” w M-climbingu nie jest jednak tak jednoznaczne, jak we wspinaniu skalnym. Mikst wymaga używania narzędzi: z pętłami czy bez, każdy z nas trzyma w rękach coś na kształt sky hooków. Z drugiej strony, powrót od dry toolingu do używania rąk, niezależnie od warunków, tak, ażeby sprostać wymaganiom określenia „klasycznie” byłby krokiem wstecz, gdyż dry tooling jest niezwykle skuteczną techni-

ką w warunkach zimowych. Niemniej jednak używanie narzędzi nie pozwala na zbyt rygorystyczne podejście do tego, co rozumiemy przez „wspinanie klasyczne”. Z drugiej strony odróżnienie tego, co klasyczne, od tego, co stanowi sztuczne ułatwienie, może być niejasne w teorii, natomiast w praktyce różnica między wspinaniem na przewieszonej drodze mikstowej przy użyciu wyłącznie czekanów, raków oraz własnych umiejętności a robieniem tej samej drogi z zastosowaniem sztucznych ułatwień, nie zostawia miejsca na wątpliwości. Ostatecznie wszystko zależy od tego, co uważa się za przejście „w dobrym stylu”.

W alpinizmie wspinaczka była tradycyjnie uznawana za „w dobrym stylu” jeżeli odbyła się przy użyciu najprostszych środków. Zaskakująco mało uwagi zwracano natomiast na etyczne aspekty wspinaczki klasycznej. Na drogach alpejskich najważniejsze było osiągnięcie celu (ściany, szczytu), a inne elementy schodziły zdecydowanie na drugi plan. W trosce o czystość stylu, alpiniści tradycyjnie narzucali sobie zakaz używania spitów, ażeby „nie zabijać niemożliwego”. Ale jeżeli



Dry tooling w okapie na drodze *Fruit Cake* (kanadyjskie Góry Skaliste). Heel hooks w wykonaniu R. Sławińskiego.

Fot. Andrew Querner

przez osadzenie spita unika się prawdziwego wyzwania alpinizmu, czy nie unika się go również używając sztucznych ułatwień? Z tego punktu widzenia spity nie powinny być całkowicie wyklęte, ale stanowić jeszcze jeden środek, tak jak sztuczne ułatwienia, do których sięgamy od czasu do czasu. Zapożyczając pojęcia z dziedziny wspinaczki skalnej, nowa generacja wspinaczy mikstowych będzie w stanie zdefiniować od nowa zasady alpinistycznego „dobrego stylu”. W ostatecznym rozrachunku, cokolwiek by nie powiedzieć na temat etyki wspinania, przejście klasyczne (w mikście) jest prawie zawsze szybsze. A szybkość na drogach alpejskich na pewno jest w dobrym stylu, ma też ogromne znaczenie jeśli chodzi o bezpieczeństwo.

Przyszłość

„Chciałem podciągnąć na jednym ręku, mocnych uderzeń i koronkowego lodu”. (Stevie Haston, „High” Nr 184, 1998)

„... znalazłem się znowu na południowej ścianie, dry tooling na wyciągach M5/M6 w strefie śmierci, gdzieś około 7600 m.”. (Tomaz Humar, „American Alpine Journal”, 2000)

Pierwsze przejście *Beyond Good and Evil* na północnej ścianie Aiguille des Pelierins w 1992 roku przez Andy Parkina i Marka Twighta, było kamieniem milowym w alpejskim wspinaniu mikstowym. Zdobywcy potrzebowali 26 godzin na pokonanie czternastu wyciągów cienkiego pionowego lodu i skały w skali francuskiej 5+ i A3. Mark Twight wspomina: „Gdy zaczęliśmy pracować nad tą drogą (...) w całych Alpach nie było wiele, jeżeli w ogóle, dróg, które oferowałyby podobny stopień ciągłych trudności połączonych z niepewną asekuracją”. Reputacja drogi spowodowała, że powtórzona została dopiero w 1995 roku przez Francois Damilano i Francois Marsigny’ego, którzy wykorzystali szczególnie dobre warunki w ścianie. W ciągu tych kilku lat, które minęły od pierwszego przejścia, umiejętności podniosły się tak bardzo, że wkrótce po drugim dokonano szeregu następnych, w zasadzie jednodniowych powtórzeń, ograniczając do minimum sztuczne ułatwienia. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że oryginalne zakończenie drogi jest rzadko powtarzane, to

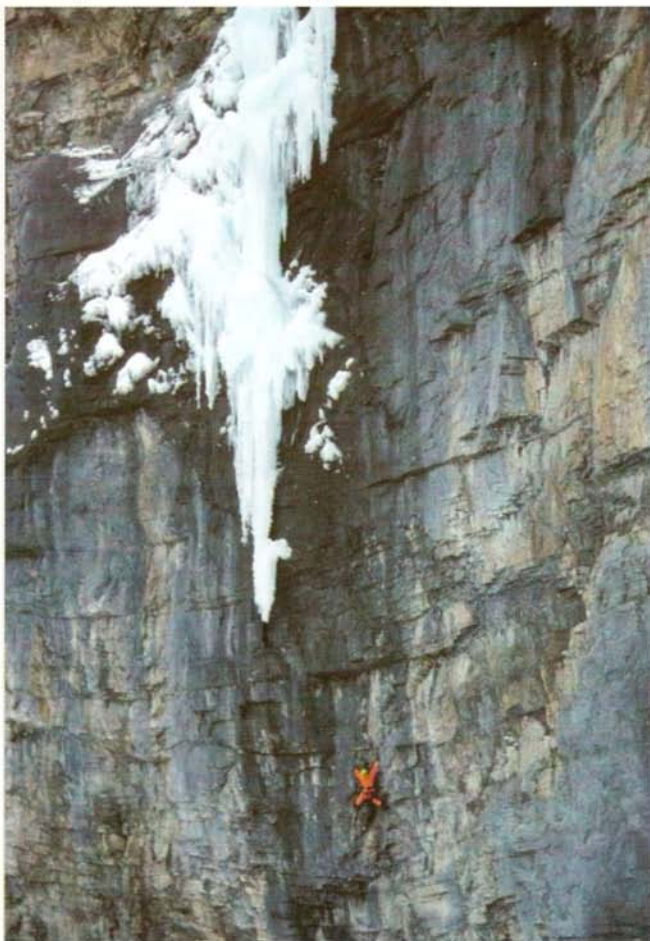
to, że została ona zdegradowana w tak krótkim czasie do, co prawda nowoczesnej, niemniej jednak już tylko klasycznej drogi, jest bardzo znaczący. Do wprowadzenia w Alpy ekstremalnego wspinania mikstowego przyczynił się również Stevie Haston, kładąc jednocześnie duży nacisk na ograniczenie sztucznych ułatwień. Drogi, które poprowadził na wschodniej ścianie Mont Blanc du Tacul: *Pinocchio* (M6+) w 1994 roku i w rok później *Scotch on the Rocks* (M7) były przełomowymi osiągnięciami. Mimo że nie dorównują one klasą drogom takim jak *No Siesta*, a nawet *Beyond Good and Evil*, jednak są to solidne wielowyciągowe (o długości około 350 m) drogi w alpejskim terenie, poprowadzone bez użycia spitów, a w przypadku *Scotch on the Rocks* nawet bez haków. W roku 1997 Robert Jasper dołożył na prawo od *Scotch* drogę *Vol de Nuit* (M7+), wspinając się klasycznie i bez spitów. Każde z tych przejść, robione po raz pierwszy, stanowiło istotny postęp w tradycyjnym (jeśli nie czysto alpejskim) wspinaniu mikstowym. Niemniej jednak, w ciągu kilku sezonów, przejścia te zeszyły do roli typowych dróg, nie rzadko robionych w ciągu jednego dnia przez więcej niż jeden zespół, co jest kolejnym dowodem na szybko rosnące umiejętności techniczne. Zaskakujące jest, że drogi typu *Vol de Nuit* należą ciągle do najtrudniejszych „alpejskich” dróg mikstowych w Alpach. Jest to kolejny przykład rozbieżności pomiędzy technicznymi standardami w skałkach (na drogach sportowych) i w górach.

Wzrastający poziom M-climbingu w skałkach wpływa również na osiągnięcia na drogach alpejskich. Widać to dobrze w kanadyjskich Górach Skalistych. Przykładem może być droga *Troubled Dreams* (150 m, M7), którą uklasycyznił Alex Lowe w 1996 roku. Było to wówczas uznane za wybitne osiągnięcie, a Lowe przyznał, że kluczowy odcinek zmusił go do skrajnego wysiłku. Droga nie została powtórzona do roku 2000, kiedy to Robert Owens, stosując cały arsenał technik mikstowych, włączając w to „figure four” (prowadząc bez spitów), wyprostował wejście w drogę, nazwane *Stuck in the Middle*. Ta nowa trudniejsza kombinacja została wkrótce kilkakrotnie powtórzona, ale to z kolei przeszło niemal bez echa. Dla nowej generacji wspinaczy „M”, wyspecjalizowanych

w dry toolingu, był to po prostu jeszcze jeden dzień w górach. Dry tooling w miejscach, gdzie jeszcze kilka lat wcześniej wspinacze próbowaliby techniki skalnej, a w razie niepowodzenia sięgnęliby do sztucznych ułatwień, pozwolił sprowadzić takie szczytowe osiągnięcia, jak np. *Andromeda Strain* (Columbia Icefield) do dróg „zaliczanych” rutynowo. Do pewnego stopnia ta nowa generacja dróg zaciera granice pomiędzy M-climbingiem a wspinaniem alpejskim. W ostatnich latach powstało wiele nowych *quasi*-alpejskich dróg mikstowych, w dużej mierze dzięki inicjatywie i wysiłkowi Dave’a Thomsona. Połączenie umiejętności technicznych ze zwiększonym stopniem bezpieczeństwa, dzięki zastosowaniu spitów, pozwoliło zrewidować poglądy na to, co może uchodzić za drogę wspinaczkową. Jedną z najciekawszych dróg nowej fali, *Rocketman* (350 m, M7+), położona w wysokim cyrku lodowcowym, na kluczowym odcinku jest ubezpieczona spitami. Niemniej jednak łatwiejsze partie drogi są również bardzo trudne. Kiedy ją „uklaszczyłem”, w ciągu jednego, bardzo długiego dnia, wysiłek i koncentracja potrzebne do jej przejścia były nie mniejsze niż na wielu drogach alpejskich, a trudności techniczne były niewspółmiernie większe. W bardziej tradycyjnym stylu Steve House zrobił wiele, aby przenieść podwyższone standardy techniczne na alpejskie ściany, dokonując takich przejść jak *M-16* (VI, WI7+, A2) na wschodniej ścianie Howse Peak w roku 1999 i *Sans Bliz* (V, WI7, 5.5) na wschodniej ścianie Mt. Fay w roku 2001.

Umiejętności nabyte w skałkach wpinacze przenoszą także w góry wysokie. W roku 1996 Jack Roberts i Jack Tackle poprowadzili *Pair of Jacks* (M6, WI5) na północnej ścianie Mt. Kennedy (4238

m) w Górach św. Eljasza z jasno określonym celem „...ustanowienia nowego wysokiego standardu mikstu na nowej drodze i na pięknej górze”. (Jack Roberts, *Canadian Alpine Journal*, 1997) Łącząc styl alpejski z użyciem sprzętu biwakowego (portaledge), przeszli oni 36 wyciągów trudnego mikstowego terenu. Roberts przyznał się do pewnej niekonsekwencji w sposobie pokonania ściany i tak to skomentował: „Ciągnięcia worów i biwakowania w portaledge’u nie można nazwać alpejskim stylem przejścia”. Niewątpliwie zrezygnowanie z ciężkiego wyposażenia podniosłoby ocenę stylu, niemniej jednak taktyka zastosowana na



R. Sławiński na drodze The Real Big Drip M7+, WI7 w rejonie Ghost Valley.

Fot. Dave Campbell

Pair of Jacks była chyba koniecznym stopniem w ewolucji alpejskiego wspinania mikstowego. Może już niedługo wspinacze osiągną poziom, pozwalający na atakowanie takich dróg „na lekko”. W momencie prowadzenia *Pair of Jacks* cięższy styl pozwolił jednak na przejście drogi i do tego niemal całkowicie klasycznie. W stylu czysto alpejskim, „na lekko”, próbował przejść tę drogę silny zespół - Scot Backes, Steve House i Mark Twight. Niestety, bez powodzenia. W roku 2000 pokonali oni długą i trudną drogę *Slovak Direct* (5.9 M6 WI6+) na południowej ścianie Denali (6194 m). Zainspirowani sposobem wspinania Wojtka Kurtyki – „night naked” – nie zabrali sprzętu biwakowego i przeszli drogę w ciągu 60 godzin wspinaczki non stop, podczas gdy poprzednie wejście zajęło tydzień. Rok później Stephe Koch i Marko Prezeli podnieśli poprzeczkę jeszcze wyżej, wspinając się na południowo-wschodniej ścianie Denali w takim samym stylu. Po rozgrzewce na *Moonflower Butress* (M7?) – robiąc pierwsze klasyczne przejście tej drogi w 36 godzin, wliczając w to powrót do bazy – poprowadzili oni drogę *Light Traveller* (M8?) w 51 godzin tam i z powrotem do obozu wypadowego. Należy dodać, że Marko przeszedł klasycznie, on-sight, odcinek kluczowych trudności.

Modernistyczne standardy wspinania mikstowego docierają również w Himalaje. Dokonano tam wielu godnych uwagi przejść, z których niektóre, wymienione poniżej, tylko pobieżnie ilustrują stan obecny. I tak na przykład w roku 1996 silny zespół francuski, poruszając się w stylu alpejskim, przechodzi *Extra Blue Sky* na północnej ścianie Kwangde, obok (ciagle w owym czasie nie powtórzonej) drogi Breashears-Lowe z roku 1982. Nowa droga została oceniona jako stromsza i trudniejsza niż północna ściana Les Droites. W rok później Andrew Lindblade i Athol Whimp przeszli wielokrotnie atakowaną poprzednio diretissimę na północnej ścianie Thalay Sagar (6905 m). Droga ta, prezentująca trudności lodowe WI5 i skalne 5.9, została zdobyta w stylu alpejskim. Bombą sezonu 1999 był solowy wyczyn Thomaza Humara na nowej drodze przez południową ścianę Dhau-lagiri (8167 m) o mikstowych trudnościach M7+.

Porównanie trudności mikstowych w skałkach i w Himalajach jest oczywiście dość problematycz-



R. Sławiński na drodze *French Maid* WI6+ (rejon Golden).

Fot. Andrew Guerner

ne. Do bardziej miarodajnej oceny ewolucji standardów M-climbingu w Himalajach można dojść, porównując współczesne powtórzenia czołowych osiągnięć z lat osiemdziesiątych. I tu dochodzimy do wniosku, że nawet współczesne powtórzenia nie obniżyły rangi dróg z tamtych lat. W roku 2000 silna międzynarodowa czwórka dokonała drugiego przejścia drogi Fowler-Sanders z roku 1987 na Spantiku. Jeden z członków zespołu tak wspomina wrażenia z drogi: *„Ruchy, których jeszcze kilka lat temu nie ośmieliłbym się wykonać, nie mając przelotu na wysokości pasa, były ekscytujące, pomimo rozrzedzonego powietrza i równie rzadkich przelotów”*. (Marko Prezelj, „American Alpine Journal”, 2001)

W roku 2001 droga Breashears-Lowe na Kwangde doczekała się powtórzenia. Zespół z roku 2001 potrzebował na przejście (wraz z powrotem do bazy) sześciu dni, czyli dokładnie tyle, co zespół zdobywców, a na dodatek ominęto kluczowe lodowe trudności oryginalnej drogi.

Dzisiaj mamy do czynienia ze znacznie większą grupą alpinistów wspinających się na bardzo wysokim poziomie technicznym. Należy jednak podkreślić, że czołowe osiągnięcia z lat osiemdziesiątych w Himalajach wyprzedziły tak bardzo ówczesne standardy, że w zasadzie nie zostały one przekroczone do dnia dzisiejszego.

Postęp w M-climbingu, który dokonał się w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, nie podlega dyskusji. W tej sytuacji zaskakującym jest powolny wzrost technicznych standardów w górach wyższych w porównaniu do poziomu wspinania skalkowego. Jeżeli w latach siedemdziesiątych standardy te zasadniczo się nie różniły, to dziś dysproporcja między nimi jest tak

wielka, że czasami ma się wrażenie, iż mamy do czynienia z różnymi dyscyplinami sportu. Z jednej strony wskazuje to na ogromne możliwości podniesienia poziomu wspinania mikstowego w górach, zaś z drugiej podkreśla fakt, że wysoki poziom dróg skalkowych związany jest integralnie z bezpieczeństwem i dostępnością dróg. Wydaje się, że przepaść pomiędzy mikstem w ścianach sportowych i w górach będzie coraz większa. Być może jednak wzrost poziomu wspinania na drogach sportowych będzie przenikał do rzeczywisto-



R. Sławiński na drodze *Nightmare on Wolf Street* M7+ WI6+ (rejon Stanley Headwall).
Fot. Andrew Guerner

ści alpinistycznej. Ostatecznie ideałem alpinizmu jest osiągać maksimum przy jednoczesnym ograniczaniu środków technicznych do koniecznego minimum. Sztuczne ułatwienia, takie jak spity, poręczówki, jumarowanie i targanie worów są często złem koniecznym, ale jednak ZŁEM.

Dynamiczny rozwój wspinania w lodzie, który zaowocował nowymi rekordowymi przejściami, zdegradował jednocześnie poprzednie osiągnięcia do kategorii rutynowo powtarzanych dróg. Największym wkładem M-climbingu do szeroko pojętego alpinizmu będzie, być może, podniesienie poziomu technicznego i możliwości fizycznych do tego stopnia, że pozwolą one sprowadzić wielkie przejścia alpejskie po prostu do wspinania. Wydaje mi się, że już jesteśmy świadkami tego procesu.

Podczas pisania artykułu korzystałem z dostępnej literatury. Niemniej jednak informacje z pierwszej ręki są nie do zastąpienia. Na szczególnie podziękowanie zasługują: Scott Backes, Topher Donahue, Ben Firth, Will Gadd i Jared Ogden za podzielenie się swoimi poglądami na temat problemów nowoczesnego wspinania mikstowego, Aljaz Anderle, Duncan Ferguson, Jack Roberts i Mark Twight za to, że zechcieli poświęcić swój czas i odpowiedzieć na moje liczne zapytania, Tom McMillan za zasugerowanie tytułu, a Scott Semple – za inspirującą wymianę poglądów oraz za podsuniecie mi cytatu wprowadzającego.

(Artykuł pod tytułem
Degrees of Freedom ukazał się
w „American Alpine Journal”,
Nr 76, Vol. 44, 2002).
Tłumaczenie: Andrzej Sławiński

Objaśnienia autora

M-climbing – nowoczesny mikst, charakteryzujący się gimnastycznymi ruchami i często asekuracją ze spitów.

dry tooling – używanie narzędzi lodowych do wspinaczki na gołej skale.

figure four – ruch polegający na założeniu nogi na przeciwną rękę. Pozwala na długie wysięgi na okapach i ogólnie jest stosowany przy braku stopni na nogi.

Heel hooks – używanie poziomego zęba z tyłu raków (na pięcie). Na ogół noga z rakiem jest wtedy podniesiona powyżej głowy wspinacza; być może odpowiednikiem w języku polskim mogłoby być „zahaczanie piętą”

WI5, WI6+, itd. – lodowe wyceny trudności technicznych. „WI” jest skrótem od „water ice” czy lodu wodnego (w przeciwieństwie do alpejskiego). WI 5 jest to przeważnie pełen wyciąg stromego (85 – 90 stopni) ale dobrego lodu. Na drodze WI 6+ lód jest pionowy (albo nawet przewieszający się) i bardzo techniczny (koronkowe, często delikatne formacje).

Skala M – skala trudności mikstowych. Została spopularyzowana na początku lat 90-tych przez Jeff’a Lowe’a. Teoretycznie jest oparta na wycenach lodowych. Znaczy to że np. M6 powinno być podobnie trudne jak WI6, tyle że trudności polegają bardziej na cienkim lodzie albo nawet przechwytach po gołej skale (co często sprowadza się do dry toolingu). W rzeczywistości skala wycen mikstowych stała się skalą samą w sobie a szczególnie odnosi się to do wyższych ocen (które dochodzą aż do M12). Próbowano też odnieść skalę M do wycen stosowanych we wspinaczce skalnej. Używając systemu północnoamerykańskiego, można by takie porównanie rozpiąć w ten sposób:

M6 – 5.10
M7 – 5.10+ do 5.11
M8 – 5.11+ do 5.12-
M9 – 5.12
M10 – 5.12+ do 5.13-

O autorze

Rafał Sławiński (rocznik 1967) należy do najlepszych wspinaczy mikstowych i lodowych na kontynencie amerykańskim. Jego specjalnością są ekstremalnie trudne drogi mikstowe. W ostatnich kilku latach systematycznie wygrywa najważniejsze amerykańskie zawody we wspinaczce lodowej i mikstowej – Ouray Ice Festival (patrz str. 60). Wywiad z Rafałem Sławińskim oraz jego obszerne CV ukazał się w „Taterniku” Nr 1-2/2000 str. 36.

(red.)



Ziemia Baffina 2002

Michał Bulik

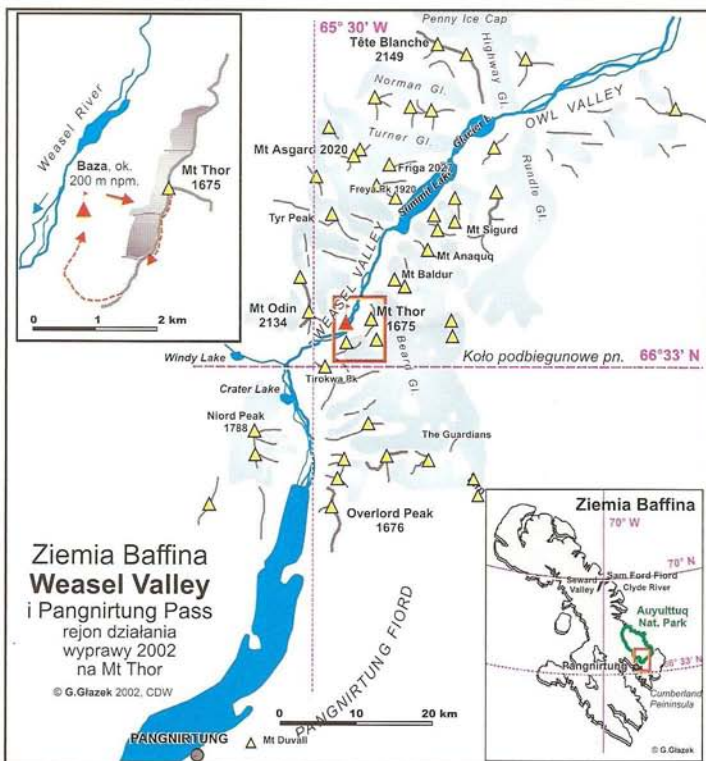
Wyprawa zaczęła się na dobre w gościnnym domu Ewy i Łukasza Pietrzaków w Ottawie. Ja dotarłem tam samolotem z Paryża, Krzysiek jechał samochodem z Chicago i przejeżdżając przez Toronto zabrał ze sobą Marcina, który nieco wcześniej przyleciał tam z Polski. Krzysiek i Marcin dotarli około północy, a do Pangnirtung wylatywaliśmy o dziewiątej rano następnego dnia (9 lipca). Mielśmy zaledwie kilka godzin na spakowanie wszystkich gratów, a było tego ze 300 kg. Tej nocy spaliśmy dwie godziny...

Ale to nieważne, bo przecież w Pangnirtung wszystko jest załatwione: czekają na nas tragarze, wkrótce zobaczymy GÓRY!... Lotnisko w Pangnirtung przywitało nas mgłą i deszczem. Wyludniało się powoli, a naszych specjalistów od wypraw ani widu, ani słychu. Na szczęście na lotnisku był telefon i po jakimś czasie dotarliśmy do agencji, z którą skontaktował się Krzysiek. Okazało się, że właśnie zaczynają szukać dla nas tragarzy, że aby móc wjechać do Parku Narodowego Auyuittuq trzeba zostać odprowadzonym przez strażnika tegoż parku, itd.

Zaczął się nieopisana bieganina, w wyniku której już następnego dnia ruszyliśmy w dalszą podróż. W międzyczasie podzieliliśmy nasz ba-

gaż na mniej więcej trzydziestokilogramowe ładunki. Dalsza podróż odbywa się motorówkami, które dowożą szczęśliwych pasażerów do końca fiordu, skąd można (wreszcie) ruszyć na piechotę. Góry są już blisko...

Rozdaliśmy wory tragarzom, po czym karawana ruszyła żwawym krokiem. Po paru minutach pierwszy przystanek. Nasz „sir-dar” pyta, dlaczego jest ich siedmiu, a nie sześciu. My też nie wiemy, ale w końcu udaje nam się ruszyć dalej. Zaczyna się przekraczanie potoków spływających z położonych wyżej lodowców. Są one na tyle głębokie, że trzeba zmieniać buty. Specjalnie na tę okazję mamy adidas. Prąd jest wartki, woda -



Mt Thor (1675) ściana W z nową drogą z 2002

Foto: Michał Bulik
Topo: Grzegorz Głazek
i Marcin Tomaszewski (2002)

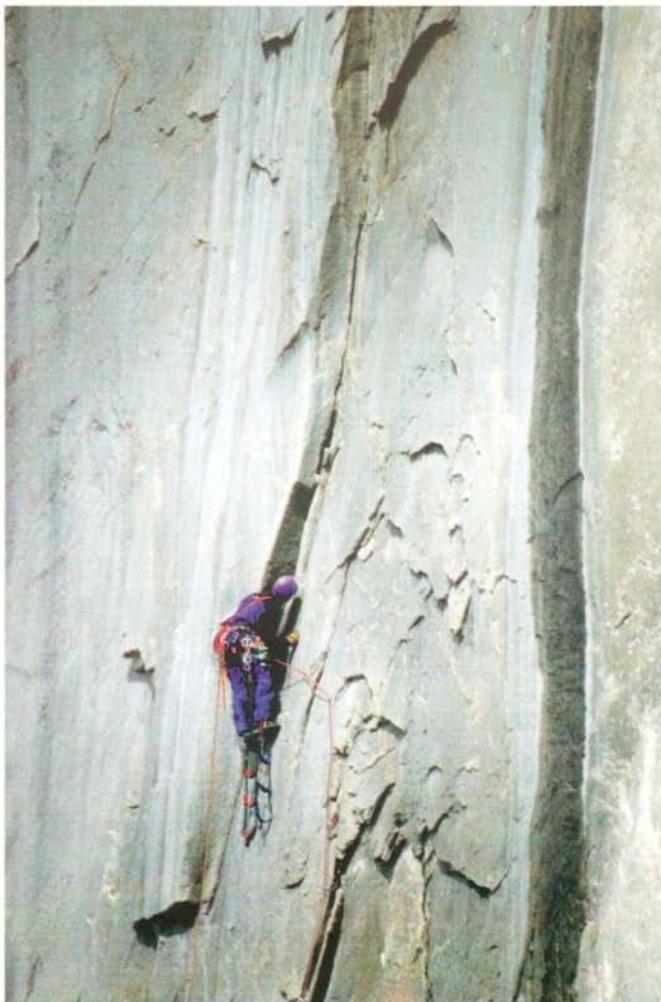


ZACHODNIA ŚCIANA MT THOR (1675 m lub 1636 m)

1. *Diagonal Buttress*, droga lewą częścią (poza właściwą ścianą, nie wiedzie na szczyt, ale najwcześniejsza): Steve Ampter, Rick Cronk, Ron Sachs, 1978, 5.8, niewielki odcinek A4, 26 wyciągów.
2. *Droga Japońska* z 1984, najwcześniejsza na właściwej ścianie, wybiega trawersem daleko na grani pn. Wrysowanie: High Info 197, kwiecień 1999, s.24.
3. *West face direct*: John Bagley, Tom Belper, Eric Brand, Earl Redfern, maj - czerwiec 1985 (pokonano po 5 próbach), 40 dni w ścianie, VII A4 5.10, historycznie pierwsza droga kategorii VII na kontynencie północnoamerykańskim, wciąż bez pełnego powtórzenia. Umieszczono 115 nitów typu rivet. Wrysowanie i artykuł AAJ 1985 s.40 (39-45); wrysowanie niedokładne (przesunięte zbyt w lewo): High Info 236, lipiec 2002 s.66.
4. *Próba samotna* Japończyka Go Abe 1996 i 1997 (zginął wskutek odcięcia liny przez wyważoną płytę). Wrysowanie: High Info 197, kwiecień 1999, s.24.
5. *Project Mayhem*: Jim Beyer samotnie, 2000 i 2001, A5c, 5.10, kat. VII. Topo i artykuł AAJ 2002 s.134-143 (ale wrysowanie na s. 138 jest błędne, powtarza drogę nr. 6); wrysowanie High Info 236, lipiec 2002, s.66.
6. *Midgard Serpent*: Brad Jarret i John Rzezycki 1995, określona jako 5.9, A5 1995, kat. VII, powtórzenie samotne Jason „Singer” Smith 1998. Wrysowanie i artykuł AAJ 1999, s.42-49; wrysowanie High Info 236, lipiec 2002, s.24.
7. *Aromas de Montserrat*: Cristóbal Diaz, Juan Espuny, 1997, 10 dni poręczowania i 21 dni w ścianie, kat. VI A4+, UIAA 5+, 18 wyciągów 55-70m; wrysowanie: High Info 197, kwiecień 1999, s.24.
8. *Absolute End*, droga polska: Krzysztof Belczyński, Michał Bulik i Marcin Tomaszewski, 16.07-2.08.2002 (w tym 9 dni poręczowania, wierzchołek 1.08), zejście grania południową, kat. wielkościana VI, 5.11 (VII+/VIII- UIAA), A4, 17 wyciągów 55-70 m do grani. Artykuł i topo: Góry 11/2002 s.10-21.

Grzegorz Głazek, CDW

poza tym, że dość rześka – sięga miejscami powyżej kolan, trzeba więc uważać, żeby się nie



Krzysztof Belczyński na płytach w lewej części ściany.

przewrócić. Nad jednym z potoków dwóch tragarzy rzuca wory na ziemię, odwraca się i rusza w drogę powrotną. Krzysiek zostaje z pozostałymi tragarzami, by zachęcać ich do dalszego marszu, a my z Marcinem zaczynamy nosić wadłowo.

Następnego dnia poruszamy się jeszcze wolniej: tragarze często się zatrzymują. Udaje nam się wreszcie dotrzeć do miejsca o nazwie Windy

Lake. Jest tu domek strażników parku i schron dla turystów. Co ciekawe, schron wyposażony jest w radio, przez które można skontaktować się z personelem parku, nie tylko po to, by wezwać pomoc, ale także, by dowiedzieć się o prognozę pogody albo zamówić motorówkę na drogę powrotną.

Tragarze odmawiają dalszej współpracy. Widać zresztą, że są bardzo zmęczeni, karawana nie pójdzie więc dalej. W tym momencie zdajemy sobie sprawę, że nasz pierwotny cel – Mount Asgard – jest nieosiągalny. Decydujemy więc, że uderzymy na Thora, który jest znacznie bliżej. Noszenie worów pod Thora zajmuje nam trzy dni. Cały sprzęt mamy w bazie (szumna nazwa dwóch namiotów, sypialnego i kuchennego) 14 lipca. Jutro zaczyna się akcja...

Pierwsza przymiarka ma miejsce w lewej części ściany, w linii zapoczątkowanej przez japońskiego wspinacza Go Abe, któremu nie dane było dokończyć drogi. Pierwszy wyciąg prowadzi Marcin, Krzysiek drugi, a ja pstrykam zdjęcia, korzystając ze słonecznej pogody. Płyty, którymi będzie droga okazują się niezwykle gładkie i wymagające z pewnością wiercenia sporej ilości dziurek na bat-hooki.

Fot. Michał Bulik

Tutaj więc nie uderzymy...

W czasie podejścia pod drugą przymiarkę odnawia mi się skręcenie kostki sprzed roku. Wracam więc do namiotów kurować nogę. Krzysiek i Marcin próbują tym razem w środkowej części ściany, po dachówkowato urzeźbionych płytach. Wygląda to podobno jeszcze gorzej niż poprzednio. Marcin tępi dwie koronki, zanim udaje mu się osadzić spita. Jak to się mówi: „do

trzech razy sztuka". I tak jest tym razem. Rysy wypatrzone w prawej części ściany puszcza, co nie znaczy, że jest łatwo. I Krzysiek, i Marcin prowadzą wyciągi A4 i powoli ciągną do góry liny poręczowe. W tym momencie już wiemy, że zjadamy zapasy szybciej, niż planowaliśmy. Wracam więc po ostatni ładunek zostawiony u ujścia fiordu, co zajmuje mi dobre półtora dnia marszu.

Wbijamy się w drogę 25 lipca. Cały sprzęt jest już u podnóża ściany, brakuje nam tylko wody pitnej. Część wnosimy z samego dołu. Na szczęście Marcin znalazł miejsce, w którym cieknie strumyczek, co pozwala nam napęlić butelki i uniknąć męczącego noszenia.

Cale popołudnie schodzi nam na malpowaniu i wyciąganiu worów. Wisi gęsta mgła. Następnego dnia Marcin prowadzi piękny płytowy wyciąg, kończący się trawersem na sky-hookach, a Krzysiek kontynuuje efektownym wywieszonym zacięciem, które wyprowadza pod następne zacięcie – wydaje nam się, że jest ono bardzo długie. Jest pochmurno, zjeżdżam więc trochę wcze-

śniej, bo i tak nie zrobię już dzisiaj więcej zdjęć. Kiedy docieram do portaledge'u, chmury się roziewają i wychodzi słońce. Na krótko, co prawda, bo jesteśmy w zakamarku ściany, ale pozwala mi to na pstryknięcie Krzyskowi paru zdjęć.

Pod wielkie zacięcie wracamy następnego dnia. Zaczyna Marcin. Na szczęście zachowaliśmy jedyną 75-metrową linę na taką właśnie okazję. Dosyłamy mu sprzęt porcja za porcją, a on ciągnie i ciągnie. Zacięcie miało równo 75 metrów i Marcin przeszedł je jednym wyciągiem. A nad zacięciem jest mała półeczka, a nad półeczką wywieszają się niezły okapik. Mnie on się nie podoba, ze względu na wiszące w nim płytki, ale to Krzysiek prowadzi i nie mam nic do gadania. Tego dnia Krzysiek podłaja jeszcze część wyciągu nad okapem, po czym zjeżdżamy spać.

Następny dzień wypełnia nam pańszczyzna, czyli wyciąganie worów i instalowanie nowego biwaku. Oczywiście biwaku pod wiszącą skalą. Spanie pod okapem ma swoje zalety: W pierwszym „obozie” dorobiliśmy się w plachtach od portali paru dziurek, wyciętych przez spadające



K. Belczyński atakuje 7 wyciąg.

Fot. Michał Bulik

kamyki. Przed rozwieszeniem portali robimy porządek na małej półeczce i zrzucamy z niej nie tylko drobny żwirek, ale też porządnego "wafła".

Pobudka jak zwykle o siódmej, i znowu ruszamy do akcji: Krzysiek kończy swój wyciąg, Marcin czyści, a ja z poręczy pstrykam zdjęcia. Na stanowisku sielanka: widać, że ściana zaczyna się kłaść. Krzysiek asekurowuje, ja dobijam spita, jest piękna pogoda (i tak już będzie do końca naszego pobytu w ścianie). Marcin powoli znika za przelamaniem ściany. Nagle wrzask i do moich uszu dobiega tak dobrze znany wspinaczom, ledwie słyszalny, furkot lecących kamieni. Kątem oka widzę parę ciemnych cieni na tle nieba i przyklejam się jak mogę do ściany. Brzdęk! Dostałem w głowę. Stary dobry Roc Ecrins wytrzymał. W pierwszej chwili nic nie czuję, a w następnej zdaję sobie sprawę, że przy okazji walnąłem policzkiem w ścianę i mam nie tylko niezłą śliwę, ale też trochę z niej cieknie. Zjeżdżam więc pod okap opatrzyć sobie głowę. Inny kamień przeciął linę sprzętową – wisiała na paru włókienkach. W sumie mieliśmy sporo szczęścia...

Następnego dnia odpoczywam, ale Krzychu i Marcin nie leniuchują – dociągnęli liny do półek w górnej części ściany. Teraz znowu czeka nas pańszczyzna. Najgorsze są ostatnie metry: ponieważ ściana się kładzie, wory zaczepiają się o najmniejsze występy skalne. W nagrodę mamy wygodny biwak nad szeroką półką, po której możemy hulać nie związani.

Jest 1 sierpnia. Dziś uderzamy na szczyt. Ponieważ półki mają wystawę południowo-zachodnią, stosunkowo szybko zaczyna grzać nas słoneczko. Krzysiek i Marcin prowadzą ostatnie dwa wyciągi trudności, po czym ruszamy z lotną w stronę szczytu. Robi się coraz łatwiej i ostatnie metry to już spacer. Na szczycie spędzamy dobrą godzinę, łaskawa pogoda uraczyła nas

niebem bez chmurki, cieszymy się z pięknych widoków. Widać Mount Asgard. Robię zdjęcie chłopakom w pełnym wysoku, na samym



Małpowanie w okapie.

Fot. Michał Bulik

szczycie. Później ludzie będą mówili, że to fotomontaż, a to z radości...

Po zejściu ze szczytu rzucajmy się na ostatnie paczki liofilizatów. Do tej pory wydzielaliśmy sobie racje żywności zaplanowane z góry tak, żeby wystarczyło. Liofilizaty okazały się mniej pożywne, niż sądziliśmy, jesteśmy więc dość wygłodzeni. Teraz już nie musimy oszczędzać, a to, czego nie zjemy, będziemy musieli znieść. A propos znośzenia, zostało nam bardzo dużo sprzętu, jak na nas trzech, a chodzenie w tę i z powrotem do bazy

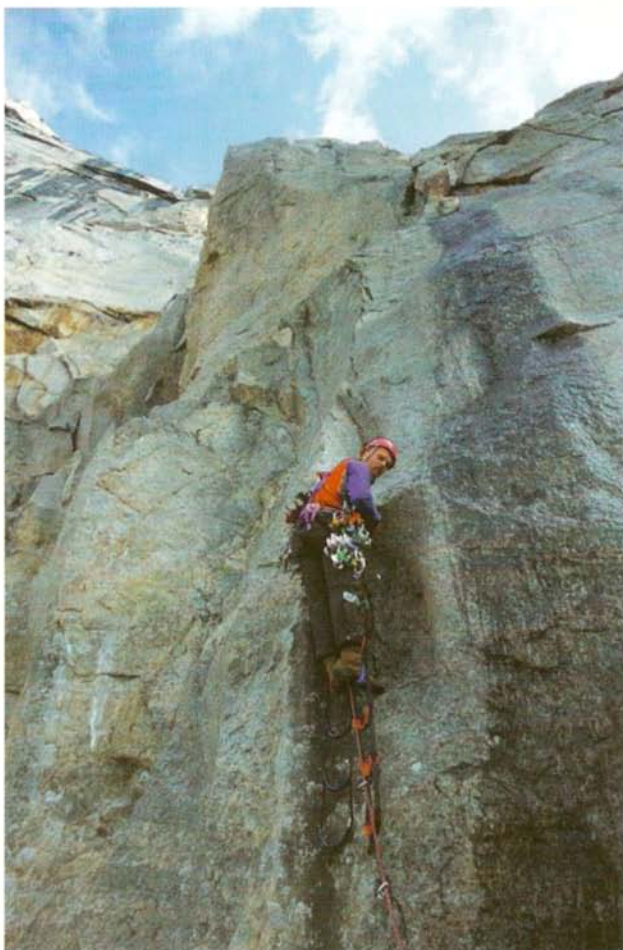
nie bardzo nam się uśmiecha. I tak piekielny pomysł, który jeszcze w bazie kielkował nam w głowach, dojrzał do realizacji. Po zjeździe z dwóch uskoku grani, do jednego z worów spakowaliśmy ocalałe liny, namioty od portali, uprząże i sporo innych drobiazgów, wór został obwiązany niczym baleron resztkami lin i zrzuty w chwał z nadzieją, że zatrzyma się niedaleko od namiotów bazowych. Niestety, niewdzięcznik po kilku podskokach zniknął za przełamaniem ściany i nigdy więcej już go nie zobaczyliśmy.

Przed wyruszeniem w drogę powrotną, bardzo mi zależało na zrobieniu dobrych zdjęć ściany. Muszę przejść w tym celu na drugą stronę doliny, a ponieważ rzeki Wesel nie da się pokonać wpraw, muszę dralować do jedynego mostu w pobliżu Windy Lake. Przy okazji spotykam turystów, od których dowiaduję się, że północna część parku jest zamknięta ze względu na obecność białych niedźwiedzi. Tego dnia Krzysiek z Marcinem znieśli resztę sprzętu, który został pod ścianą. Przy okazji rozglądali się za naszym worem, ale niczego nie udało im się wypatrzeć.

Jesteśmy więc bez sprzętu, prawie bez zapasów jedzenia i nawet nie możemy iść na spacer pod Asgarda – pora więc wracać do domu. Ładna pogoda też się już skończyła. Zejście do ujścia fiordu zajmuje nam półtora dnia. Po drodze prosimy przez radio o wysłanie motorówki na nasze spotkanie, nie musimy więc długo czekać na powrót do Pangnirtung. Ostatnim wyprawowym akcentem jest porządkowanie sprzętu (czyli liczenie strat) oraz wielkie żarcie. Jesteśmy tak wygłodniali i wychudzeni, że kupujemy straszne ilości jedzenia, którego potem nie jesteśmy w stanie przejść, tak bardzo mamy skurczone żołądki...

A potem znowu stajemy się ludźmi cywilizacji: dzwonimy do rodzin, użeramy się o zmianę rezerwacji biletów lotniczych i zaczynamy się martwić o bardziej przyjemne sprawy.

Mount Thor (1635 m), Ziemia Baffina, Kanada. Park Narodowy Auyuittuq. Nowa droga *Absolute End* na zach. ścianie, VI big wall, VII+/VIII- RP (UIAA), 5.11 (US), A4. 1370 m do szczytu, 9 dni poręczowania (15-23.07.2002)+ 8 dni w ścianie (25.07 – 1.08.2002, 3 biwaki wiszące – capsule style). Uczestnicy wejścia: Krzysztof Belczyński, Michał Bulik i Marcin Tomaszewski.



Marcin Tomaszewski na 10 wyciągu.

Fot. Michał Bulik

Alaska 2002 – Lodowiec Buckskin

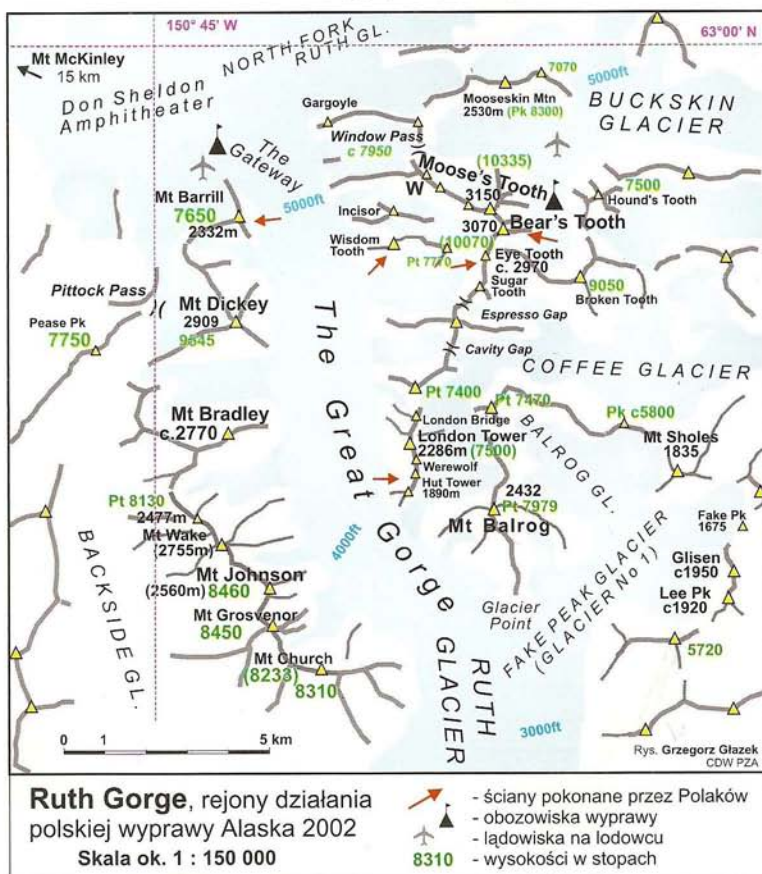
Jacek Fluder

W wyjeździe udział wzięli: Janusz Gołąb, Grzegorz Skorek, Stanisław Piecuch, Jacek Fluder oraz działający jako osobna grupa: Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski. Wyjazd odbył się z dotacji PZA, a brakujące środki pokrył Jacek Fluder. Z kraju wyjechaliśmy 27 maja 2002 a wróciliśmy 2 lipca 2002.

Na miejsce dotarliśmy z problemami, najpierw sprzedający nam bilety lotnicze Orbis Gliwice nie poinformował nas o fakcie, że akurat ten lot ma międzylądowanie w Kanadzie, a bez wiz kanadyjskich nie wpuszczono nas na pokład. W ten sposób zostaliśmy zmuszeni do czterodniowego oczekiwania na następny lot we Frankfurcie. Po przyjeździe do Talkeetna skąd mieliśmy zostać zabrani awionetką na lodowiec Buckskin przez firmę Talkeetna Air Taxi, piloci tej firmy odmówili zabrania nas w umówione wcześniej miejsce pozwalając się na rzekomo zły stan lodowca. Po dwudniowych przekonaniach i podniesieniu ceny zabrano nas w końcu na lodowiec, który okazał się płaski i pozbawiony szczelin i taki pozostał do końca naszego tam pobytu. Pilotom obłożonym nadmierną

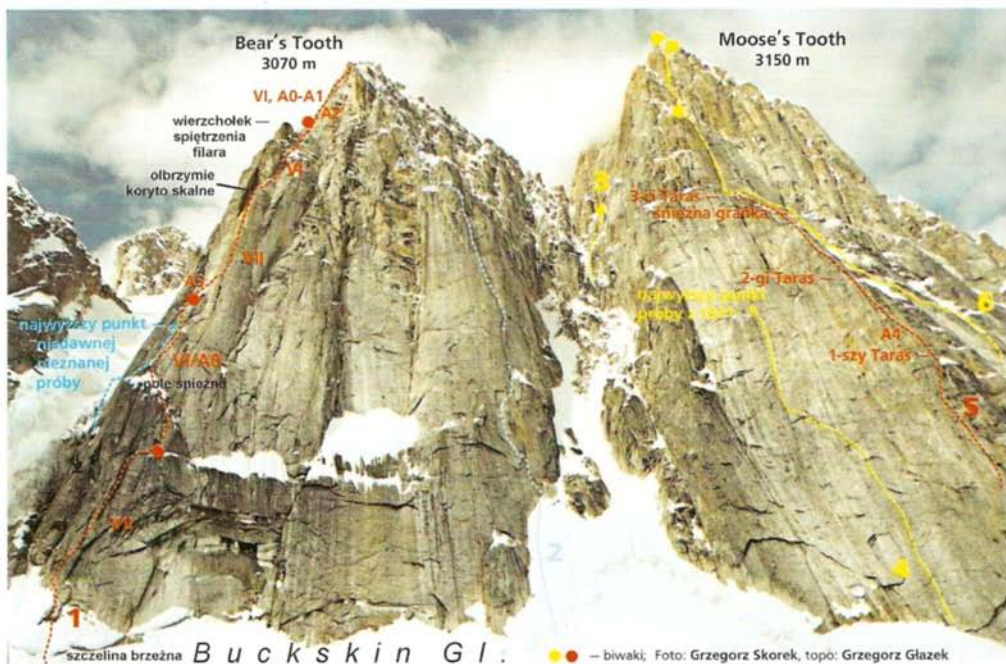
pracą przy przewożeniu tabunów turystów na sąsiedni lodowiec Ruth podczas nielicznych rozpodzeń prawdopodobnie nie opłaca się zabierać alpinistów w mało znane zakątki. W Talkeetnie, mimo naszych wielokrotnych namawiań, odłączył się zespół Ciesielski – Radziejowski, wybierając łatwo dostępny lodowiec Ruth.

4 czerwca wylądowaliśmy na lodowcu Buckskin u podnóża 1400-metrowej płn.-wsch. ściany Bear's Tooth. Chcieliśmy poprowadzić nową drogę jej wybitnym lewym filarem w możliwie jak



najlepszym stylu, co ze względu na wyjątkowo niesprzyjającą w tym rejonie aurę, nie często się udaje. Jedyna droga prawym filarem, jak i drogi na sąsiednim Moose's Tooth, zostały zrobione z wielodniowym poręczowaniem. Obie ściany są uważane za najważniejsze w całym rejonie. 5.06 wykorzystaliśmy piękną pogodę i zaporeczowaliśmy dolne 300 m, dalej planowaliśmy już iść non-stop.

Następnego dnia wynieśliśmy po założonych linach część sprzętu i żywności na dalszą akcję. Przez kolejne 6 dni doświadczaliśmy typowej alaskańskiej pogody, walało ciagłym, gęstym i mokrym śniegiem. Całe szczęście, że byliśmy jeszcze na dole. W rozbitych na śniegu namiotach – wilgoć niespotykana, para wodna skraplała się prawie na wszystkim. 13 czerwca przejaśniło się i następnego dnia ruszyliśmy, pogoda była idealna.



MASYW MOOSE'S TOOTH I BEAR'S TOOTH OD WSCHODU

Bear's Tooth

1. Lewy filar wsch. ściany, *You can't fly*, droga polska: Jacek Fluder, Janusz Gołąb, Stanisław Plecuch i Grzegorz Skorek, 5-6, 8-9 i 14-18 (zjazd do 19) czerwca 2002. UIAA VII, A0-A1, odcinek A3 (rurpy, bird beak), śnieg do 60 stopni, 41 wyciągów, wysokość 1400m. Do 1/3 wysokości (wyciągi od 9 do połowy 13) znaleziono stanowiska jzadzowe z nieznanej próby od lewej. Linia w latach 80. próbowana zapewne przez Mugsę Stumpa (wg listu J. Bridwella z 2002). Topo: "Góry" 9-10/2002 (#100-101) s.57.
2. Prawy filar wsch. ściany, *Useless Emotion*: Jim Bridwell, Terry Christensen, Glenn Dunmire, Brian Jonas, Brian McCray, 3-21.05.1999. U.S. kat. VII, 5.9, A4, W14, ok. 4700 ft (wysokość 1250 m plus 150m śnieg 60 stopni na starcie). Nie powtórzona do 2002. Wcześniej próby do 2/3 skalnego filara w 1998: Bridwell i Mark Wilford. Topo: ALP 177, styczeń 2000, s.16, w artykule s. 8-17, Jim Bridwell: *Bear's Tooth, Alaska*. Jim Bridwell: *The Bear's Tooth*, AAJ 2000, s.37-45.

Moose's Tooth

3. Pd.-wsch. ściana ze wsch. kuluaru: Ben Gilmore, Steve House, Kevin Mahoney, 30.09 – 2.10.2000. A3, 5.8, śnieżny kuluar do połowy, W1 2-4, i dalej rysami i zaciepami. Drugi białak 2 wyciągi w bok od drogi, na wielkiej półce śnieżnej. Zejście zjazdami.
4. Wsch. filar środkiem ściany. Próby tuż na lewo od ciemnego ścieku wody: Sandy Bill, Chris Bonington, James P. McCarthy i Tom Frost, lipiec 1971, 1600 ft. Nota AAJ 1972 s. 104; linie rysował Ch. Bonington w styczniu 2003 (dla GG). Sandy Bill, Yvon Chouinard, James P. McCarthy i Galen Rowell, lipiec 1972, do podobnej wysokości co w 1971. Noty w AAJ 1973 s.406, foto za s.418-3.
5. Prawą częścią ściany filara i krawędzią, *The Beast (Bestia)*: Jim Bridwell i Spencer Flingsten, 29 dni w maju i czerwcu 2001. VII, A5, 5.10, W1 4+ M6. Bridwell próbował również w 2000 r. Noty w *High Info* 233 April 2002 s.66-67-68., Nota w AAJ 2002 s.236. *High Info* 217 Dec 2000 s.71.
6. *The Dance of the Woo Li Masters*: Jim Bridwell i Mugs Stump, 17-21.03.1981: zejście zjazdami wschodnią ścianą do kuluaru z przełęczy Moose's Bear's. Nie powtórzona do 2002. Dzisiejsza ocena W1 4+ M6, wys. 1500m. Pierwsza droga z tej strony szczytu, pokonania po 10 próbach innych zespołów. Artykuł Bridwella w AAJ 1982 s.1-8, fotodiagram s.3; również narysowany na fot. w *High Info* 218, Jan 2001, s.71.

Fotodiagram i zestawienie: G.Głazek, pomogli J. Gołąb i G. Skorek.

Śpieszymy się bo wiemy jak szybko może się to zmienić. Pierwszego dnia wspinamy się do 4-tej w nocy, przez następne dni podobnie, choć to nie prawdziwa noc, bo o tej porze roku dzień właściwie się nie kończy. Poruszamy się w systemie dwójka wspinająca się i dwójka transportująca – z codziennymi zmianami. Mamy szczęście z pogodą – utrzymuje się przez 4 dni i to wystarcza na rozciągnięcie lin do ostatniej skałki pod śnieżnym wierzchołkiem. 18 czerwca, już w całkowitym zachmurzeniu, wchodzimy na zadziwiająco płaski wierzchołek i zjeżdżamy do najwyższego obozu w portaledgach. Od następnego dnia czeka nas zjazd przez pozostałe 1000 m ściany. Jeszcze

w nocy dopada nas typowa alaskańska pogoda – intensywny, gęsty i mokry śnieg. Zjazdy są koszmarem: najpierw walka z zalodzonymi linami, a potem zjazdy w strumieniach tryskającej wody. Pod wieczór kompletnie mokrzy ale szczęśliwi dotykamy stopami lodowca.

Pokonana droga lewym filarem liczy 41 wyciągów o trudnościach do VII, A3 i na pewno jest jedną z najtrudniejszych w górach Alaski, na dodatek została zrobiona w stylu alpejskim. Tym razem szczęście nam dopisało – te cztery dni bezchmurnego nieba, które skrupulatnie wykorzystaliśmy – chyba najbardziej przyczyniły się do sukcesu.

Alaska' 2002 – Ruth Gorge

Jakub Radziejowski

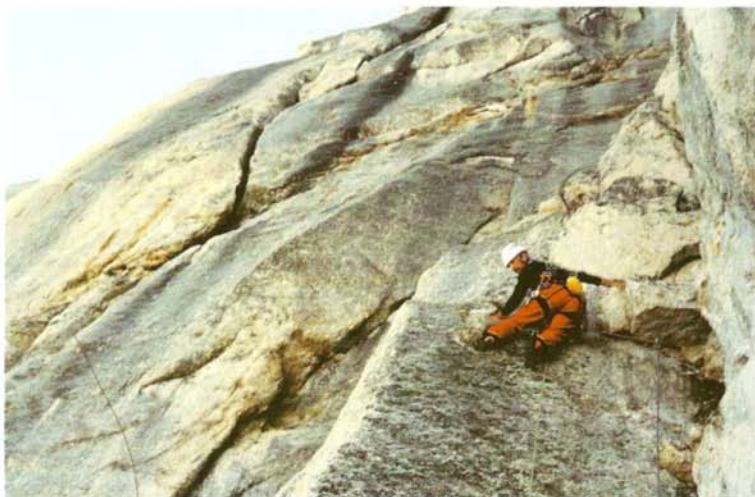
Wraz z Maćkiem Ciesielskim braliśmy udział w wyprawie w Góry Alaski w ramach **Ruth Gorge Expedition'2002**, jako zespół towarzyszący krajowej elicie (J.Fluder, J.Gołab, S.Piecuch, G.Skorek), mającej zamiar zrobić nową drogę na Bear's Tooth. Działaliśmy tam jednak jako cał-

kowicie osobny zespół, wspinając się w otoczeniu innego lodowca.

Z kraju wyjechaliśmy całą szóstką 27 maja, jednak ze względu na popełnione przez agencję turystyczną błędy, nasz wylot z Frankfurtu opóźnił się o pełne 4 dni. Na lodowcu Ruth zna-

leźliśmy się ostatecznie 4 czerwca. Tego samego dnia zespół *big-wallowy* zakładał bazę na lodowcu Buckska. Od tego dnia do powrotu do Polski, nasze drogi już się nie skrzyżowały.

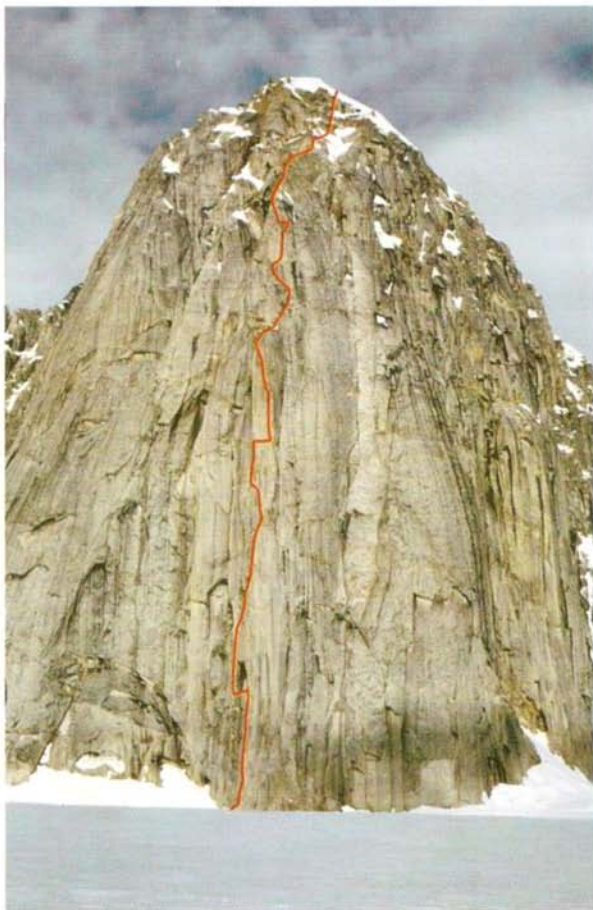
Wybrany jeszcze w Polsce celem wyjazdu było powtórzenie interesującej drogi (może dwóch) na jednej ze ścian rejonu Ruth Gorge. W grę wchodziły ściany Mount Barrill, Moo-



Maciej Ciesielski na 8 wyciągu *Cobry*

foto. J. Radziejowski

se's Tooth, Hut Tower, czy Eye Tooth. Na miejscu okazało się, że jesteśmy na tyle późno (w wyniku gorącego maja), że drogi lodowe i mikstowe nie wchodzą w grę. Jedyne na czym mogliśmy się



Filar Cobry na Mount Barrill

fol. J. Radziejowski

skoncentrować, to drogi alpejskie o charakterze przeważnie skalnym. Ostatecznie do zaniechania realizacji celów o charakterze lodowym przekonali nas bywalcy rejonu – amerykańscy wspinacze Fabrizio Zangrelli, Jim Dionini i Mark Synnott. Oni sami koncentrowali się na działalności czysto skalnej. Zresztą wystarczyło przyjrzeć się dokładnie jakimkolwiek kuluarom. Część z nich po prostu nie istniała – za-

miast cienkich nitek lodu można było zobaczyć spore, czarne kominy; tymi natomiast, które istniały, non-stop spadały lawinki. Temperatura tylko raz była na tyle niska, żeby zmienić cały lodowiec w „betonowe” podłoże. W nocy temperatura rzadko spadała poniżej minus 3-5 stopni.

Ostatecznie pomimo bardzo zmiennej i okresowo niekorzystnej pogody udało nam się zrobić cztery drogi, spośród których dwie są ciekawe i spełniają założenia przedwyjazdowe.

Pełne podsumowanie działalności zespołu: Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski:

4 VI – Przyłot na lodowiec. Założenie bazy na lodowcu Ruth.

5-12 IV – Nieustające opady deszczu i śniegu uniemożliwiające działalność górską. Podczas krótkich przejaśnień, dokonujemy rozpoznania ścian i celów.

13 VI – Przechodzimy drogę *Game Boy VII+ OS* (ok. 400 m) na formacji zwanej **STUMP**, na **Wisdom Wall**. Znajdujemy niewiele śladów po poprzednikach (czyżby drugie przejście?) – oprócz ewidentnych śladów wycofów z kluczowej rysy. Pomimo, że niezbyt długa (9 wyciągów) droga zajmuje nam ponad 7 godz. Dodatkową trudnością jest bardzo słaba asekuracja. Podsumowując – droga ta wydała nam się zaskakująco wymagająca, jak na swoją długość i trudność.

15 VI – Dokonujemy czwartego przejścia drogi *A dream in the spirit of Mugs (VII-)* w 13 godzin (8 godz. zajmują nam zjazdy) na **Eye Tooth**. W dolnej części drogi przechodzimy nowy wariant prostujący zacięcie o trudnościach solidnego VII. Tuż przed nami wariant ten pokonują Amerykanie – jednak oni robią ostatecznie piąte przejście drogi. Całość drogi to około 1000 m – 22 długie wyciągi; styl – OS; droga ta, podobnie zresztą, jak i inne drogi w rejo-

nie charakteryzowała się kruszyzną, znacznie przekraczającą jakiegokolwiek „europejskie” normy...



Droga *A dream in the spirit of Mugs* na Eye Tooth

17- 21 VI – Kolejne załamanie pogody, skutecznie uniemożliwiające jakąkolwiek aktywność alpinistyczną.

22-23 VI – Wraz z Zakiem Martinem (USA) robimy trzecie przejście *Filara Cobry* (900 m, 26 wyciągów, długość drogi ok. 1200 m) na

Mount Barrill w 36 godzin non-stop (w tym około godzinna przerwa na posiłek). Jest to najlepsze nasze przejście na tym wyjeździe.

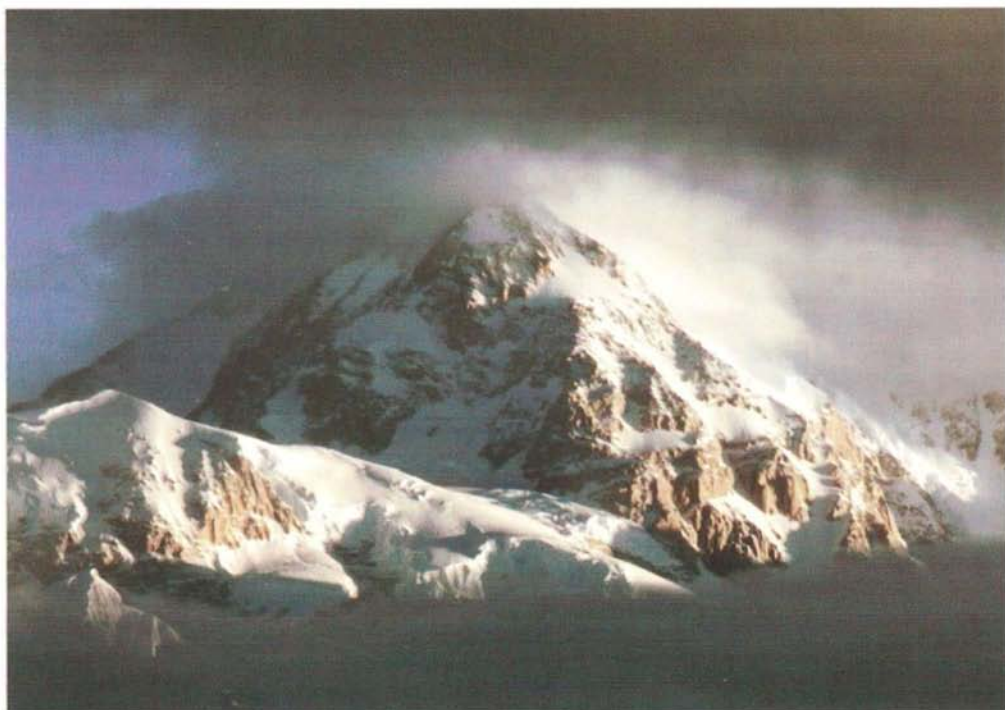
Droga powstała w 6 dni w 1991 roku (autorzy Jack Tackle i Jim Donini). Drugie przejście (kilka dni przed naszym) zajęło Kanadyjczykom dwa dni poręczowania oraz dwa dni wspinaczki. Nasze przejście w stylu „one push” jest więc najszybszym ze wszystkich dotychczasowych. Drogę pomimo pierwotnych wycen VII, A3, oceniamy na VII/VII+, C2, ze względu na to, iż nie użyliśmy na niej ani jednego haka. Kolejne 5 godzin zajęło nam zejście z drugiej strony góry w kompletnym załamaniu pogody. Warto dodać, że do 2002 roku było podjętych wiele prób powtórzenia tej drogi, spośród których niewiele osiągnęło stanowisko po szóstym wyciągu.

24-27 IV – Regeneracja sił.

28 VI – Przechodzimy drogę **Orgler-Jochler '87** na **Hut Tower** (800 m, VI+/VII-, RP). Droga nie jest może najwyższej klasy, jednakże zwiększyła ona nasz dorobek do czterech dróg, co nie jest standardową ilością dróg pokonywanych na Alasce przez inne zespoły. Dodatkowo można stwierdzić, że granit na **Hut Tower** jest lepszy jakościowo niż na innych ścianach rejonu. Lepszy, tzn. prawie taki, jak w Tatrach. Droga **Orgler-Jochler** jest też jedną z najczęściej powtarzanych dróg w rejonie Ruth.

30 VI – Wylatujemy z lodowca z powrotem do Talkeetny.

fol. J. Radziejowski



Kopuła szczytowa Denali (Mount McKinley)

fol. J. Radziejowski

Do kraju powróciliśmy 4 lipca.

Warto na koniec wspomnieć, że nasze przejścia to zaledwie muśnięcie możliwości jakie oferuje Ruth Gorge. Olbrzymie ściany Mount Dick-
key (1500 m), czy Mount Bradley (ok. 1000 m) wciąż czekają na polskich zdobywców. Fantastyczne kuluary i drogi mikstowe na London Tower, Moose's Tooth czy Mount Johnson czekają również – pod warunkiem, że atakowane będą do połowy maja. Z „wielkich” nie pokonanych jeszcze problemów pozostały do zrobienia: południowo-wschodni filar Mount Johnson (próby osiągały „zaledwie” 3/4 wysokości filara, tj. jakieś 38 wyciągów – ?!) oraz południowo-zachodni filar Moose's Tooth (ok. 700 m absolutnie gładkiej ściany – zeszłoroczna próba uszczknęła zaledwie 200 m urwiska).

Informacje o rejonie otrzymaliśmy dzięki nieocenionej pomocy Grzegorza Głazka (CDW-PZA). Należy tu nadmienić, że pod względem wiedzy o Ruth Gorge przewyższaliśmy wielu lo-

kalnych wspinaczy, spośród których niejeden korzystał z przygotowanych przez Grzegorza materiałów. To tylko potwierdza, jak istotne dla ostatecznego sukcesu wyprawy jest dobre przygotowanie taktyczne, oraz istnienie takiej bazy informacyjnej w ramach PZA.

Nasz wyjazd w dużej części
sfinansowany został przez
Polski Związek Alpinizmu.

Za wsparcie finansowe
dziękujemy również

**Wrocławskiemu Klubowi
Sportów Górskich,**

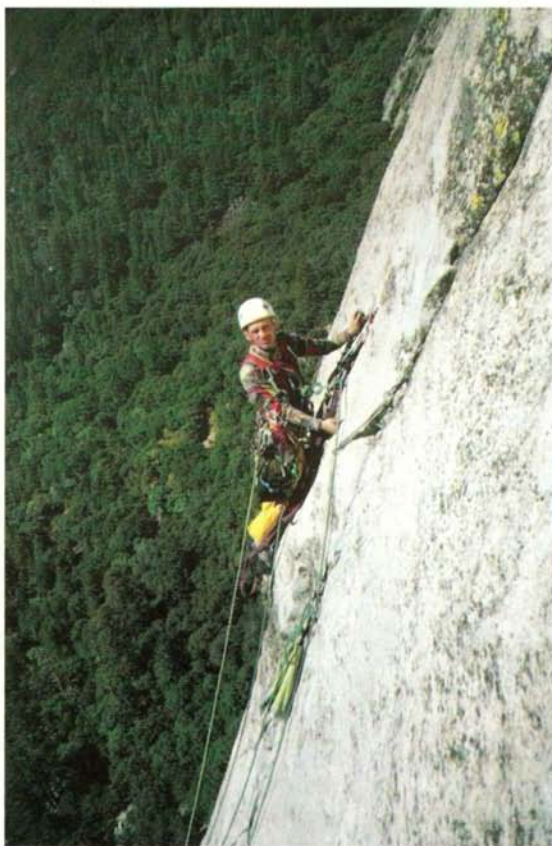
**Zarządowi Miasta Wrocław,
Zarządowi Powiatu Kościańskiego
oraz firmie**

STYROPOL (www.styropol.pl).

Quo Vadis El Capitan?

Władysław Janowski

W nocy z 20 na 21 listopada 2002 r. Jacek Czyż zakończył samotne przejście ściany El Capitan w Yosemite w Kalifornii nową, własną i niezwykle trudną drogą hakową (VI 5.9 A4/A4+), poprowadzoną w głównym spiętrzeniu filara, na lewo od wiodącej formacji Nosa, w okolicach dróg *Muir Wall* i *Dorn Direct*, z którymi ma kilka wyciągów wspólnych. Z ogólnej liczby 22 hakowych wyciągów (plus 23 – wyjściowy i łatwy, o trudności III). 16 z nich prowadzi całkiem nowym terenem. Droga została nazwana *Quo Vadis*. Jest jedną z takich dróg, jak *Nos*, na której prawie w ogóle nie ma dużego przewieszenia, przeważa za to ładna i lita płytowa skała. Główne trudności A4/A4+ występują na 3 długościach liny. Kluczowy jest wyciąg szósty (A4+) z ok. 10-metrowym fragmentem pokonanym na skyhookach oraz 5-metrowym wahadłem z kontynuacją w rysce z rurkami i copperheadami. Samo jego przejście zajęło ok. 10 godzin. Na dalszych 9 wyciągach podciąg ma trudności A3 lub A3+, zaś na pozostałych 10 – A2/A2+ lub C2/C2+.



Jacek Czyż w czasie przejścia *Quo Vadis*

fot. S. Glogowski

W trakcie przejścia, w jeden połączone zostały wyciągi 8 i 9 oraz 9 i 11 (ich przejście zajęło po niecałe 2 dni). Wyciągów o długości 40 m (lub dłuższych) jest 19, 50 m – 12, a 55 m jest 9 (nie uwzględniając tych łączonych). Długość drogi liczona według wyciągów (łącznie z trawersami,

wahadłami i zjazdami) wynosi 1100 m, zaś licząc w linii spadku zjazdów lub holowania sprzętu 910 m. Deniwelacja liczona od jej startu do krawędzi ściany (22 stanowisko) wynosi 880 m (dla porównania *Nos* ma 900 m).

Ogółem zrobienie drogi trwało na raty 28 dni, w tym 26 dni wspinania, z czego 10 dni przypada na ostatni etap, zakończony na samym szczycie. Dodatkowe 2 dni zajął powrót zjazdami (rzadko stosowany) przez całą ścianę, co wynikało z obranej taktyki przejścia i chęci uniknięcia długiego i forsownego zejścia

z ciężkim bagażem ze szczytu El Capa do doliny. Jedyne zjazdy trudne do wykonania z dużym worem transportowym są ze stanowisk 21 i 15. Na drodze pozostało 47 nitów, z czego 33 na stanowiskach. Użyto też 51 rivetów.

Ogólnie w trakcie pracy nad drogą pogoda była dobra, a jedyne poważne kilkudniowe zalażmanie pogody, połączone z opadem śniegu, udało się ominąć w porę wycofując się ze ściany z połowy 14 wyciągu.

Jest to pierwsza polska droga na tej najsławniejszej skalnej ścianie świata, a Jacek Czyż jest jednym z dwóch lub trzech nie Amerykanów, którzy mają na tej ścianie własny solowy szlak. Swoją nową drogę jej autor pragnie zadekować wszystkim, których kocha, w szczególności zaś swoim rodzicom, Alicji i Stefanowi. Zrobienie nowej drogi było marzeniem i celem Jacka Czyża, odkąd pierwszy raz zmierzył się z El Capem jesienią 1995 r. Wymagało to jednak najpierw dobrego poznania (mocno przecież wyeksplorowanej) ściany i poszukania odpowiedniej linii. Wiosną r. 2000 Czyż po raz pierwszy pojechał tam z myślą o zrobieniu nowej drogi. Jego partnerem był Robert Sieklucki. Na miejscu jednak okazało się, że wybrana wcześniej linia jest już zajęta i zespół zmienił plan, przechodząc drogę *Jolly Roger* (VI 5.10 A4+; 9. przejście).

Jacek Czyż ma 44 lata, pochodzi z Jarosławia, gdzie jeszcze jako licealista penetrował wspinaczkowo pobliskie lochy. Wspina się od r. 1979. Jest instruktorem alpinizmu, członkiem KW Rzeszów i American Alpine Club. Ma swoje letnie i zimowe drogi w Tatrach, m.in. na Cubrynie (kilka dróg na Turni Zwornikowej) i ścianie czołowej Mięgoszowieckiego Szczytu (*Preludium*). Zimą przeszedł drogę Chrobaka na Wołowej Turni, tzw. koryto na Rumanowym Szczycie (z dużym wariantem prostującym), drogę Birkenmajera na Lomnicy. Działal w Alpach w rejonie Chamonix, a także na Piz Badile (6 dróg). Na Marmoladzie poprowadził 6-wyciągowy własny wariant (VI-). Jego partnerami w latach 80. i 90. byli najczęściej Maciej Karoń, Wiesław Madejczyk, Włodzimierz Knot, Anna Szymkowska, Wiesław Szczepanek i Kazimierz Ruszała. W r. 1984 w Indiach w rejonie Leh wszedł na 6-tysięcznik, zaś w 1986 w Garhwalu na Bhagirathi II (6512 m) i Satopanth (7075 m). Jest autorem przewodnika wspi-

naczkowego "Skalki czarnorzeckie" (1993; 114 stron). Od r. 1995 mieszka w Chicago, od tego

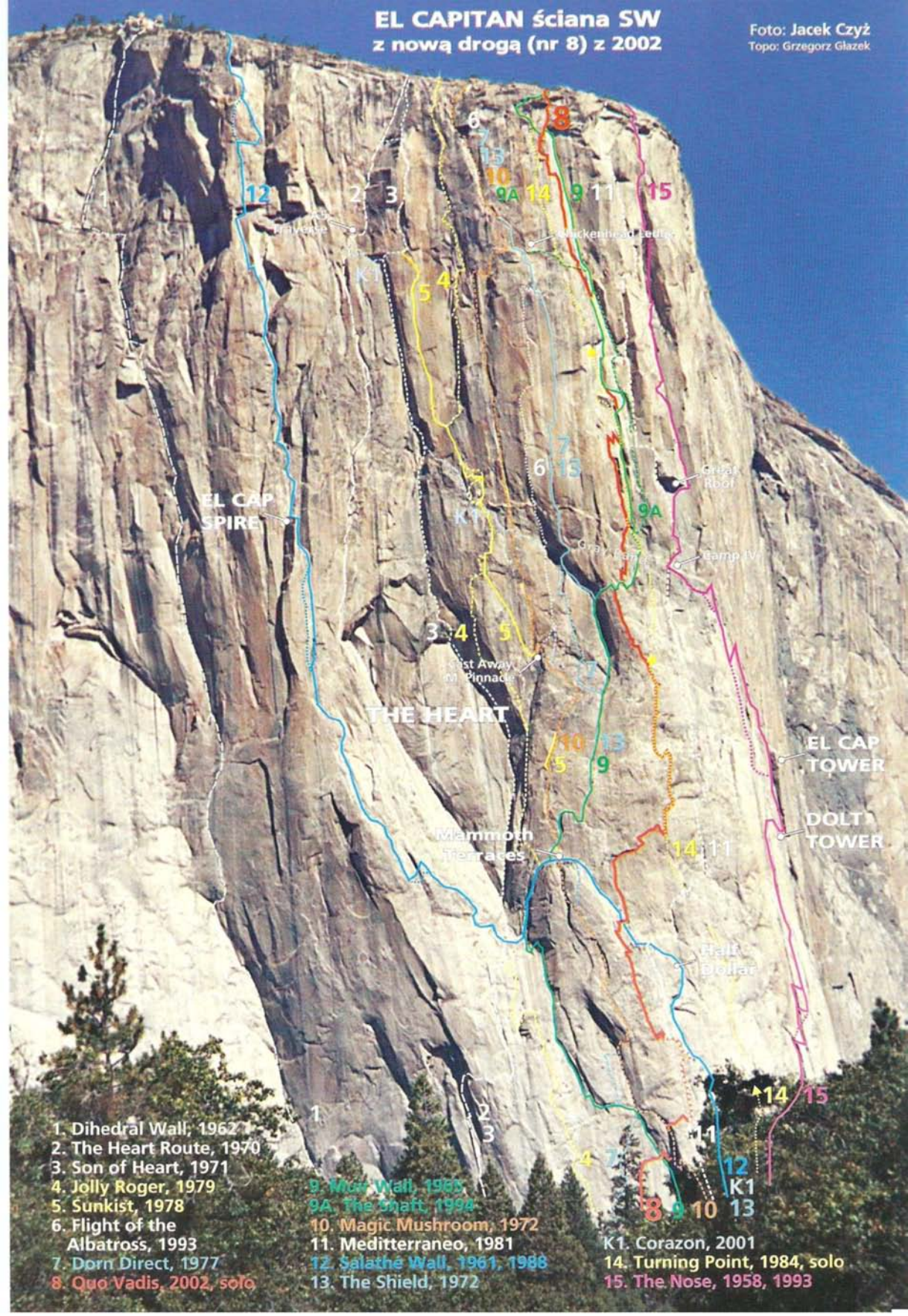


Autoportret na 22 stanowisku

też czasu wspina się w Yosemitech oraz w innych rejonach w USA. Od r. 1997 jeździ do Doliny Yosemite regularnie każdej wiosny i jesieni, zawsze z nastawieniem sportowym. Na El Capitanie przeszedł 14 dróg, a ścianę pokonał 16 razy, spędzając w niej 121 dni i zaliczając prawie 90 biwaków. Łącznie przeszedł na El Capie 460 wyciągów, z których poprowadził 280. Jako pierwszy Polak w r. 1998 przeszedł samotnie ścianę El Capa drogą *Zenyatta Mondatta* (VI 5.8 A4), później pieczętując swój solowy sukces w tym samym stylu powtórzył także *Reticient Wall* (VI 5.7 A5; r. 1999; IV przejście solowe i 10 w ogóle; pierwsze polskie solo drogi współcześnie wycenionej na A5). W Głogowie Małopolskim ma syna Maćka (17), który wspina się w skałkach i prowadzi na tatrzańskich szóstkach.

EL CAPITAN ściana SW z nową drogą (nr 8) z 2002

Foto: Jacek Czyż
Topo: Grzegorz Głazek



1. Dihedral Wall, 1962
2. The Heart Route, 1970
3. Son of Heart, 1971
4. Jolly Roger, 1979
5. Sunkist, 1978
6. Flight of the Albatross, 1993
7. Dorn Direct, 1977
8. Quo Vadis, 2002, solo

9. Moor Wall, 1963
- 9A. The Shaft, 1994
10. Magic Mushroom, 1972
11. Mediterraneo, 1981
12. Salathe Wall, 1961, 1988
13. The Shield, 1972

- K1. Corazon, 2001
14. Turning Point, 1984, solo
15. The Nose, 1958, 1993

EL CAPITAN, prawa część pd.-zach. ściany

Zestawienie dróg i uwagi do fotodiagramu - Grzegorz Glazek, CDW PZA

Połozona tuż na lewo od Nosa część ściany jest lubiana przez wspinaczy i cieszy się sporą popularnością, gdyż jest tam spora ilość tzw. „dróg dla ludzi”. Wg Jacka Czyży ściana ma tu wysokość od 830 do 880m (Nos). Na ilustracji początkowo dwa-trzy wyciągi dróg na ścianie są zasłonięte przez drzewa, które zakrywają dwuwyciagowe, charakterystyczne odpięnięte formacje startowe *Moby Dick* i *Little John*. Nowa droga Czyża ma wysokość około 850 m, zaznaczono tylko jej nowe części (16 wyciągów z 23).

Przy okazji nowej drogi pokazano też niemal wszystkie drogi sąsiednie. Do słynnych klasyków należą *The Nose* i *Salathé Wall* (coś jak Filar Kazalnicy i *Momiatukówka*) oraz *Muir Wall*. Mają one polskie przejęcia, Nos nawet blisko dziesięć. Z najciekawszych przejęć wyznaczających naszą wiedzę o hakówkach amerykańskich Polacy powtarzali np. *Jolly Rogers* (Jacek Czyż i Robert Sieklucki, 2000, z sąsiedniego Sunkista filmował ich Jacek Lupina). Przejęcia polskie miały także *Sunkist* (trzy), *Shield* (co najmniej dwa), *Triple Direct*, *Dorn Direct*, *The Shaft* - oczywiście przede wszystkim z udziałem Jacka Czyży.

Z przejęć klasycznych szeroko znanych w świecie najważniejsze dotyczą otwarcia na El Capitane stopnia 5.13 i pokonania klasycznie całej ściany od podstawy do szczytu. Dokonano ich w latach 1988-1997 na najbardziej naturalnej linii ściany jaka jest *Salathé Wall*, najpierw z udziałem *Todda Skinnera* i *Paula Piana*, a potem ich styl poprawili bracia Huberowie i Yuji Hirayama. Bohaterką Nosa w latach 1993-1994 stała się *Lynn Hill*, która go ukłasyściła i jako pierwsza kobieta w ogóle poprowadziła na El Capitane drogę 5.13. Był to chyba pierwszy w historii alpinizmu tak spektakularny przypadek, iż to kobieta odchodziła drogę tak trudną, że mężczyźni dotąd nie mogli jej przejść klasycznie. Podobno obok Great Roof są szczeliny za wąskie na męskie palce - zaistniały tylko męskie klasyczne przejścia najtrudniejszych odcinków na wędke, w tym Scott Burk 1998, który zaproponował wycenę 5.14b).

Mniej chlubna była przygoda z poprowadzeniem *The Shaft*. To jest wariantów klasycznych do *Muir Wall*, omijających górne zbyt trudne zacięcie. Użycie wiertarki motorowej, zabronione na El Capitan, czekało się w końcu spektakularnej interwencji rangerów, w wyniku czego krótki niezwykle trudny odcinek (sugerowano 5.14) został pominięty. W jakimś czasie potem ugorał się z nim *Tommy Caldwell*, co dało jednak tylko kolejną (czwartą z pięciu) linię 5.13 na ścianie.

Głośne też stało się wycięcie przed dwoma i trzema laty kombinacji klasycznych przez braci Huberów, o wycenach także sięgających 5.13. Obie kombinacje startują razem z *Salathé Wall*, omijając z obu stron formację *The Heart* i łącząc się u góry z *The Heart Route*. Najpierw pokonał *Golden Gate*, omijając *The Heart* od lewej, a rok później wyciągnął *El Corazon* (czyli Serce, choć formację *The Heart* droga omija tym razem od prawej). Oprócz kilku krótkich własnych wariantów i trawersów kluczem do sukcesu obu kombinacji było klasyczne pokonanie końcowego trawersu na *Heart Route*, zwanego niegdyś *A5 Traverse* (o wycenie z czasem obniżonej do A3+), który po ukłasyścieniu ma trudność 5.13a.

Na ilustracji, spośród dróg pomiędzy *Salathé Wall* a *Nosem*, dla ograniczenia natłoku, nie zaznaczono dróg *Bermuda Dunes*, *Pacemaker*, *Verano Magico*, *Grape Race* oraz oczywistego wariantu *Triple Direct*. Powtórzeni i dostępnych schematów nie mają obie drogi braci Gallego, *Verano Magico* i *Mediterraneo* oraz droga solo *Turning Point* (przebieg ostatnich dwóch dróg odtworzył Jacek Czyż widząc ślady i stanowiska).

Źródła drukowane:

Donald Reid: *Yosemite Climbs. Big Walls*. Chockstone Press, Evergreen, Colorado, 1993, 1996; Ozn.: *Reid YCBW*.
Chris McNamara: *Yosemite Big Walls Supertopo*. Wyd. Supertopo. Ozn.: McNamara YBWS. Wersja pdf: www.supertopo.com.
Clay Wadman: *El Capitan*, poster rysunkowy formatu A1, wyd. Black Diamond 1996, (topo orientacyjnej). Ozn.: *Wadman poster*.

Oznaczenia oznaczenia wycen: [] - ocena wg Reida lub zdobywców, [] - ocena współczesna wg McNamary.
Gwiazdka (*) oznacza, że nie wiadomo o opublikowanym schemacie danej drogi; C - oznacza styl clean (hakówka bez młotka).
FFA - first free ascent; VI - to ogólna kategoria ścianowa amerykańska (powtórzenia do 10 dni).

Fotografia Jacka Czyży, diagram i design Grzegorz Glazek. We wrysowaniach dróg szczególnie pomógł Jacek Czyż (i jego kolega Paweł Szymanowski z Chicago), pomagali także Robert Sieklucki i Jacek Zaskowski. Numery dróg w zestawieniu takie jak na ilustracji. Wielkie zacięcie o góry Muir Wall ma lewą ścianę (z nową drogą) widoczną w znacznym boczny skrócie.

1. *Dihedral Wall* VI, (5.9; A3), [5.8; A3]: Ed Cooper, Jim Baldwin i Glen Denny, 11.1962. Topo: McNamara YBWS, s.45.
2. *The Heart Route* VI, (5.9; A4): Chuck Kroger i Scott Davis, 4.1970. Topo: Reid YCBW, s.57.
3. *Bermuda Dunes* VI, (5.11c; A4+), Steve Schneider i John Barbella, 1984. Topo: Reid YCBW, s.56.
4. *Pacemaker* VI, (5.9; A4), Steve Bosque, Mike Corbett, Murray Barnett i Jim Siler, 6.1982. Topo: Reid YCBW, s.58.
5. *Verano Magico* (wprost przez *The Heart*) VI, (5.9; A4): José Luis Gallego i Javier Gallego, 1985. Topo orientac.: Wadman poster.
6. *Son of Heart* (albo *Heart Route*) VI, (5.10; A3+): Rick Sylvester i Claude Wreford-Brown, 1971. Topo: Reid YCBW, s.59.
7. *Jolly Roger* VI, (5.10; A5): Charles Cole i Steve Grossman, 1979. Topo: Reid YCBW, s.61. R.Sieklucki [po przejeździe polskim, 9p w ogóle, J.Czyż-R.Sieklucki 2000, zaproponował obniżenie do A4+, jako wycenę *new wave*].
8. *Sunkist* VI, (5.9; A4): Bill Price i Dale Bard, 10.1978. Topo: Reid YCBW, s.60.
9. *Flight of the Albatross* VI, [5.8; A3]: John Middendorf i Will Oxx, 1993. Topo: McNamara YBWS, s.55.
10. *Dorn Direct* VI, (5.9; A4): Tony Yaniro i Ron Olevisky, 6.1977. Topo: Reid YCBW, s.64.
11. *Quo Vadis* VI, (5.9, modernistyczne A4/A4+): Jacek Czyż, solo, 10.11.2002. Topo: Góry 3/2003, s.14.
12. *Muir Wall* VI, (5.10; A3), [5.9; C4 lub A2]: Yvon Chouinard i T. M. Herbert, 6.1965. Solo: Royal Robbins 1968, 10 dni (pierwsze solo na El Capitan). Topo: McNamara YBWS, s.59.
13. *The Shaft* VI, (8-wyciagowy wariant klasyczny u góry Muir Wall, 5.12b, z Muir Wall 5.13a, A1 - bez końcowego odcinka z miejscem pierwotnie ocenianym na 5.14): Scott McGrove, Kurt Smith i Greg Epperson, 6.1994, po 51 dniach, przerwała interwencja rangerów, gdyż używał wiertarki. Klasycznie całość przeszedł dopiero Tommy Caldwell wyceniając na ok. 5.13c. Topo: *Climbing* #176, May 1998, s.106.
14. *Magic Mushroom* VI, (5.10; A4): Hugh Burton i Steve Sutton, 5.1972. Topo: Reid YCBW, s.62.
15. *Mediterraneo* VI, (5.10; A4): Miguel Angel Gallego, José Luis Gallego, Javier Gallego i Carlos Gallego, 1981. Topo orientac.: Wadman poster.
16. *Grape Race* VI, (5.9; A4): Charlie Porter i Bev Johnson, 5.1974. Topo: Reid YCBW, s.68.
17. *Salathé Wall* VI, (5.13b, lub 5.9 C2): Royal Robbins, Chuck Pratt i Tom Frost, 9.1961.
18. FFA Todd Skinner i Paul Piana, 1988; z prowadzeniem jednej osoby: Alex Huber 1995, RP, Mark Chapman assekurował, Heinz Zak fotografował; prowadzenie (nie-mal) OS: Yuji Hirayama 1997, 22 h. Topo: McNamara YBWS, s.52.
19. Warianty klasyczne do *Salathé: Free Rider*, 5.12d, Alex Huber, 1995 [nie całkowicie klasycznie; FFA Thomas Huber 1998].
20. *Free Blast*, 5.11b [lub 5.8 C1+] - popularny 10-wyciagowy początek drogi, do Mammoth Terraces.
21. *K0. Golden Gate**, VI, (5.13b): FFA: Alex Huber i Thomas Huber, 13-15.10.2000, po kilku dniach przygotował Alexa solo. Kombinacja łączy (powyżej El Cap Spire) drogi 12 i 2, i ma zapewne nowe niektóre wyciągi - nie jest jasne jak bardzo zbliżone do dróg *Bermuda Dunes* lub *Pacemaker*. Artykuł w *Climbing* #203 s.84-91.

brak topo: wrysowanie ogólne: www.huberbaum.de

K1. *Corazon*, VI, (5.13b): Alex Huber i Max Reichel, 7-14.9.2001. FFA: Alex Huber, 3-5.11.2001, 48h, po 6 dniach przygotowań. Kombinacja klasyki drogi 12, 10, 6, 4, 3 i 2, i ma nowe 3 wyciągi. Topo: www.huberbaum.de

13. *The Shield* VI, (5.9; A3+), [5.7; C4F lub A3]: Charlie Porter i Gary Bocarde, 1972. Topo: McNamara YBWS, s.57.

14. *False Shield** VI, (5.9; A4): Charles Cole, solo, 5.1984. Topo orientac.: Wadman poster.

15. *Turning Point** VI: Steve Grossman, solo, 5.1984. Topo: McNamara YBWS, s.61.

16. *Triple Direct* VI (5.9; A2), [5.8; C2]: Jim Bridwell i Kim Schmitz, 1969, wariant prostujący zakończenie dróg 9, 12 i 15. Topo: Reid YCBW, s.61.

17. *The Nose* VI, (5.11; A2), [5.13b/c lub 5.9 C1 lub 5.8 C2]: Warren Harding, Wayne Merry i George Whitmore, od 7.1957 do 11.1958, 45 dni; 2p: 1960; jednodniowe: 1975, 15h. Topo: McNamara YBWS, s.64-65; www.supertopo.com

18. Warianty *Jardine'a*, klasyczne ominięcia wahadeł poniżej *Camp IV*, 5.11: Ray Jardine i zespół, 1981; Topo: McNamara YBWS, s.64-65; www.supertopo.com

19. FFA: Lynn Hill 1993 (i Brook Sandahl), (do odnalezienia pozostawały głównie wyciągi od Great Roof i tzw. Changing Corners); powyżej klasycznie z prowadzeniem jednej osoby non stop: Lynn Hill 9.1994, 23h.



Na Piku Pobiedy

Piotr Morawski

Pik Pobiedy (7439 m) jest najwyższym szczytem Tien Szanu i najbardziej na północ wysuniętym siedmiotyśięcznikiem Ziemi. Wejście na ten szczyt nastrocza poważne trudności z powodu wielkiego ośnieżenia, bardzo zmiennej pogody i wielkich rozmiarów masywu. Po wieloletnich próbach, został zdobyty 30 sierpnia 1956 r. przez liczną wyprawę radziecką pod kierunkiem Witalija Abalakowa. Wierzchołek osiągnęło wówczas 11 alpinistów. Pierwszego polskiego wejścia na Pik Pobiedy dokonali Andrzej Dutkiewicz (KW Warszawa) i Zbigniew Trzmiel (KW Poznań) w dniu 12 sierpnia 1995 r. Działali oni w ramach 8-osobowej wyprawy KW Poznań, kierowanej przez Jarosława Żurawskiego. Opisane niżej samotne wejście Marcina Kaczkana miało miejsce 12 sierpnia 2002 r. i było drugim polskim. Marcin Kaczkan i Piotr Morawski zostali zakwalifikowani do głównego składu zimowej wyprawy Krzysztofa Wielickiego na K2. (red.).

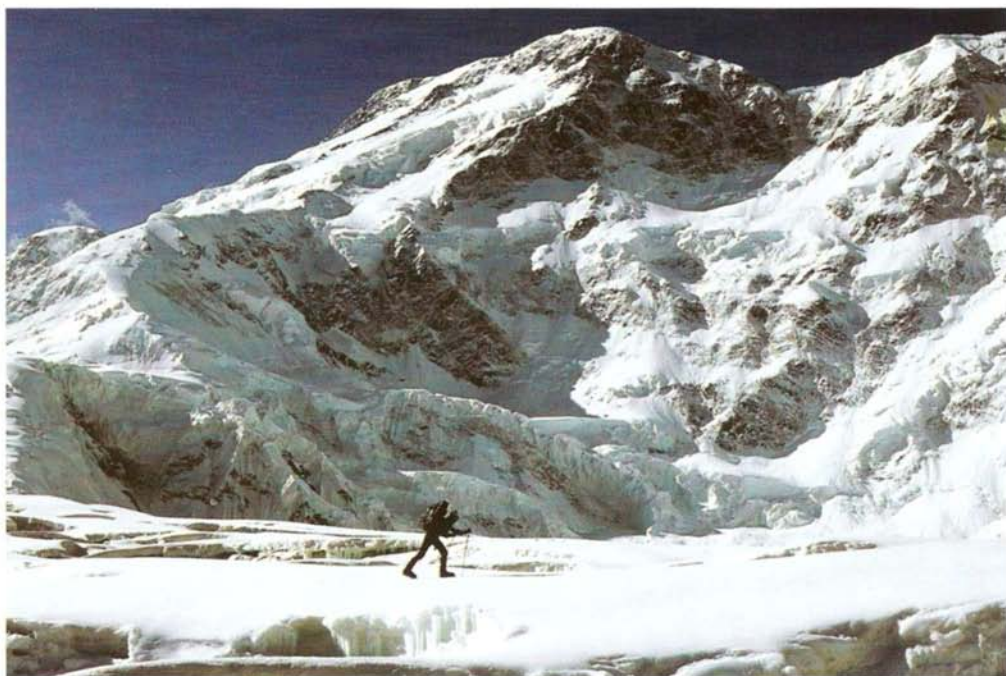
Jak znaleźliśmy się pod Pikiem Pobiedy?

W 2001 roku pojechaliśmy na wyprawę organizowaną przez Klub Wysokogórski z Warszawy. Naszym celem była sąsiednia, znacznie bardziej popularna od Pobiedy góra, Chan Tengri (6995 m). Zaatakowaliśmy ją razem z Marcinem: po kilku dniach szybko i sprawnie znaleźliśmy się na jej wyjątkowo pięknym szczycie. Mój czas się jednak skończył, szybko zszedłem do Karakołu, a potem do Biszkeku. Do Marcina przyjechał Jacek Teler, podobnie jak rok wcześniej zaatakowali Pobiedę. Tym razem gwałtowne załamanie pogody zatrzymało ich na 6100 metrów n.p.m., po pięciu dniach i przy nadchodzącej wichurze wycofali się do bazy. W 2002 roku postanowiliśmy z Marcinem, że trzeba zorganizować wyprawę, której celem będzie tylko ta wspaniała góra. Od pomysłu do realizacji był już tylko krok.

Cztery godziny lotu i już jesteśmy w Biszkeku. Wskakujemy w autokar do Karakołu. Jedziemy całą noc. W Karakole krótki postój; próbujemy znaleźć jakiś samochód do Majda Adyru. Po 5 godzinach telepania się przez góry i przełęcz

trochę rozwalonym lazikiem jesteśmy w bazie wojskowej i turystycznej w Majda Adyrze. Tu krótkie przepakowanie, zostawiamy większość sprzętu zimowego (poleci helikopterem do bazy), a sami wyruszamy w drogę. Około północy jesteśmy 17 kilometrów dalej, w Andżajlo, ostatniej ludzkiej, złożonej z kilku domów, przystani przed bazą. Jeszcze tylko trzy dni wytężonego marszu i jesteśmy pod Chan Tengri i Pobiedą. Nasze bagaże już na nas czekają. Uff, było męcząco, ale dotarliśmy na miejsce całkiem szybko. Poza tym dzięki czterodniowej przechadźce jesteśmy już trochę rozchodzeni...

Rano wstajemy pełni werwy, pakujemy wory i z pierwszą częścią ładunku ruszamy na lodowiec Zwieżdoczka, który wypływa prosto spod stóp Pobiedy. Mijamy drugą bazę, dwa głębokie uskoki, jezioro pomiędzy skalistymi morenami i jesteśmy na prostej drodze ku górze. Wchodzimy na skalistą morenę, która przez dłuższy czas prowadzi łagodnym łukiem. Po kolejnej godzinie okazuje się, że śniegu w tym roku jest całkiem sporo. Coraz mniej kamieni, coraz gorzej z poruszaniem się. Po kolejnych żmudnych kwadran-



Podjście lodowcem Zwiedzoczek. W tle główny wierzchołek Piku Pobiedy.

foto. P. Morawski

sach staje się jasne, że w tym roku jeszcze nikt pod Pobię nie chodził...

Bniemy jednak dalej, pełni zapału. Śniegu coraz więcej, nasze kroki coraz wolniejsze. Krok za krokiem wybijamy sobie drogę pod ścianę, do obozu I. Marcin jeszcze mówi, że do jedyńki można dotrzeć w jeden dzień... pod warunkiem, że ktoś wcześniej wytyczył i przetorował szlak. Zagłębiamy się pomiędzy szczeliny, jeziora i seraki. Po jedenastu godzinach kapitulujemy i rozbijamy namiot.

Następnego dnia czekają nas kolejne godziny torowania. W okolicach południa docieramy do wielkiego, śnieżnego pola, gdzie zakładamy upragnioną jedyńkę. Przed nami widnieje lodowa ściana, nad którą piętrzy się groźny wał seraków. Jutro trzeba znaleźć i wytyczyć pomiędzy nimi drogę. Wieczorem zaczyna delikatnie przysyć śnieg. Pada całą noc, cały następny dzień.

Tak przywitała nas Pobię. Śniegiem i oczekiwaniem. Zmordowani dotarliśmy pod wieczór

do bazy. Przespaliśmy jedną noc i znowu ruszyliśmy do góry. Do jedyńki docieramy po śladach w 7 godzin bez większego problemu.

Droga przez seraki

Po krótkiej wędrówce w kopnym śniegu jesteśmy pod ścianą. Patrzymy na wiszące lodowe zwaly, które wyglądają tak, jakby miały zaraz na nas spaść. Wkraczamy na wielkie lawinisko. Niedawno, tuż po opadzie śniegu, któryś z seraków runął. Zauważamy głęboką szczyrbę pomiędzy lodowymi zwalami, już wiemy, którądy będzie wiodła nasza droga.

Ruszamy z lotną całkiem sprawnie do góry, po lodowej ścianie. Co pewien czas poważniejsze spiętrzenie, wkręcamy śrubę i idziemy dalej. W końcu dochodzimy pod groźnego kolosa, który całą drogę wisiał niebezpiecznie nad nami. Marcin szybko trawersuje i znika za zwalami lodu, lina przystaje na długo, w końcu trochę drgnęła i w tym samym momencie za moimi plecami rozległ się potężny huk. Ze dwieście me-

trów za mną zasyczało gwałtownie poruszone powietrze, zafalowało i wielki serak, wysokości ponad 50 metrów, runął w dół. Zamarłem, kiedy

tem pół godziny pracy łopatą i platforma pod namiot gotowa. Jest cicho i pusto. Jesteśmy sami. Rozbijamy namiot, rozkładamy nasze śpiwory, żeby się wysuszyły, wytapiamy wodę. Założyliśmy obóz II, naszą bazę wysuniętą.

Śnieżna grań

Rankiem ze zdziwieniem obserwujemy, że do tej pory nie mamy objawów choroby wysokościowej, żadnego bólu głowy, czy mdłości. Krótka walka z zamrażającym wyjściowym suwakiem i już stoimy na trzeszczącym śniegu. Mróz znów wciska się pod ubrania, przyspieszamy więc ruchy. Pakujemy plecaki, zwijamy namiot, zakładamy raki, wiążemy się liną i jesteśmy gotowi. Ruszamy ku przełęczy, od której dzieli nas około 200 metrów całkiem ostrego podejścia. Tuż pod przełęczą Marcin zapada się prawie po pas... Chwilę później z trudem wychodzę z ponad metrowej dziury. Od tego momentu jest już coraz gorzej. Zziębnięci docieramy do oświetlonej słońcem przełęczy. Przed nami widnieje długa, dosyć niewinnie wyglądająca śnieżna grań. Zaraz nad nią zaczyna się skalne że-



Obóz II pod przełęczą Dziki. W tle Pik Pobiedy.

fot. P. Morawski

zobaczyłem tony lodu częściowo przecinające naszą poranną drogę. Lina skoczyła do przodu. Jeszcze kilka godzin torowania w sypkim, zupełnie nie zmarzniętym śniegu i docieramy na całkiem spore wypłaszczenie pod przełęczą Dziki (około 5000 metrów). Chwila odpoczynku, po-

bro, już na poziomie 5900 metrów. Chcemy tuż pod nim założyć obóz III. Co roku ludzie kopią tam jamy. Teraz jesteśmy sami, pierwsi w sezonie na górze. Przy takim nawale śniegu raczej nie znajdziemy starych jam. Skalna grań poprzecinana jest śnieżnymi polami aż do same-

go wierzchołka zachodniego, na poziom około 7000 metrów.

Idziemy. Coraz częściej zmiany, coraz częściej postoje. Za każdym wzniesieniem oczekujemy chociaż wypłaszczenia. Niestety... brniemy stromo w głębokim śniegu, wciąż wyżej i wyżej. W końcu opadamy z sił. Siadamy, robimy sobie coś do jedzenia, odpoczywamy ponad godzinę. W końcu wstajemy, zostawiamy plecaki i na lekko torujemy ostatni odcinek.

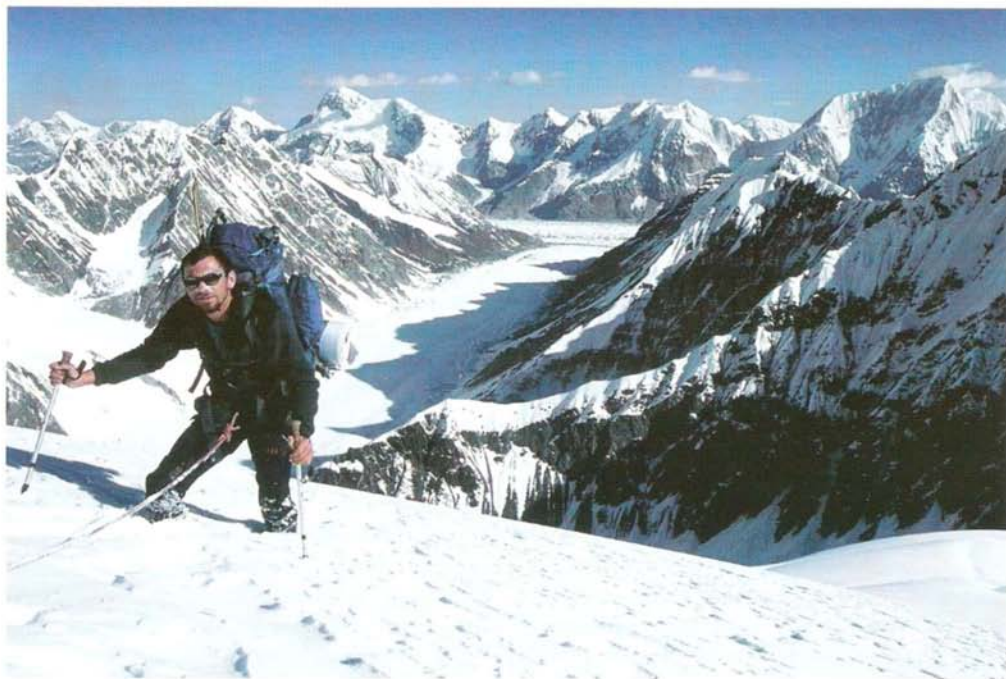
Z trójki do obozu I wracamy całkiem szybko. Mijamy przełęcz Dziki, kopiemy się jeszcze w śniegu ze dwie godziny, aż osiągamy seraki. Po drodze nie spotykamy żywej duszy.

Znowu torowanie

Po dwóch dniach – z powrotem w trójce. Krótkie, ale bardzo uciążliwe podejście pod skały i poręczówki. Śnieg w niektórych momentach sięga wyżej pasa. Odkopujemy stare liny, ostrożnie obciążam jedną z nich. Urywa się z cichym trzaskiem. Wyżej poręczówki są jednak

w trochę lepszym stanie. Na około 6000 zaczyna padać śnieg. Kawalek wyżej zaczyna się pole śnieżne. Po krótkich próbach pracy z plecakami, zrzucamy je, torujemy na lekko. W ciągu kolejnych kilku godzin pokonujemy trochę ponad 100 metrów do góry. Mieliśmy dzisiaj w planach dojście na 6400. Niestety, musimy zatrzymać się niecałe 200 metrów poniżej. Mgła gęstnieje, zakładamy obóz IV. Śnieg sypie już na całego. Po kilku godzinach, już po zmierzchu, trzeba nas odkopać.

W nocy co pewien czas budzę się i spokojnie obserwuję, jak nasz namiot coraz głębiej pograża się w śniegu. Rankiem żeby wyjść, trzeba najpierw wepchnąć śnieg do środka namiotu. Możliwie wypelzam poprzez mały otwór, aż w końcu oswobodzony stoję przy zmiażdżonym i spoinowanym namiocie. Wiatr zaczyna nieprzyjemnie, śnieg wszędzie się wciska. Po ponad godzinie udaje mi się odsłonić chociaż trzy czwarte namiotu. W tych warunkach pakujemy się ponad dwie godziny i zaczynamy schodzenie.



Autor na wys. ok. 5500 m w drodze do obozu III. W dole lodowiec Dziki.

fol. M. Kaczkan

Kiedy szliśmy do góry, śnieg sięgał nam najwyżej do połowy klatki piersiowej. Teraz... brodząc, wręcz płynąc powoli posuwamy się na dół. Coraz wolniej i wolniej, śnieg wysysa z nas wszystkie siły. Doczłapaliśmy się zaśnieżeni i wycieńczeni do obozu II.

Okazało się, że nie jesteśmy już sami. Przybyli Rosjanie i Cześć oraz pewien Gruzin z Hiszpanką. Rano sześć osób wyruszyło na przełęcz po naszych śladach. Po kilku godzinach czwórka z nich wróciła. Urobili około 200 metrów. Pozostała dwójka pięła się do góry przez resztę dnia. Dotarli na około 5600, przespalili jedną noc i następnego dnia zawrócili do bazy.

Ostatnie wspólne decyzje

Siedzimy nadal w obozie II. Śnieg zupełnie popsuł nam humory. A jeśli go przeczekamy i po kilku dniach zaatakujemy, może nam nie starczyć jedzenia. Po kilku godzinach ponurej atmosfery zapada decyzja: schodzimy do bazy.

Jednak wracamy w górę dosyć szybko – w bazie jest wilgotno i nieprzyjemnie. Pomykamy dosyć rażno do jedyńki po szerokiej tranzei, dobrze widocznej, chociaż przysypanej wczorajszym śniegiem. Przypominam sobie, jak cztery tygodnie wcześniej z mozołem wybijaliśmy szlak. Teraz do jedyńki dochodzimy w niecałe 5 godzin.

Rankiem czuję narastające zmęczenie, kumulowane od kilku tygodni. Opadam całkowicie z sił i ledwo dochodzę do dwójki. Leżę prawie bez ruchu kilka godzin, dopadają mnie ponure myśli i zniechęcenie. Wiem, że na razie nie dam rady iść do góry, potrzebuję kilku dni odpoczynku. Tych kilku dni jednak nie mamy, jeśli jeszcze chcemy marzyć o szczycie. Krótka, ale treściwa rozmowa z Marcinem. On jest w dobrej formie. Załamanie miał, kiedy schodziliśmy z 6200, teraz już zdążył odpocząć. Też jest zmęczony, ale chce iść w górę, sam lub z Koreańczykami.

Marcin sam na sam z górą

Marcin rusza z samego rana. Cały dzień zajmuje mu żmudne torowanie. W efekcie opada z sił w okolicach 5600, rozbija namiot i zmęczony wpelza do środka. Pogoda waha się, co pewien czas przychodzą nieprzyjemne i nie wróżące nic dobrego chmury. Wieczorem docierają Koreańczycy, rozbijają obóz w sporej odległości. Przychodzą jednak do Marcina, dziękując mu za przetorowanie drogi. Rankiem Marcin na lekko przebija się pod poręczówki, wraca zmęczony do namiotu. Po dosyć długim wypoczynku rusza



Marcin Kaczkan

fol. P. Morawski

do góry złożyć depozyt, niestety z tranzei nic nie pozostało.

Znowu pobudka o czwartej, wymarsz ku poręczówkom. W skale wspinaczka idzie żwawo. Na 6000 zaczyna się pierwsze, dosyć spore śnieżne pole. Okazuje się, że nasza transeja sprzed dwóch tygodni jest jeszcze widoczna, została tylko przysypana. Czasem ginie, ale ogólnie da się po niej iść. Kolejny obóz na poziomie 6200, w miejscu naszego obozu czwartego.

Marcinowi sprzyja szczęście. Dużo partii skalnych i sporo torowania, ale Pobjeda i tym razem jest łaskawa. Obóz tuż pod wierzchołkiem. Następnego dnia znowu świeci słońce. Marcin wychodzi na grań, gdzie ku swojemu zdumieniu widzi, że warunki są wyśmienite. Śnieg z grani wywiał. Kolejny obóz staje na środku grani, w połowie drogi do obelisku

(charakterystycznej wielkiej skały, mającej około 50 m wysokości), stojącego na końcu grani, a rozpoczynającego wspinaczkę na samym szczycie.

W porannej mgle prawie po omacku Marcin dociera do obelisku. Troszkę załamany siedzi przez pół godziny, po czym, ku jego zdziwieniu, mgła ustępuje. Pięciogodzinna wspinaczka skalną granią i partiami zbitego śniegu kończy się sukcesem. 12 sierpnia, około godziny 14, po 27 dniach wyczerpującego ataku, Marcin staje na szczycie, pod nim leżą wszystkie okoliczne góry i doliny. Wiatr się wzmaga, wbija zatem tylko traser, by potwierdzić swój wyczyn i zaczyna zejście. W tym momencie Pobieda obudziła się z letargu. Wraz z wiatrem nadchodzi gęsta mgła, taka, że ledwo widać własne stopy. W środku nocy dociera z ulgą do namiotu i kompletnie wyczerpany wpelza do środka. Zasypia jak kamień.

Szczyt to nie wszystko, trzeba jeszcze zejść

W nocy przychodzi potężny opad śniegu. Ranek nie przynosi poprawy pogody. Sypie coraz gwałtowniej, wiatr się wzmaga. Namiot powoli nie wytrzymuje naporu, suwaki przestają działać, rozchodzą się całkowicie. Marcin nie ma siły już nawet wyjść i odkopywać, leży czekając na poprawę pogody. Pobieda znowu spogląda na niego przychylnie. Zrywa się potężny wiatr, który wywiewa powoli śnieg, odkopuje zniszczony namiot. Następnego dnia wiatr nie ustępuje. Noc

pełna wycia i szumu śniegu, walącego o ściany namiotu. Rankiem Marcin postanawia schodzić. Odkopuje podarty namiot, z trudem go składa, pakuje plecak i zagłębia się w gęstą mgłę. Nic nie widać, zbocze staje się coraz bardziej strome. Nagle wielki płat śniegu wyjeżdża mu spod nóg.

Zatrzymuje się dużo niżej w miękkiej zaspie. Wykopuje małą jamę, tak by przetrwać. Nadciąga noc. Zaczynają się problemy z oczami. Idąc we mgle Marcin kilka razy ściągnął okulary, by lepiej widzieć. Jedno oko odmawia posłuszeństwa, widać tylko czarne plamy. Rankiem wymęczony wykopuje się z jamy. Widoczność poprawia się. Już widzi, że zaczął schodzić z grani dużo wcześniej niż powinien, dlatego poleciał. Teraz trawersuje w stronę skalnego żebra w głębokim śniegu. Potem szybko rusza w dół, resztkami sił. Nocleg już na 6200. Kolejnego dnia spokojne popołudnie pod przełęczą Dziki.

W bazie czeka Marcina gorące powitanie. Obserwowano jego wysiłki przez lornetkę. Wyczelkał górę, przeczekal jej kaprysy, a ona dała mu na moment szansę, którą bezbłędnie wykorzystał. Słusznie ludzie powiadają, że do trzech razy sztuka...



Widok z obozu IV (ok. 6200m) na Chan Tengri (6995 m) oraz lodowce Inylczek i Zwieżdoczka.

fot. P. Morawski

Zimowa wyprawa na K2

Skrót wydarzeń*

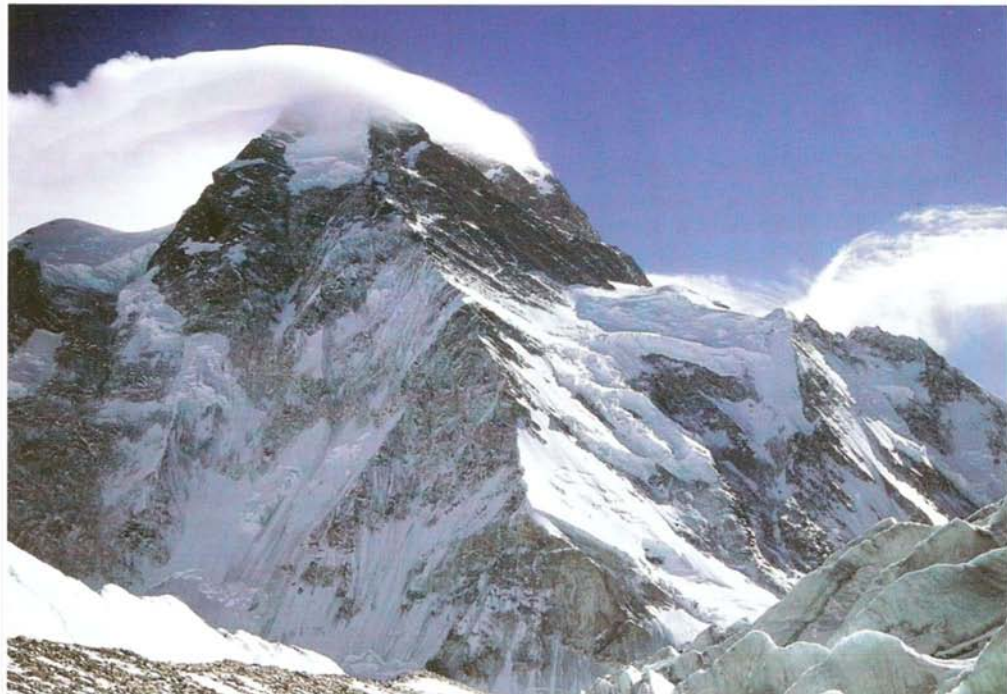
W dniach 27.12.2002-7.03.2003 na północnym filarze K2 działała wyprawa Polskiego Związku Alpinizmu. Była to druga próba zimowego wejścia na ten szczyt, po raz pierwszy od strony chińskiej.

Skład wyprawy:

Krzysztof Wielicki – kierownik, Jacques Olek – z-ca kierownika, Jacek Berbeka, Marcin Kaczkan, Piotr Morawski, Jerzy Natkański, Maciej Pawlikowski, Dariusz Załuski, Wasilij Piwcow (Kazachstan), Gia Tortladze (Gruzja), Ilias Tukwatulin (Uzbekistan), Denis Urubko (Kazachstan), Bogdan Jankowski – łączność, Roman Mazik – lekarz, Jan Szulc – sprzęt, Zbigniew Terlikowski – baza. **Zespół wspierający – transportowy:** Bartosz Duda, Jacek Jawień, Jacek Te-

ler, Piotr Kubicki (nie brał udziału z powodu choroby), Mikołaj Zieliński (od 1.02.2003) oraz 5 tragarzy pakistańskich.

W wyprawie uczestniczyli ponadto: przedstawiciel producenta wyprawy tj. „Cosmos Entertainment” – Michał Zieliński, przedstawiciele mediów: „Rzeczpospolitej” – red. Monika Rogozińska, i TVP 1 – (początkowo 5 osób, którym szefował Robert Wichrowski, ale do końca pozostał tylko Jacek Zbudniewek), lekarz Robert Janik (od 1.02.2003), oraz 2 kucharzy nepalskich.



K2 (8611 m) od północy, z bazy zimowej wyprawy K. Wielickiego.

fol. P. Morawski

B.Duda, J.Jawień, J.Teler i Michał Zieliński od 28.01.2003 uczestniczyli w akcji wspinaczkowej powyżej bazy głównej.

Sponsorami wyprawy byli: „Netia” i „Lech”.

Kalendarium wyprawy:

16.12.2002 – wylot z W-wy do Biszkeku.

17-21.12.2002 – przejazd Biszkek-Kashgar-Yechang-Yilka.

22-26.12.2002 – karawana do tzw. bazy chińskiej (3800m).

28.12.2002 – założenie bazy pośredniej (4700m).

29.12.2002 – założenie bazy głównej (5100m).

1.01.2003 – rozpoczęcie poręczowania.

5.01.2003 – założenie obozu I (6000 m) przez W. Piwcową i D. Urubko.

20.01.2003 – założenie obozu II (6800 m) przez W. Piwcową, I. Tukwatulina i D. Urubko.

28.01.2003 – rezygnacja W. Piwcową, G. Tortladze i I. Tukwatulina z dalszego udziału w wyprawie z powodu, ich zdaniem, „nieprofesjonalnego przygotowania wyprawy i braku szans wejścia na szczyt”.

4.02.2003 – założenie obozu III (7200 m) – J. Berbeka i K. Wielicki.

12.02.2003 – założenie obozu IV (7630 m) przez P. Morawskiego i D. Urubko.

Nie przeprowadzono ataku szczytowego.

26-27.02.2003 – sprowadzenie chorego M. Kaczkana z obozu IV, zakończenie akcji górskiej.

27.02.-6.03.2003 – likwidacja baz.

7-9.03.2003 – karawana powrotna.

18.03.2003 – powrót do Warszawy.

Kilka uwag dot. wyprawy:

- Przy budowaniu dramaturgii zdobywania K-2 przez media („Rzeczpospolita”, TVP 1) nie ustrzeżono się wielu przekłamań dotyczących m.in. faktycznego udziału członków i kierownika wyprawy w akcjach górskich, powodów odejścia 3 członków wyprawy oraz możliwości ataku szczytowego.
- Wydaje się, że ilość i wielkość problemów logistycznych i finansowych przerosła możliwo-

ści kierownika wyprawy, który nie do końca radził sobie z rolą kierownika organizacyjnego, finansowego i sportowego oraz aktywnego wspinacza.

- Plusem wyprawy było zaistnienie na niespotykaną dotąd skalę polskiego alpinizmu w mediach, co jest nie do przecenienia. Dzięki 2 letniej pracy producenta wyprawy – firmy „Cosmos Entertainment” Katarzyny Cichackiej, zainteresowano media i znaleziono sponsorów. Braliśmy udział w wielkiej imprezie organizowanej zgodnie ze współczesnymi zasadami marketingu sportowego.
- Niezwykle udany był udział tzw. „młodych” z grupy wspinaczkowej (włączonych do składu wyprawy wskutek nacisków Komisji Wypraw i Unifikacji) oraz „młodych” z grupy wspierającej, włączonych do akcji w górze po miesięcznej ciężkiej pracy transportowej. „Inwestowanie” w młodych jest naszą szansą na sukces.

Jerzy Natkański

* Obszerna relacja z wyprawy ukaże się w następnym numerze „Taternika” (red).



Wspinaczka sportowa

X-Games 2002

W dniach 15 - 19 sierpnia odbyła się w Filadelfii (Pennsylvania, USA) Olimpiada Sportów Ekstremalnych - X-Games. Jest to duża, medialna impreza, w czasie której prezentowane są rozmaite sporty zaliczane do ekstremalnych. Są to m.in. akrobacje na deskorolkach, motocyklach i rowerach BMX oraz jazda na desce surfingowej za motorówką. Jedyną z konkurencji wspinaczkowych były zawody we wspinaniu na czas. Wziął w nich udział Tomasz Oleksy, będąc jedynym zaproszonym z Polski.



Tomasz Oleksy w czasie X-Games w Filadelfii. fot. W. Janowski

Ścianka, na której rozgrywano zawody, miała 18 m wysokości i 4-5 m przewieszenia. W drodze do finału przeciwnikami Oleksego byli kolejno: Hans Florine i Aaron Shamy. Po pokonaniu obydwóch, Oleksy spotkał się w półfinale z faworytem imprezy - Rosjaninem Maksymem (nomen omen) - Stienkowojem. Ten bieg Tomkowi nie wyszedł i w rezultacie pozostała jeszcze szansa na 3 miejsce. Przeciwnikiem w finale B był Siergiej Sinicyn. Po wyrównanym biegu i błędach

obydwu konkurentów, minimalnie wygrał Rosjanin. Tak więc skończyło się na 4 miejscu.

Wyniki: 1. Maksym Stienkowoj; 2. Aleksander Pieczehonow; 3. Siergiej Sinicyn; 4. Tomasz Oleksy; 5. Nur Rosyd; 6. Marco Jubes; 7. Hans Florine; 8. Aaron Shamy

„Bouldering” Rovereto 2002

W dniach 13 - 15 września 2002 roku w miejscowości Rovereto (Włochy, prowincja Trento) rozegrano zawody o Puchar Świata we wspinaczce sportowej, w konkurencji „bouldering”. Polskę reprezentował Tomasz Oleksy (MKS Tarnovia).

13 września odbyła się runda eliminacyjna do której przystąpiło 48 zawodników z całego świata. Oleksy zdołał awansować do finałowej, 12-osobowej rundy. W dniach 14 - 15 września odbyła się runda finałowa, w której zawodnicy startowali w kolejności odwrotnej do miejsc zajętych w rundzie eliminacyjnej. Tomasz Oleksy, który miał 10 lokatę po rundzie eliminacyjnej, w finale ostatecznie zajął wysokie 4 miejsce, potwierdzając przynależność do światowej czołówki. Poziom zawodów był bardzo wysoki a ich organizacja i atmosfera sprzyjały zaprezentowaniu przez zawodników swoich umiejętności.

Wyniki: 1. Christian Core (Włochy), 2. Chris Sharma (USA), 3. Malcolm Smith, 4. Tomasz Oleksy (Polska), 5. Salavat Rakhmetow (Rosja), 6. Daniel Dulac (Francja), 7. Kilian Fischhuber (Austria), 8. Mauro Calibani (Włochy), 9. Julien Meral (Francja), 10. Wouter Jongeneelen (Holandia), 11. Stephane Julien (Francja), 12. Raphael Lachat (Szwajcaria).

Ouray Ice Festival 2003

W miejscowości Ouray (Colorado) co roku odbywają się najważniejsze amerykańskie zawody we wspinaczce lodowej i miksowej - Ouray Ice Festival. W odróżnieniu od poprzednich

edycji, tegoroczne zawody rozegrano 18 stycznia wyłącznie w konkurencji mikstu. Podobnie jak w latach 2000 i 2002, zwyciężył nasz rodak z Calgary – Rafał Sławiński. Oto co napisał na ten temat do redakcji „Taternika”:

„Ouray to może nie mistrzostwa świata, ale konkurencja była ostra. Co do rangi zawodów, to można by je uznać za nieoficjalne mistrzostwa Ameryki Północnej. Nie było wprawdzie wszystkich z tutejszej czołówki (m.in. brakowało Willa Gadd'a i Bena Firth'a), ale było tylu mocnych Kanadyjczyków i Amerykanów, że można by tak to nazwać. Ale na pewno nie można Ouray Ice Festival uważać za mistrzostwa świata, jako że brał w zawodach udział jeden Europejczyk (Szwajcar Stephan Siegrist). Tak naprawdę to również trudno uznać IWC (Lodowy Puchar Świata) za naprawdę światowy, kiedy z tej strony oceanu brała w nim udział tylko jedna Kanadyjka (Abby Watkins)...

Droga, na której odbywały się zawody miała ok. 40 m długości. Pierwsze 25 m to był cienki lód, trochę techniczny, ale zasadniczo - rozgrzewka (M6?). Potem odpoczynek na dużej półce, nad którą zaczynały się główne trudności: 10 m coraz bardziej przewieszającej się skały, z długimi wysięgami między chwytnymi, aż do finiszu na wiszącej kurtynie lodowej. Najtrudniejsze było przejście ze skały na lód, i tu większość zawodników odpadła. Jako całość drogę wycenił bym może na M9 z minusem. Co do reguł, to drogę robiło się „a vue”; pętle na dziabkach były zabronione (podobnie jak w IWC), a kobiety i mężczyźni startowali na tej samej drodze.”

Wyniki: Mężczyźni: 1. Raphael Sławiński (Kanada), 2. Rob Owens (Kanada), 3. Rich Marshall (Kanada), 4. Sean Isaac (Kanada), 5. Scott Semple (Kanada), 6. Ryan Nelson (USA), 7. Stephan Siegrist (Szwajcaria), 8. Jared Ogden (USA), 9. Sven Krebs (USA), 10. Guy Lacelle (Kanada), 11. David Roetzel (USA). **Kobiety:** 1. Shelly Nairn (Kanada), 2. Kim Cszmazia (Kanada), 3. Kristie Arend (USA), 4. Sue Nott (USA)

Dry tooling na Wdźarze

W starym kamieniołomie andezytów na stokach Wdźaru nad Kluszkowcami odbyły się w dniach 15 i 16 lutego zawody wspinaczkowe, pierwsze tego typu w Polsce. Wspinano się po skale w ekwipunku zimowym, z wykorzystaniem raków i czekanów. Zawody te były poświęcone pamięci Bartka Olszańskiego, ratownika TOPR, który zginął w lawinie 30 grudnia 2001 roku podczas akcji ratunkowej pod Przełęczą Szpiglasową.

Zgłosiło się 36 zawodników, w tym 4 kobiety. Oprócz taterników z Nowego Targu, Krakowa, Warszawy, Katowic, Szklarskiej Poręby i Zakopanego startowało też ośmiu Słowaków. W pierwszym dniu każdy z zawodników musiał przejść drogę eliminacyjną - mikstową, o trudnościach IV, w określonym limicie czasu, z dolną asekuracją. Ci którzy zakwalifikowali się do półfinału wspinali się potem na drodze skalnej o trudnościach VI, jednak dla wielu była ona już za trudna. Ostatecznie do finału doszło ośmiu wspinaczy, którzy zmagali się w następnym dniu z trudnościami w skali VII+ na słabo uszczelinionej drodze skalnej. Nikt nie przeszedł całej drogi, choć zwycięży niewiele brakowało do jej ukończenia. W klasyfikacji mężczyzn kolejność miejsc była następująca: 1. Grzegorz Bargiel (Zakopane), 2. Artur Paszczak (Warszawa), 3. Marek Kazior (Tychy), 4. Paweł Jachymiak (Nowy Targ), 5. Michał Król (Nowy Targ), 6. Mariusz Rogus (Zakopane), 7. Marcin Gąsienica Kotelnicki (Zakopane), 8. Jakub Hornowski (Zakopane). W kategorii kobiet kolejność w finale była następująca: 1. Alicja Paszczak (KW Warszawa), 2. Katarzyna Okuszo (Speleoklub Warszawa). Nagrody ufundowało dziesięciu sponsorów, na czele z TOPR.

W organizację memoriału włączyło się bezinteresownie wiele osób, którym na łamach Tygodnika Podhalańskiego specjalne podziękowania złożyła Marta Olszańska matka Bartka.

Apoloniusz Rajwa

Nowy światowy rekord głębokości jaskini

1733 metry w Gouffre Mirola

W pierwszej połowie stycznia 2003 r. czteroo-sobowy zespół grotolazów francuskich z Lyonu i Marsylii, kierowany przez Daniela Colliarda z Marsylii, ustanowił – jak ogłosiła 17.01.2003 r. Francuska Federacja Speleologiczna – nowy rekord świata głębokości jaskini. W czasie akcji eksploracyjnej przeprowadzonej w dniach 9-12 stycznia w alpejskiej jaskini Gouffre Mirola osiągnęli oni miejsce leżące 1733 m. poniżej jej górnego otworu. Wcześniej ta francuska jaskinia, eksplorowana od 1973 r., którą tworzy rozległy ciąg meandrów i studni, zbadana została do poziomu -1616 m (zob. „Taternik” 2/1998, s. 34 – przekrój jaskini i blokiogram). Tam przejście zamykał syfon wodny, który teraz pokonany został przez pletwonurka Michela Philipa z Marsylii. Syfon ma 10 m długości i 4 m głębokości. Grotolaz odkrył za nim kilkusetmetrowej długości ciąg galerii, z których jedna doprowadziła go do kolejnego syfonu wodnego, położonego na głębokości 1733 metrów. Jak wspominał kierownik wyprawy, eksploracja tych partii była niezwykle wyężdżająca, w korytarzach było bardzo zimno i panowała wysoka wilgotność. Ma on nadzieję na wyeksplorowanie w tej jaskini jeszcze większej głębokości, może nawet przekroczenie granicy 1800 m. Dla lepszego uświadomienia ogromu tej wielkości podajmy, że największa w Polsce różnica poziomów, którą pokonujemy na tak krótkim odcinku, a więc wejście z Morskiego Oka na Rysy, to zaledwie 1100 m.

Gouffre Mirola znajduje się w dużym wapiennym masywie Croiu, wznoszącym się na wysokość blisko 2600 m n.p.m., który położony jest niedaleko granicy ze Szwajcarią, na terenie Górnej Sabaudii, w pobliżu Chamonix. Warto wspomnieć, że była ona już wcześniej na pozycji najgłębszej jaskini świata. Zajmowała ją (kiedy miała głębokość 1610 m) przez kilka pierwszych miesięcy 1998 r. W połowie sierpnia została zde-tronizowana przez austriacką jaskinię Lam-

prechtsofen, którą wyeksplorowali wtedy polscy grotolazi do głębokości 1632 m. W 1999 r. Gouffre Mirola – przez odkrycie wyżej położonego otworu – pogłębiona została do 1616 m.

Dzięki nowej głębokości – 1733 m, która dała jaskini Gouffre Mirola pozycję najgłębszej jaskini znanej na świecie, pokonała ona dotychczasową rekordzistkę, kaukazką Jaskinię Krubera, która zajmowała to miejsce od początków stycznia 2001 r., z głębokością 1710 m. Przypomnijmy, że po ustanowieniu rekordu w Jaskini Krubera speleologom zdawało się, że odtąd najgłębsza jaskinia świata położona będzie poza Europą. Ku zaskoczeniu wielu, stało się jednak inaczej.

O ile od drugiej połowy XIX wieku wiadomo, iż najwyższym szczytem Ziemi jest Everest i że wyższego już nie znajdziemy, o tyle w przypadku jaskiń jest to wciąż wielka niewiadoma. Nie tylko nie wiemy, jaka jaskinia ostatecznie będzie najgłębsza na świecie, ani gdzie się będzie znajdować, ale nawet tego, jaka będzie jej głębokość. I na pewno będzie tak jeszcze przez wiele lat. Obecnie, na podstawie budowy geologicznej, możemy tylko przypuszczać, że tą najgłębszą jaskinią będzie najprawdopodobniej jaskinia położona albo gdzieś w Ameryce Środkowej albo w Azji. O ile czołówkę najwyższych gór świata ustalono już dawno, tak na liście największych jaskiń świata zmiany następują bardzo często, a wielkość najgłębszej jaskini ciągle wzrasta. Na przestrzeni ostatnich 100 lat przez pierwsze miejsce listy najgłębszych jaskiń świata przewinęło się 11 jaskiń, a rekord głębokości zmieniał się 25 razy, zaś głębokość najgłębszej znanej jaskini wzrosła w tym czasie z 329 m do ponad 1700 m. Natomiast liczba jaskiń głębszych od 1000 m przekroczyła już 70.

Obecnie najgłębsza jaskinia, jaką znamy na Ziemi, ma 1733 m głębokości, ale potencjalne możliwości rekordu głębokości jaskini są znacz-

nie większe. Raczej pewne jest wyeksplorowanie jaskini o głębokości przekraczającej 2,5 km, jako że taka jest aktualnie największa w świecie udowodniona deniwelacja jaskiniowego systemu, którym jest Cheve, znajdujący się w Meksy-

ku. A niewykluczone jest, że rekord będzie jeszcze większy (zob. „Taternik” 2/1999, s. 35 - „Potencjalny światowy rekord głębokości jaskini 4500 metrów?!”).

Wojciech W. Wiśniewski

Hochschartenhöhle

siódmy polski, a trzeci czysto polski „tysiąc”

Polscy grotolazi działalność eksploracyjną w jaskiniach Austrii (naszym głównym obszarze eksploracyjnym) rozpoczęli – co miało miejsce już przed ponad 30 laty – w masywie Hoher Göll, położonym ok. 25 km na południe od centrum Salzburga. Pierwsza tego typu wyprawa została zorganizowana (wspólnie z grotolazami austriackimi) w 1970 r. i przyniosła powiększenie deniwelacji jaskini Gruberhornhöhle z -710 m do -854 m (-784 m, +70 m). Była to wówczas najgłębsza jaskinia nie tylko Austrii, ale i całej Europy środkowo-wschodniej.

Następne wyprawy w ten rejon polscy (a ściślej częstochowscy) grotolazi zorganizowali w latach 1973, 1974 i 1975. Ich efektem było m.in. odkrycie i wyeksplorowanie jaskini Mondhöhle (-546 m). Jeszcze bardziej udane były kolejne ekspedycje w latach 1978, 1980 i 1981 (dwie pierwsze były firmowane przez Speleoklub Morski PTTK, trzecia była wyprawą Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA), które przyniosły m.in. odkrycie i wyeksplorowanie w 1981 r. Jubiläumsschacht (-1173 m). Jaskinia ta była drugim (po Lamprechstofen, gdzie granicę tę przekroczone w 1979 r.) polskim „tysiącem”.

W masyw ten polskim grotolazom udało się, po dłuższych staraniach, powrócić dopiero w 1990 r. Od tego też roku polska działalność eksploracyjna prowadzona jest już tu bez przerw. Początkowo (lata 1990-1992) była ona skupiona jedynie w pn.-zach. części masywu. Te trzy wyprawy przyniosły m.in. Grutredhöhle-system, mający deniwelację 821 m, a długość

5,8 km. W 1993 r. zespół Zbigniewa Rysieckiego przeniósł się w środkową część masywu, w okolice Gruberhornhöhle. Już w czasie tego „nowe początku” zlokalizowali oni m.in., na wysokości 1786 m n.p.m. otwór jaskini nazwanej Kammer-schartenhöhle. W czasie następnej wyprawy (1994 r.) wyeksplorowali w niej 2,6 km korytary o deniwelacji 364 m. Rok później znana deniwelacja jaskini wynosiła już 813 m, przy długości 4,5 km. Ponieważ liczono na odkrycie połączenia z położoną po sąsiedzku, niemalże „za ścianą” (według pomiarów miejscami jaskinie te może dzielić odległość zaledwie kilkunastu metrów) jaskinią Gruberhornhöhle, następne 4 wyprawy w znacznej mierze skupione były na eksploracji ciągów, które mogły dać ten rezultat.

Po wyprawie w 1999 r., kiedy Kammer-schartenhöhle osiągnęła długość 6,8 km (bez zmiany głębokości), prace te przerwano, gdyż uznano „dalsze wysiłki za zbyt czasochłonne i trudne technicznie” (Z. Rysiecki – „Jaskinie” nr 3/1999 s. 8). Warto przypomnieć, jako iż było to wydarzenie niezwykle, że w czasie jednej z akcji w tej jaskini w 1997 r. na głębokości ok. 200 m doszło do sensacyjnego wręcz wypadku, zakończonego dosłownie cudownym ocaleniem. Swobodny lot jednego z grotolazów, w studni mającej 126 m głębokości, przerwało, po ok. 30 m, przypadkowe zaczepienie się ofiary kolanem o wiszącą tam linę (!) (zob. „Jaskinie” nr 2/1998 s. 17-20).

We wspomnianym już 1999 r., znacznie powyżej Kammer-schartenhöhle, bo na wysokości 2010 m n.p.m., odkryty został nowy obiekt nazwany Jaskinią Gadających Kamieni (Höhle der

Sprechender Steine). Wyeksplorowana ona została wtedy do głębokości 350 m, a akcję przerwano w studni, gdzie kamień leci „20 sekund” (Studnia Przelamanych Lodów) (zob. „Jaskinie” nr 1/2000 s. 9-12). Rok później do studni tej nie zjeżdżano, gdyż okazało się, że jest bardzo niebezpieczna. W trakcie akcji zespołu, który miał się tego podjąć, nastąpiło 12 obrywów lodu wiszącego w stropie.

Wielki sukces, choć bez rozwiązania tego problemu, przyniosła następna wyprawa (21.07-19.08.2001 r.), kierowana przez Piotra Tambora. Niemal na samym jej początku doszło do odkrycia w rejonie wspomnianej studni ciągu, który doprowadził do Kammerschartenhöhle. Po połączeniu Jaskini Gadających Kamieni z Kammerschartenhöhle powstała jaskinia, którą nazwano (od rejonu, w którym się znajduje) Hochschartenhöhle (zob. „Jaskinie” nr 4/2001 s. 9-10). Ma ona głębokość -1033 m i jest siódmą z kolei jaskinią, która w wyniku polskiej działalności przekroczyła magiczną granicę głębokości - 1000 m (wszystkie znajdują się w Austrii). Gdy jednak uwzględnimy „dziela” wyłącznie polskich grotolazów, to jest to trzecie, chronologicznie, takie osiągnięcie po Herbsthöhle

(Meanderhöhle) z 1986 r. i Hedwigshöhle (Bleikogelhöhle) z 1996 r. (obie w Tennengebirge).

Dodajmy od razu, iż nie jest to jeszcze kres możliwości powiększania deniwelacji tej jaskini. W czasie letniej wyprawy w 2001 r. grotolazi ok. 100 m powyżej jej górnego otworu znaleźli obiecujący otwór jaskini, której eksploracji wtedy z braku czasu nie podjęli. Powrócili tam latem 2002 r. W jaskini nazwanej Wielki Zjadak Kamieni dotarli na głębokość 150 m. Jak stwierdza w „Meandrze” nr 16 Mariusz Danielski, jej „ciągi wpadają najprawdopodobniej do Studni Przelamanych Lodów”, a tym samym niemal pewne jest pogłębienie jaskini Hochschartenhöhle do 1133 m. Eksplorację tę jednak przerwano, ze względu na działalność w jaskini Schartenschacht, która po wyprawie 2001 r. „kończyła się” na głębokości 690 m., na półce nad wielką studnią. Niestety, ciąg ten skończył się namuliskiem położonym na pogłębokości 790 m. Za wyeksplorowanie Hochschartenhöhle do -1033 m, Zbigniew Rysiecki z zespołem otrzymali 20.04.2002 r. w Krakowie nagrodę za dokonanie roku – Kolosa 2001 w kategorii „Eksploracja jaskiń”.

Wojciech W. Wiśniewski

Pierwsze 1500 m w Słowenii

Szansa na nowy rekord świata?

Najnowszą, ósmą już jaskinią, która dołączyła do światowej superelity „półtoratysięczników”, czyli jaskiń o głębokości przekraczającej 1,5 km jest słoweńska jaskinia Čeki 2 (Čeki 2). W końcu grudnia 2002 r. osiągnięto w niej głębokość 1533 m, co dało jej 6 miejsce na liście najgłębszych jaskiń świata. Jaskinia ta czytelnikom polskiej prasy górskiej znana jest już od ponad dziesięciu lat. Wówczas anonsowano uzyskanie w niej głębokości ponad 1000 m. Obecnie pokonana została następna imponująca granica głębokości.

Jaskinia Čeki 2 znajduje się w Alpach Julijskich w masywie Vrh Kanin (2585 m n.p.m.), czyli po słoweńskiej stronie tych gór, w pobliżu granicy z Włochami. Otwór jej jest położony na wysokości 2032 (2034?) m n.p.m., przy jednej z krawędzi rozległego plateau u podnóża góry Rombon.

Otwór jaskini został odkryty w 1991 roku przez grotolazów słowackich – m.in. przez dobrane znanego w Polsce Petera Holúbka – którzy informację o nim, ze wskazaniem położenia, przekazali grotolazom włoskim, umawiając się z nimi na podjęcie w następnym roku wspólnej

eksploracji. Włosi jednak umowy nie dotrzymani i od razu ruszyli do ataku. Jaskinia „puszczała” błyskawicznie i w kilka miesięcy później wkroczyła do światowej czołówki, przekraczając, jako druga jaskinia Słowenii (jak i całych Alp Julijskich), granicę 1000 metrów głębokości. Ową magiczną granicę pokonano 2.02.1992 roku. Wkrótce potem osiągnięto głębokość - 1245 m, co dało jej 15 miejsce na liście najgłębszych jaskiń świata.

Choć jaskinię odkryli grotolazi słowaccy, to – ponieważ nie odróżniano ich wówczas od Czechów – jaskinia została nazwana Čehi 2 (co czasem zapisywane jest jako Čeki 2). Niekiedy do tej nazwy dodawane jest jeszcze określenie – wiele mówiące, w związku ze wspomnianym wydarzeniem – „La Vendetta”, zaś pierwotna słowacka nazwa brzmiała - od rejonu, z którego pochodzili odkrywcy – Liptovska I.

Latem 1993 roku eksplorowano poziomo rozwinięte przydenne ciągi, co przyniosło pogłębienie jaskini do 1370 m. Dalszy, choć nieznaczny wzrost głębokości – do 1380 m – dała eksploracja końcowego zawaliska, w której w latach 1996-1999 uczestniczyli m.in. grotolazi rosyjscy i ukraińscy z klubu „Cavex”, znanego czytelnikom „Taternika” (nr 2/2001) z rekordu świata w kaukaskiej Jaskini Krubera (Wroniej).

W Čehi 2 jest możliwe osiągnięcie głębokościowego rekordu świata, gdyż potencjalne możliwości tej jaskini oraz masywu, w jakim się znajduje przekraczają 1900 metrów. W związku z powyższym grotolazi słoweńscy w 2001 roku rozpoczęli intensywną eksplorację. W grudniu 2001 roku ruszyła wielka narodowa wyprawa zorganizowana przez Jamarska Zveza Slovenije (słoweński odpowiednik Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA). Spośród 73 zgłoszonych grotolazów, którzy zostali wyselekcjonowali z większości słoweńskich klubów jaskiniowych, wybrano 30. W 2002 roku przeprowadzono aż 10 kilkudniowych akcji eksploracyjnych. Łącznie w tym wielkim projekcie uczestniczyło około 100 grotolazów z 16 słoweńskich klubów.

Na początku lutego 2002 roku grotolazi słoweńscy odkryli nowy ciąg długości 200-300 me-

trów, którym zeszli na głębokość ok. 1440 m. W czasie kolejnej akcji – 22-25.02.2002 – czteroosobowy zespół osiągnął poziom -1485 m, zatrzymując się nad studnią głębokości 15 m. Pokonano ją dopiero blisko rok później, w czasie akcji przeprowadzonej w dniach 26-29.12.2002 roku. Uczestniczyła w niej siedmioosobowa ekipa słoweńskich grotolazów, kierowana przez Janko Marinseka, którego relacje zamieszczone w internecie są podstawą niniejszego doniesienia. Biwak założyli w komorze Cagoul na głębokości 1370 m. W dalszych partiach działali w trzyosobowych zespołach (siódma osoba, kobieta, pozostała na biwaku).

Studnia zaczynająca się na -1485 m ma do- brych 15 m głębokości, a jej ściany są mocno popękane – ruszają się tam skalne płyty, mające do metra kwadratowego powierzchni. Dalej ciągnie się ponad 200 metrowej długości korytarz, którym płynie niewielki potok, wpadający na jego końcu do jeziora o krystalicznie czystej wodzie i tak głębokiego, że nie widać jego dna. Obecnie jest to koniec jaskini. Jednemu z grotolazów, próbującemu sprawdzić, czy to już syfon, w czasie wspinaczki ścianą nad jeziorem urwał się chwyt i wspinacz wpadł do lodowatej wody.

Odkryto jednak prawdopodobne obejście tego syfonu, coś w rodzaju *bypassu*. Jest to komin wysokości 30 m, zaczynający się nad jeziorem, który wprowadza do suchej galerii, wiodącej do około 30 m głębokości studni, gdzie znów słychać płynący potok. Nie pokonano jej jednak, ponieważ grotolazi mieli za mało lin. Mieli za to szczęście – w tym samym czasie na powierzchni nastąpiło gwałtowne ocieplenie, w wyniku którego śnieg zaczął intensywnie topnieć i w jaskini doszło do silnego i szybkiego przyboru wody. Gdy grotolazi powrócili na biwak okazało się, że może zostać zalany, więc przenieśli go w inne miejsce. Choć i nowe miejsce było zagrożone zalaniem, grotolazi musieli pozostać w nim przez jakiś czas, by ogrzać silnie wychłodzonego kolegę, który wpadł do wody, i podsuszyć jego ubranie. Nie mogli jednak pozostawać tam zbyt długo ze względu na intensywność przyboru wody. Wędrówka do otworu zamieniła się w ucieczkę

przed wzbierającą wodą. Jak się potem okazało, półtorej godziny później wyjście na powierzchnię nie byłoby już możliwe. Z jaskini grotolazi wyszli skrajnie wyczerpani – akcja trwała około 80 godzin i przerywana była jedynie niewielkimi postojami.

Droga przez jaskinię, mającą obecnie ponad 5 km długości, jest trudna. Zejście do poprzedniego dna (-1380 m) wymagało założenia 2100 m lin, 250 karabinków, osadzenia 170 spitów oraz 3 obozów. Zdaniem słoweńskich grotolazów, dojście do obecnego dna to minimum 18-20 godzin, zaś powrót na powierzchnię co najmniej 25 godzin. Ponieważ w jaskini, a zwłaszcza w jej dolnych partiach mogą wystąpić przybory wody, eksploracja prowadzona jest zimą, a na biwak na -900 m doprowadzony został kabel telefoniczny. Ale, jak widać, takie

zabezpieczenia nie zawsze gwarantują bezpieczeństwo.

Przekrój jaskini, jak na razie (do -1370 m), przypomina wykres funkcji logarytmicznej, gdzie podstawa jest między 0 a 1 początkowo niemal pionowy wykres stopniowo łagodnieje by w dole przejść w niemal poziomą linię.

W ocenie Słoweńców są szanse na pogłębienie jaskini, w stronę źródeł w dolinie, do ponad 1600 metrów (lub nawet więcej). Jeszcze większe są potencjalne możliwości powiększenia jaskini w górę. Od jej otworu do szczytu jest ponad 300 metrów. Dlatego też sprawdzenie możliwości połączenia Čehi 2 z innymi, wyżej położonymi jaskiniami ma być następnym celem słoweńskich grotolazów. Teoretycznie możliwe jest ustanowienie w tej jaskini kolejnego głębokościowego rekordu świata.

Wojciech W. Wiśniewski

Toca da Boa Vista - pierwsze 100 km na południowej półkuli

W styczniu 2003 r. dowiedzieliśmy się o przekroczeniu przez brazylijską jaskinię Toca da Boa Vista długości 100 km. Jest to pierwsza z jaskiń położonych na południowej półkuli, a 13 na świecie, która pokonała tę granicę. Poznano w niej już 102 km korytarzy, co daje jej 12 miejsce na liście najdłuższych jaskiń świata. Od 1992 roku jest ona najdłuższą jaskinią Ameryki Południowej i równocześnie południowej półkuli.

Jaskinia ta położona jest we wschodniej Brazylii. Znajduje się w północnej części Wyżyny Brazylijskiej, w północno-środkowej części stanu Bahia, ok. 350 km na północny zachód od miasta Salvador. Jest to region o bardzo suchym klimacie, jeden z najuboższych obszarów kraju, gdzie jest bardzo niewiele niskiej jakości dróg, niewiele rzek i bardzo mało ludności. Do jaskini od najbliższej wsi – Lage dos Negros – jest ok. 15 km.

Toca da Boa Vista to rozległa (ma dobre kilka kilometrów rozciągłości) jaskinia krasowa. Tworzy ją pozioma, rozbudowana, miejscami bardzo gęsta, sieć, a nawet labirynt, często ogromnych korytarzy i gigantycznych komór o łącznej długości 102 km i deniwelacji 52 m. Niektóre z nich osiągają znaczne rozmiary, np. jeden z korytarzy na długości ponad 400 m ma szerokość kilkuset metrów, a korytarz wstępny ma wymiary 20x30 m. Bardzo często możliwe jest tu dokonywanie jednorazowego pomiaru (tzw. strzału) długości ponad 100 m. Jaskinia ta utworzona została w wapieniach i dolomitach przez wolno przepływające wody w warunkach freatycznych (to znaczy pełnego wypełnienia jaskini wodą). Później została osuszona i w wielu miejscach są pozostałości dawnych syfonów i jezior. Obecnie jaskinia jest całkiem sucha. Wilgotność powietrza w niej jest bardzo niska, waha się między 50-80%. W połączeniu z wysoką temperaturą –

od 27-29°C do 35°C w najcieplejszych partiach jaskini (tzw. Trzecim Świecie) i unoszącym się w powietrzu pyłem, wzbudzającym przez poruszających się w niej ludzi, który drażni oczy i gardła, sprawia to, iż oddycha się z trudnością. Z tych też powodów działalność w tej jaskini jest wyjątkowo uciążliwa i wymaga od grotolazów szczególnej kondycji i kwalifikacji.

W jaskini podziwiać można bogatą i miejscami bardzo oryginalną szatę naciekową, m.in. nacieki nazwane „Latającymi Spodkami”, uznane za jedno z najpiękniejszych form naciekowych w świecie. Są to kilkumetrowej wysokości kolumny naciekowe, mające na jednej wysokości spore poziome regularne rozszerzenia w kształcie talerzy, które powstały na powierzchni nieistniejącego dziś jeziora. Spotkać też można niezwykle formy skalne, powstałe w wyniku wietrzenia ścian jaskini. Niektóre ściany korytarzy sprawiają wrażenie, jakby pokryte były tysiącami motyli ze złożonymi skrzydłami i siedzącymi tuż obok siebie.

W jaskini odkryto wiele kości zwierząt, w tym wymarłych gatunków z epoki lodowcowej. Znalezione tu też m.in. kości lam, które żyją teraz na wysokości ponad 4000 m n.p.m.

Jaskinia ma kilka otworów, główny, położony na wysokości ok. 600 m n.p.m., znajduje się

w dnie zawaliskowego leja i ma szerokość 8 m i 3 m wysokości.

Jaskinia ta została odkryta w 1987 roku przez grotolazów ze stanu Minas Geras, z miejscowości oddalonej o ok. 1500 km. W czasie tygodniowej wyprawy wyeksplorowali oni ok. 3,5 km korytarzy. W 1988 r. poznano w niej dalsze 2 km. Wtedy okazało się, że są tu bardzo wielkie możliwości eksploracyjne, prawdopodobnie największe w całym kraju, więc rok później całość znanych korytarzy splanowano ponownie, już znacznie dokładniej. Stosowana jest tu zasada, że korytarze planuje się już w czasie eksploracji („mierz jak tylko eksplorujesz”), stąd grotolazi często zawracają z miejsc, gdzie nawet nie widać końca pokonywanego korytarza.

Po szóstej wyprawie w 1992 r. było tam splanowanych już 36 km. W 1994 r. znana długość jaskini przekroczyła 60 km, w 1996 r. – 65 km, a w 1997 r. – 70 km. Po 13. wyprawie – w 1998 r. znane ciągi mierzyły już 78 km. Po wyprawie francusko-niemieckiej w 2002 r. Toca da Boa Vista osiągnęła długość 97 km. Eksploracja jaskini nie została jeszcze zakończona, szacuje się, że jest tu jeszcze do odkrycia co najmniej kilkadziesiąt kilometrów korytarzy, o ile nie więcej.

Wojciech W. Wiśniewski

Bojim, bojim - nowa jaskiniowa rekordzistka

Pierwszy rok nowego tysiąclecia, obok wysunięcia się na pozycję najgłębszej jaskini świata Jaskini Krubera (Wroniej, zob. „Taternik” 2/2001, s. 48-52), przyniósł ustanowienie jeszcze jednego nowego głębokościowego rekordu. 12 sierpnia 2001 r. pozycję najgłębszej wewnątrzjaskiniowej (tj. nie zaczynającej się na powierzchni) studni świata zajął nowy obiekt z wielkością ponad 450 m, detronizując kaukaską studnię Big Boss, mającą 410 m pionu i znajdującą się w jaskini Abac w Górach Bzipijskich. Tą nową rekordzistką jest studnia jaski-

niowa, nosząca zrozumiałą dla nas nazwę *Bojim, bojim*. Znajduje się ona w jaskini Medúza, która położona jest w środku zachodniej Chorwacji, w północnym Welebicie, w masywie Rożański Kukovi. Otwór jaskini leży na wysokości ok. 1600 m n.p.m., zaś wejście do studni *Bojim, bojim* znajduje się na głębokości ok. 250 m. Studnia ta sprowadza na dno jaskini leżące na głębokości 707 m.

Ta obecnie najgłębsza wewnątrzjaskiniowa studnia świata ma przeszło 450 m pionu (ponad górnym wejściem do tej studni ciągnie się

ona jeszcze co najmniej 20-30 m w górę). W górnej części ma ona szerokość 5 m, niżej rozszerza się do 10 m, a na głębokości 80 m mierzy ok. 20-25 m. Poniżej rozszerza się do 15 x 20 m, a dolna 1/3 studni ma przekrój jeszcze większy - 15 x 50 m (dokładniejszy opis i przekrój jaskini zob. „Jaskinie” nr 2/2002 s. 20-21).

Z głębokością 450 m studnia *Bojim, bojim* zajmuje 5 miejsce na liście wszystkich najgłębszych studni jaskiniowych na świecie. Przypominajmy, że obecnie najgłębszą taką studnią jest, znajdująca się w Słowenii, w Alpach Julijskich, Vrtiglavica Vertigo, która ma głębokość 643 m (zob. „Taternik” 1/1997 s. 40). (w.w.w.)

Zmiany na liście największych jaskiń Polski (stan ze stycznia 2003 r.)

W poprzednim numerze „Taternika” (s. 29-32) opublikowane zostało zestawienie „Największe jaskinie Polski – stan z połowy 2002 roku”, zawierające po 50 najgłębszych i najdłuższych jaskiń kraju (odpowiednio: głębszych od 40 m lub dłuższych od 320 m). Od czasu jego opracowania dowiedzieliśmy się o kilku ciekawych zmianach, jakie zaszły w znanej wielkości niektórych naszych największych jaskiń. Są to zmiany wynikające albo z dokonanych w tym okresie odkryć (jak w przypadku Jaskini Małej w Mułowej) albo będące rezultatem opublikowania nowej dokumentacji (głównie 9 i 10 tomu *Jaskiń TPN*) dawniej już wyeksplorowanych obiektów (jak w przypadku Jaskini Kasprowej Niżniej).

Najważniejszą i najgłośniejszą zmianą jest pojawienie się na obu listach – i to na wysokiej pozycji – nowego obiektu, **Jaskini Małej w Mułowej** (głębokość 364 m, długość ok. 1 km – więcej o tym wielkim odkryciu w tym numerze „Taternika”).

Ze wspomnianego inwentarza wynika, że na listę najgłębszych jaskiń należy wpisać też **Jaskinię Bystrej** (na dołączonym do niego planie opisanej pod błędną nazwą Jaskinia Bystra). Jej deniwelację określono tam chyba jednak błędnie – na 53 m (-17 m, +36 m), jako że według planu braci Zwolińskich opublikowanego w 1949 r., który w interesującej nas części jest podstawą planu zamieszczonego we wspomnianym inwentarzu, najwyżej położone miejsce

w jaskini (w partiach nad Wielkim Kominem) znajduje się tylko niewiele powyżej koty +30,5 m (na planie z 1949 r. mylnie +20,5 m). 36 metrów deniwelacji mają natomiast całe partie Wielkiego Komina, które sprowadzają na kilka metrów poniżej poziomu otworu (co także potwierdza plan w inwentarzu). Podobnie też chyba nieco mniejsza, niż podano, jest głębokość jaskini. Według wspomnianego planu Zwolińskich najniższy punkt syfonu w studni wejściowej leży nie – jak określa plan w inwentarzu – na -17 m, a tylko na -14,4 m. Zwróćmy przy tym uwagę, że Zwolińscy pomiary tego syfonu wejściowego wykonywali, kiedy nie było w nim wody. Wynika z tego, iż wielkość znanej deniwelacji Jaskini Bystrej należy określić nie na 53 m, a raczej tylko na 45 m (-14,5 m, +30,5 m).

Opublikowana w inwentarzu dokumentacja **Jaskini Kasprowej Niżniej** pozwala dokładniej określić jej deniwelację, w zestawieniu określona szacunkowo na ok. 50 m (-27 m, +23 m). Z tym, że podobnie jak przy Jaskini Bystrej, są rozbieżności pomiędzy wielkością deniwelacji podaną w opisie jaskini a wielkością wynikającą z jej planu. Otóż w tekście napisano, że deniwelacja wynosi „ok. 45 m (ok. -22 m, ok. +25 m) [!]”, a tymczasem na planie i przekroju zaznaczone jest miejsce z głębokością -25,5 m. Jest to najniższy punkt znany w suchych ciągach, a według przekroju jeszcze niżej schodzi Syfon Kondoniarzy. Najniższe jego miejsce ma podaną głębokość -24 m, a zaczyna się on na głębokości

ok. -4 m, a więc jaskinia ma – w każdym razie według owego przekroju – głębokość ok. -28 m. Wynika z tego, że deniwelacja jaskini jest większa, niż podano w jej opisie i wynosi ok. 53 m (-28 m, ok. +25 m).

Według wspomnianego inwentarza minimalnie mniejsza, niż podawano wcześniej, jest głębokość i deniwelacja **Jaskini Kasprowej Średniej**. Wynosi ona nie 54 m, a 53 m (-45 m, + 8 m).

Rafał Kardaś, który jest głównym dokumentalistą („księgowym”) **Jaskini Wielkiej Śnieżnej**, uznaje („Zacisk” 22) wzrost jej deniwelacji z 814 m do 816 m (-808 m, + 8 m). Dolicza – co pominięto w poprzednim zestawieniu – po 1 metrze zarówno do głębokości jak i wysokości jaskini.



Nurkowanie w Syfonie Warszawiaków w jaskini Kasprowej Niżniej fot. W. Szymanowski

czyli rezultat wspomnianego uprzednio nurkowania ze stycznia 1999 r., jak i symbolicznego podwyższenia jaskini, polegającego na niewielkim przedłużeniu, w wyniku odgruzowania w maju 2001 r., korytarzyka w Partiach Wielkonočných.

Nieco mniej znaczące zmiany (lub korekty) nastąpiły wśród najdłuższych jaskiń Polski. W czołowiec listy pojawiła się, wspomniana już, nowa pozycja – **Jaskinia Mała w Mułowej**, której długość – według Anny Antkiewicz (informacja ustna z 5.01.2003 r.) – można szacować na ok. 1 km.

Poza tym najistotniejszą zmianą na tej liście był wzrost wielkości znanej długości **Śnieżnej Studni**. Do początków lutego 2003 r. (jak podaje „Tygodnik Podhalański”) splanowano w niej 9411 m, a ponadto jeszcze ok. 200 m ciągów nie jest pomierzonych.

Niewielkie odkrycia dokonane w **Jaskini Koźiej** (Meander Tylko dla Karłów), powiększyły jej długość z 3300 m do ok. 3370 m (zob. „Jaskinie” 4/2002).

Zmiany podawanej wielkości długości czterech dalszych jaskiń oparte są o wspomniany inwentarz TPN. Długość **Jaskini Kasprowej Niżniej** określono w nim na 3020 m (wg stanu w początku 2002 r.) – w zestawieniu było podane 3000 m, natomiast długość **Jaskini Bystrej** na 1380 m (z tym, że w jej opisie jako wielkość długości podano 1480 m, co jest jednak raczej wynikiem pomyłki w dodawaniu, jako że napisano, iż 1200 m jest splanowanych, a dalsze 180 m jeszcze nie) – w zestawieniu 1350 m. W **Jaskini Kalackiej** poznano dotąd ok. 405 m korytarzy (z czego ok. 60 m jest obecnie niedostępnych w wyniku zasypania) – uprzednio było 390 m. Do listy najdłuższych jaskiń – jedynie w wyniku

wykonania nowej dokumentacji kartograficznej – dołączyła **Jaskinia Goryczkowa** z długością 351 m (wcześniej jej długość określano na 290 m).

Należy też skorygować nazwę jaskini w Łopieniu (dl. 404 m). Winno być „Jaskinia Zbójecka w Łopieniu”, a nie jak omyłkowo napisano „Zbójecka Jama w Łopieniu”.

Niestety, mimo opublikowania opisu inwentarzowego **Jaskini Wielkiej Śnieżnej**, nie potrafimy określić, jaka dokładnie jest obecnie znana długość tej jaskini. W tekście tym bowiem poda-

no, iż ma „długość: ponad 20 702 m.”, ale nie określono ani daty na jaką sporządzony został ten bilans, ani też nie wyjaśniono, czy wielkość ta uwzględnia wyłącznie ciągi skartowane (na co wskazywałaby dokładność, z jaką została po-

dana długość), czy również ciągi nie posiadające dokumentacji. A jeśli tak, to jaka jest wielkość tych partii, których długość tylko oszacowano.

Wojciech W. Wiśniewski

Wielkie odkrycie w Jaskini Małej w Mułowej

W 2002 roku członkowie Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego PTTK wyeksplorowali Jaskinię Małą w Mułowej do głębokości 361 m, co dało jej 6 miejsce wśród najgłębszych jaskiń Polski. Odkryli tam, na głębokości ok. 200 m, największą podziemną salę w Tatrach – o długości 85 m, szerokości 20-30 m i wysokości 50-60 m (Komora ta w lutym 2003 r. została przez nas nazwana Salą Fakro). Jaskinia ta, jako pierwsza, wprowadza we wschodnią część masywu Ciemniaka, co daje nadzieję na dalsze wielkie odkrycia.

Do lata 2002 roku Jaskinia Mała w Mułowej była niewielkim, mało znaczącym obiektem. I to tak nieistotnym, że prawie nikt nie wierzył Markowi Lorczykowi, który od paru lat stawiał na jej wielkość. Wątpiliśmy w to, gdyż nie było silnego przepływu powietrza, tak charakterystycznego dla wejść do dużych jaskiń.

21 lipca 2002 roku, w czasie letniego obozu kursowego, Czesław Zabrzeński, nasz specjalista od zacisków, pokonał kluczowy – jak się potem okazało – zacisk-szczelinę, znajdujący się na głębokości około 9 m i stanowiący dotychczasowe dno jaskini. Początkowo dalszą eksplorację prowadzili dwaj koledzy z jednego kursu sprzed 15 lat: Cz. Zabrzeński i Paweł Wańczyk. Poniżej dziesięciometrowej studzienki jaskinia kontynuowała się wąskim i nieciekawym schodzącym w dół korytarzykiem. Grotolazi doszli nim do głębokości -60 m, gdzie zastopowało ich na krótko kolejne przewężenie. Po jego pokonaniu można już było powiedzieć, że puściło na całego: kamień rzucony do studni leciał i leciał. Jak się potem okazało, spadał najpierw Studnią Anki (nazwaną tak, ponieważ została odkryta 26.07. – w dniu moich imienin), mającą 32

m głębokości, a następnie górną częścią wielkiej 110 metrowej studni.

1 sierpnia do dwójki dotychczasowych eksploratorów dołączyli: Marek Lorczyk i ja, – Anna Antkiewicz. Pokonano wtedy Studnię Anki i w następnej studni (P.110) osiągnięto półkę. Dwa tygodnie później, mimo bardzo niesprzyjających warunków atmosferycznych i przy dużej ilości wody w jaskini, osiągnięto dno tej 110-metrowej studni, odkrywając imponującej wielkości salę długości 85 m, szerokości 20-30 m i wysokości do 60 m. Nie zważając na podziemne deszcze, pokonano wtedy jeszcze dwie kolejne studzienki: P.17 i P.15. Tylko brak kotew zmusił zespół do powrotu z Salki Pływającego Błota – z głębokości -245 m. W akcji tej udział wzięli: M. Lorczyk, A. Antkiewicz, Józef Kołodziej, Paweł Rams i P. Wańczyk.

W następnej akcji eksploracyjnej – 25.08.2002 r. – uczestniczyli M. Lorczyk, A. Antkiewicz, P. Rams, P. Wańczyk i Cz. Zabrzeński. Poniżej wspomnianej salki odkryto kolejną studzienkę (P.15), wąski meander (dla wroga), studnię P.35 (z deszczem), zawałisko (składające się z wielkich i małych want) i pochylnie (z cieką wodną), poniżej których, na głębokości -361 m, woda wpada w przewężenie korytarza. Byliśmy tym wtedy bardzo zawiedzeni, liczyliśmy bowiem na osiągnięcie głębokości -500 m.

Pogoda jesienią 2002 roku wyjątkowo nie sprzyjała chodzeniu do Jaskini Małej. Zajrzał do niej jedynie 22.09. dwuosobowy zespół – Józef Kołodziej i Bolesław Stanisław, który odkrył nowe połączenie owej ogromnej sali z Salką Pływającego Błota, stwierdzając przy okazji istnienie dużych kominów biegnących pionowo w górę.

Pod koniec grudnia przypuściliśmy na jaskinię zmasowany atak. Liczyliśmy na to, że mała ilość wody w jaskini sprawi, iż puści poniżej -361 m. Przydenne partie penetrował dwukrotnie Cz. Zabrzeński (28.12.02 z Grzegorzem Bodzionym i Pawłem Tischnerem i 2.01.03 z Bogusławem Wypychem i P. Tischnerem). Odkryto tam niewielki syfonik schodząc do ok. -364 m. Salkę HTS i nadzieje na dalszą eksplorację.

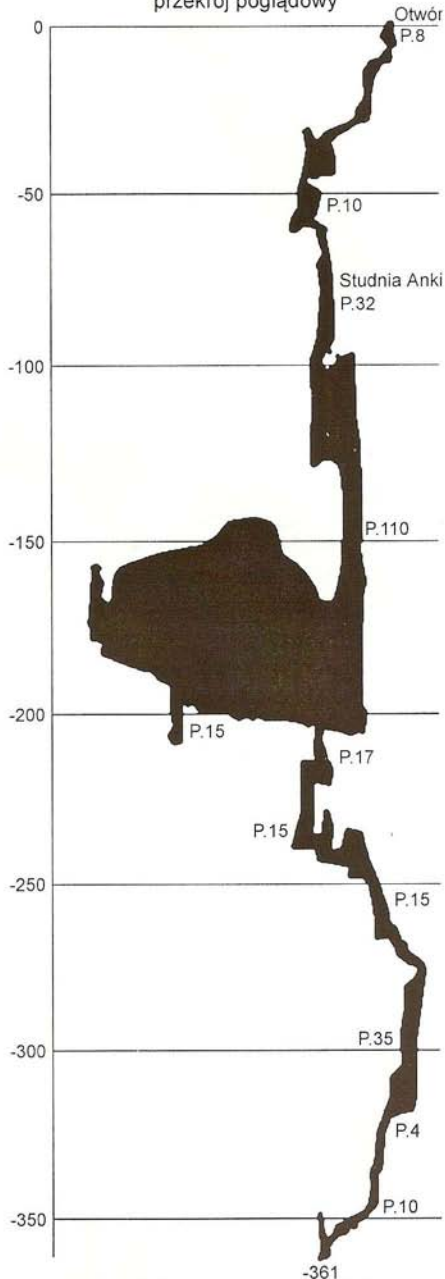
Drugi zespół: P. Wańczyk i J. Kołodziej zrobił 28.12. trawers do obiecującego okna w ogromnej sali i odkrył za nim wspaniałą pionową komin. 2.01.2003 r. ten sam zespół zjechał studnią równoległą do P.110 do owej ogromnej sali. Dzięki temu, że wyprowadza ona w stropie komory, w jej najwyższej części, można było dokładniej określić jej (komory) wysokość – na 50-60 m. Tego samego dnia zespół w składzie A. Antkiewicz, Zenon Tomasiak i Magda Jarosz pomierzył główny ciąg jaskini, w dolnych partiach w kartowaniu wspomagany był przez Cz. Zabrzeńskiego i B. Wypycha.

Próby wejścia do jaskini w lutym 2003 r. zakończyły się niepowodzeniem. Po dłuższym kopaniu okazało się, że jej otwór znajduje się pod 5 metrową pokrywą śniegu, a część przyotworowa jest całkowicie wypełniona zbitym śniegiem.

Badanie jaskini nie jest jeszcze zakończone. Szczególnie ciekawe są znajdujące się w niej wielkie kominy, gdyż bardzo możliwe, że doprowadzą do wyżej położonych jaskiń. Wszystko wskazuje na to, że prawdopodobne jest tam odkrycie połączenia z położoną ok. 60 m wyżej Jaskinią Lejbusiową. Jaskinią tą zaczęliśmy się interesować, kiedy w eksplorowanej przez nas od lat Ptasiej Studni pozostały problemy już tylko bardzo trudne i położone daleko od otworu. Wpatrzył ją wtedy Cz. Zabrzeński. Weszliśmy do niej razem jesienią 2000 r., wracając z emocjonujących poszukiwań hipotetycznego nowego otworu Ptasiej i prowadzonych wówczas pomiarów na powierzchni. Oceniliśmy, że końcowe zawalisko w Lejbusiowej jest możliwe do przejścia. Wybraliśmy się tam 19.11.2000 r. w zespole: Cz. Zabrzeński, Tomasz Traciłowski, Ewa Pazera, Artur Janik i ja. Zawalisko jako pierwszy pokonał Cz. Zabrzeński. Ze względu na ciasnotę przejścia tylko on i ja poszliśmy dalej. Doszliśmy wtedy nad studzienkę, gdzie z braku lin zakończyliśmy eksplorację. Studzienkę pokonaliśmy (ma 7 m głębokości) w czasie następnej akcji 28.12.2000 roku. Poniżej niej znajduje

Jaskinia Mała w Mułowej

przekrój poglądowy



Opracowali: A. Antkiewicz, M. Lorczyk, W. Skoczeń
Pomiary: A. Antkiewicz, Z. Tomasiak, M. Jarosz,
Cz. Zabrzeński, B. Wypych

się salka z kominem i kolejna studzienka (głębokości ok. 12 m). Na głębokości około 30 m od otworu dalszą drogę zamyka namulisko.

8.07.2002 r. Cz. Zabrzeński i Z. Tomasiak udrożnili nowe przejście omijające zaciski, dzięki czemu 21.07.2002 roku już większy zespół (poza Cz. Zabrzeńskim, byli to Piotr Floryan, Wojciech Skoczeń, Bolesław Stanisław, G. Bodziony i Krzysztof Kochan) mógł podjąć próbę przedostania się dalej. Ponieważ tego samego dnia zaczęło puszczać w Jaskini Małej w Muł-

wej, eksplorację Jaskini Lejbusiowej odłożyliśmy na później.

Odkrycie połączenia między tymi jaskiniami powiększy głębokość Jaskini Małej w Mułowej do 420 metrów. Za odkrycia w Jaskini Małej zespół nowosądeckich grotolazów z Markiem Lorchykiem na czele otrzymał 1 marca 2003 r., podczas V Ogólnopolskich Spotkań Podróżników w Gdyni, doroczną nagrodę za dokonanie roku – Kolosa 2002 – w kategorii „Eksploracja jaskiń”.

Anna Antkiewicz

Jaskinia w Marzęcinie

W ciągu ostatnich dwóch lat ożywiła się nieco działalność eksploracyjna na Niecce Nidziańskiej. Odkryto już kilkanaście nowych jaskiń, co wobec liczby dotąd poznanych (łącznie z obecnie niedostępnymi lub zniszczonymi jest ich niespełna 100) jest wielkością znaczną, a w kilku dawniej znanych wyeksplorowano nowe korytarze (zob. „Taternik” 1/2001, s. 50, 4/2001 s. 55).

Największym osiągnięciem jest Jaskinia w Marzęcinie. Odkryto ją w 2002 r. i wyeksplorowano w niej 250 metrów korytarzy, co daje jej 2 miejsce pod względem długości wśród jaskiń Niecki Nidziańskiej. Dodajmy od razu, iż jest to bodaj druga pod względem długości, po sudeckiej Jaskini na Potoku (długość 280 m), wśród jaskiń, jakie poznano w Polsce w 2002 roku.

Jaskinia ta – jak opisali w materiałach XXXVI Sympozjum Speleologicznego główni jej eksploratorzy Jacek Gubała i Andrzej Kasza – znajduje się w garbie gipsowym mającym długość ok. 1 km i szerokość ok. 300 metrów, który położony jest ok. 8 km na zachód od centrum Buska-Zdroju. Deniwelacje tego masywu wynosi ok. 30 m. Stwierdzono tam zarówno formy krasu powierzchniowego jak i podziemnego. Jest tam m.in. 8 lejów krasowych o średnicy od 5 do prawie 100 metrów i głębokości do 5 m. Do niedawna największą znaną tam jaskinią była Jaskinia Żydowska (aktualna długość 40 m), której nazwa pochodzi od tego, że w czasie II

wojny światowej była wykorzystywana jako miejsce schronienia ludności żydowskiej. Jaskinia ta zamienia się okresowo w silne wywierzisko odwadniające prawdopodobnie cały masyw krasowy Marzęcina. W styczniu 1999 r. w rejonie tym stwierdzono istnienie intensywnego wywiewu ciepłego powietrza ze szczeliny zasypanej (choć leży w odległości ponad pół kilometra od wsi) śmieciami. Wejście do niej odsłonięto 16 marca 2002 r. (A. Kasza, Sz. Kręciwilk, P. Wojtasik), odkrywając od razu ciąg korytarzy o imponującej w skali regionu długości - 120 metrów. Nadano jej wtedy nazwę Jaskinia w Marzęcinie. Dalszych, mniejszych już odkryć, dokonano 24 maja (20 metrów) i 15 sierpnia (30 metrów) oraz 5 i 6 października, kiedy to ze względu na bardzo niski stan wody (co zapewne związane jest z działalnością położonego nieopodal wielkiego kamieniołomu gipsów „Leszcze”) możliwa była penetracja najniższego poziomu, wcześniej wypełnionego wodą. Znana długość jaskini osiągnęła ok. 250 m, a głębokość 10 m. Autorzy odkrycia przypuszczają, że między Jaskinią w Marzęcinie a Żydowską, których otwory dzieli odległość 300 m, istnieje możliwy do wyeksplorowania rozległy system jaskiniowy. Zagrożeniem dla tutejszych form krasowych jest – z racji tego, że położone są tuż przy drodze – zasypywanie ich śmieciami przez miejscową ludność.

Wojciech W. Wiśniewski

Złoty Czekan już po raz dwunasty

Przyznawane we Francji wyróżnienie za najlepsze i najbardziej znaczące osiągnięcie górskie, ma już swoją tradycję. Po raz pierwszy miało miejsce w roku 1991 w Autrans podczas festiwalu filmów górskich. Pomysłodawcami byli, redaktor naczelny *Montagnes Magazine*, Guy Chamereuil i członek ekskluzywnej *Groupe de Haute Montagne* (GHM), Jean-Claude Marmier. Zamiarem przyznania Piolet d'Or od początku było i jest nie tylko coroczne nagradzanie najbardziej znaczącej realizacji alpinistycznej, ale także – popularyzacja tego elitarnego sportu.

Dwunasta z kolei uroczystość wręczenia Złotego Czekana odbyła się 5 lutego 2003 roku daleko od gór ale za to w stolicy mediów, w Paryżu. Rezultat był natychmiastowy, nie tylko telewizja przeciskała się ze swoją kamerą wśród zaproszonych, ale także kilku dziennikarzy „nie z branży” zaciekle robiło notatki do swych przyszłych artykułów.

Selekcja potencjalnych laureatów oraz warunki przyznania tego symbolicznego wyróżnienia podlegają ścisłym kryteriom i zasadom. Kryteria są określone według GHM. Członkowie GHM zwracają uwagę nie tylko na trudności techniczne danego przedsięwzięcia, ale także na zaangażowanie wspinaczy w realizację projektów. Liczy się oryginalność w wyborze celu, nowatorstwo w sposobie przejścia drogi, odkrywanie nowych dróg, a nie tylko powtarzanie już istniejących i znanych. Najbardziej cenione są przedsięwzięcia prawdziwie eksploracyjne, nawiązujące do osiągnięć wielkiego alpinizmu, podczas których wspinacze działają w odosobnieniu, bez dużego wsparcia ze strony nowoczesnych środków ko-

munikacji i transportu. Również kładziony jest nacisk na etykę i na rolę partnerstwa, pomimo że alpinizm solowy można uznać za kwintesencję wspinania. Ponadto kandydaci do Piolet d'Or powinni być w górach prawdziwymi eksploratorami, a nie „gwiazdoram”.

Ci co zostają nominowani do Złotego Czekana nie zaprzeczają że jest to dla nich satysfakcja i wyróżnienie. Czasami uroczystość przypomina cyrk, jak wypowiedział się Marco Prezeli,



Laureaci Złotego Czekana 2002 – Mick Fowler i Paul Ramsden.

fot. autorka

pierwszy laureat i nominowany w zeszłym roku, ale również są to niezapomniane chwile, gdzie najlepsi z najlepszych mogą się spotkać, podyskutować i wypić razem piwo.

Ale najważniejszym wydarzeniem jest werdykt komisji, którą powołuje się każdego roku. W skład komisji wchodzi: prezes GHM, redaktor *MM* Guy Chamereuil, laureaci z poprzedniego roku, członek GHM oraz przewodniczący – zapraszany corocznie. W tym roku komisji przewodniczył Paul Braithwaite z *British Mountaineering Council*, a zaproszonym gościem był Christian Beckwith, redaktor naczelny „*Alpinist*”, najnowszego pisma po drugiej stronie oceanu.

Werdykt

Po wystąpieniach przedstawicieli nominowanych zespołów, przewodniczący komisji Paul Braithwaite ogłosił laureatów dwunastego Zło-

tego Czekana... chwila ciszy, wymówienie dwóch nazwisk alpinistów angielskich i obiektywy skierowały się na **Micka Fowlera** i **Paula Ramsdena**.

Mick Fowler jest znanym alpinistą słynącym z czystego stylu alpejskiego w pełni tego słowa znaczeniu, poszukującym dróg trudnych i nietypowych. Tym razem, wraz z Paulem Ramsdenem, wybrał za cel sześciotysięcznik Siguniang (6250 m) leżący w masywie Qionglai Shan, w chińskiej prowincji Sichuan. Tysiąc pięćset metrów kuluaru w północnej ścianie i wszystko prawie w pionie. Ta lodowa rynna, o trudnościach WI 6, praktycznie nie dawała możliwości biwaku. Siedem dni wspinania, w tym sześć nocy w ścianie i dwa dni w zejściu również dziewięć północną granią.

Jeszcze raz komisja przyznała to symboliczne wyróżnienie alpinistom o ambicjach sportowych, o zaangażowaniu technicznym. Bo tak jak większość wyróżnionych osiągnięć, miało ono miejsce nie w górach najwyższych, lecz w tych nieco zapomnianych przez obecne pokolenie wielkich himalaistów. Środek ciężkości aktywności wspinaczkowej i najbardziej fascynujące osiągnięcia przeniosły się w niższe góry. Wielkie kolosy ośmiotysięczne nie cieszą się popularnością wśród młodych, zaangażowanych wspinaczy. Tendencje, jakie dzisiaj panują w alpinistycznym świecie, dobrze przewidział Wojtek Kurtyka – przede wszystkim śmiałość i brawurowe przejścia wielkich ścian w górach na wszystkich szerokościach geograficznych, oczywiście w stylu alpejskim. Na tym skupia się śmietanka alpinistów. Eksplorowane są nowe ściany na całym świecie: w Patagonii, na Alasce, w Pamirze, Grenlandii, czy na Ziemi Baffina.

Tym większe brawa dla Micka i Paula, gdyż nie są oni zawodowymi alpinistami jak większość nominowanych, ale amatorami, którzy powrócą do Anglii, do swojej codziennej pracy: inspektora podatkowego i doradcy w służbie zdrowia. A wieczorami będą przygotowywać następną wyprawę...

Małgorzata Fromenty-Bilczewska

VIII Przegląd Filmów Górskich

Lądek Zdrój 20 - 22.09.2002

Czasy dla organizatorów festiwalu są nienajlepsze. Właściwie nigdy nie wiadomo, czy uda się zrealizować następną edycję. W tej sytuacji kolejny, ósmy Przegląd Filmów Górskich w Lądku Zdroju to wynik zupełnie przyzwoity. Pierwszy raz impreza nie miała jednak głównego sponsora i z kilku dodatkowych atrakcji trzeba było zrezygnować. Organizatorzy dogadali się jednak z redakcją czasopisma „NPM” i Przegląd rozszerzył swą formułę o spotkanie z czytelnikami tegoż miesięcznika.

Jak zwykle dawka filmów była solidna: 37 nowych obrazów z kilkunastu krajów i 4 najciekawsze z poprzedniej edycji. Prezentacje odbywały się w dwóch salach od rana do późnej nocy. Obok siebie znalazły się produkcje bardzo zróżnicowane: reportaże, dokumenty, filmowe żarty, materiały o walorach edukacyjnych, prowokacje, wspomnienia...

Dwa filmy sprawiły, że przez jakiś czas po zakończeniu projekcji publiczność siedziała wbita w fotele, a na sali panowała cisza. Pierwszy z nich – to znana od lat (z roku 1993) ale pokazana w Lądku po raz pierwszy produkcja australijskiego filmowca i podróżnika Michaela Dillona pt. „Everest – od morza do szczytu” (Everest Sea to Summit), relacjonująca oryginalną i niezwykle śmiałą próbę zdobycia Everestu przez australijskiego himalaistę Tima McCartney-Snape’a. Postanowił on dokonać wejścia na górę gór w sposób najbardziej bezdyskusyjny: pieszo, od poziomu morza, samotnie i bez tlenu. Finałowa scena samotnej walki z własną słabością i pełnego niepokojem oczekiwania przez żonę w bazie, scena wyjątkowo nasycona emocjami, porusza swą autentycznością i bezpretensjonalnością. Drugim filmem, którego zakończenie także miało swój magiczny moment, to „Mustang” Słowaka Pavla Barabaša. Obraz urzekający pięknymi zdjęciami i poetyckim tekstem. Jest to relacja z wyprawy do serca trudno dostępczej i rzadko odwiedzanej kra-

iny na granicy Nepalu i Tybetu. To wyprawa nie tylko w głąb gór ale i kilka wieków wstecz, do świata, którego niedługo już nie będzie.



Otwarcie Przeglądu: Anna Milewska, Zbigniew Piotrowicz i Janusz Onyszkiewicz.

fol. M. Zawal

Bardzo żywą reakcję wzbudziły dwa inne, bardzo różne filmy. W 1975 Jadwiga Żukowska (skądinąd siostra Andrzeja Zawady – patrona Przeglądu) zrealizowała film o siedmioletnim chłopcu, który mieszka w schronisku na Hali Gąsienicowej i codziennie dojeżdża na nartach do szkoły w Zakopanem. Mimo estetyki zupełnie nie przystającej do dzisiejszych czasów (muzyka Ryszarda Poznańskiego w brzmieniu niegdysiejszych „Trubadurów”) film rozbawił publiczność, a spotkanie z autorką zmieniło się w długą i serdeczną rozmowę. Zupełnie inny był film „Hybryda” przygotowany przez grupę młodych wspinaczy ze Śląska. Dynamiczna muzyka i humor towarzyszą w nim dość niekonwencjonalnej

aktywności górskiej, a mianowicie skokom ze skalki na skalę. Inspiracja starego mistrza piaskowców – Horsta Diewocka i poszukiwanie nowych wyzwań sprawiły, że obserwujemy trudne skoki w skalkach i w różnych innych, bardzo dziwnych miejscach. Na uwagę zasługuje fakt, że jest to pierwszy film zrealizowany i wyprodukowany przez tę grupę ludzi, ale nie mający żadnych cech amatorszczyzny. Bardzo ciepło został przyjęty „Jeden z nas” – reportaż wspomnieniowy o Jacku Mierzejewskim, zrealizowany przez Edytę Stępczak, studentkę dziennikarstwa i od

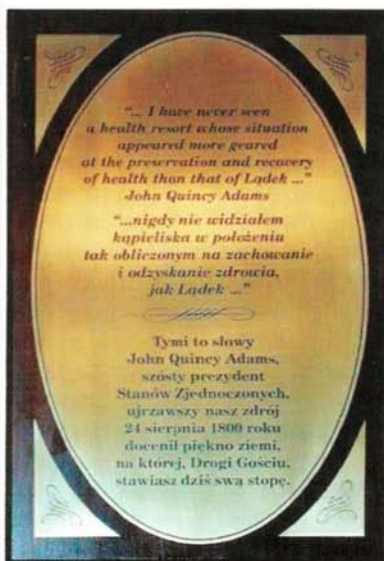
twórczynię kilku ról we wcześniejszych filmach Anny T. Pietraszek. Podobala się także

relacja Wojciecha Wiwatowskiego z wyprawy do Patagonii („Uzależnieni od barometru”), i osobi-

sty filmowy pamiętnik Valerio Folco (Włochy) ze wspinaczki w Yosemitech. Szczególną kategorią były także filmy rosyjskie, których w tym roku było sporo, co jest efektem nawiązania współpracy z festiwalem w Moskwie.

Bilety wstępu (w tym roku po 8 zł) były także kuponami do głosowania. Łącznie oddano ponad tysiąc głosów. W plebiscycie publiczności zwyciężył „Mustang”, wyprzedzając o 6 zaledwie głosów „Hybrydę”. Różnica jest tak minimalna, że oba filmy należałoby uznać za zwycięzców *ex aequo*. Nagrodę (dobry namiot) ufundowała firma „Marabut”.

Zbigniew Piotrowicz



Jedną z uroczystości towarzyszących było odsłonięcie tablicy upamiętniającej wizytę w Lądku VI prezydenta USA – Johna Q. Adamsa.

fol. M. Zawal



Wypadki taternickie latem 2002.

Adam Marasek

W dniu 23 czerwca podczas wejścia w drogę w Kominie Drężca, spadającym kamieniem został uderzony w rękę 30-letni taternik z Olkusza. Uderzenie było tak silne, że pechowy taternik doznał złamania ręki i mocnych potłuczeń. Partner poszkodowanego powiadomił o wypadku TOPR a następnie zaczął sprowadzać rannego w kierunku szlaku. Ratownicy na miejsce wypadku udali się śmigłowcem. Z jego pokładu desantowali się w pobliżu taterników. Po zaopatrzeniu poszkodowany został sprowadzony nad Czarny Staw, skąd śmigłowcem przewieziono go do szpitala.

W dniu 4 lipca w wyniku załamania pogody dwuosobowy zespół wycofywał się zjazdami z drogi *Schody do nieba* na Kazalnicy. Ostatnie stanowisko zjazdowe założono ze starych haków i starej pętli, pozostawionej w ścianie. W czasie zjazdu Kamila J. z Suwałk stara pętla zerwała się, a taternik spadł wraz z liną około 30 m do podstawy ściany. W wyniku upadku doznał on wielonarządowych obrażeń, utraty przytomności. Na stanowisku zjazdowym pozostał bez liny jego partner, który zaczął wzywać pomocy. Wołanie usłyszał turysta, który przez telefon komórkowy powiadomił TOPR. Na ratunek ratownicy przyjechali śmigłowcem. Z jego pokładu lekarz wraz z jednym ratownikiem zostali opuszczeni windą tuż obok rannego taternika i zaraz rozpoczęli reanimację. Po około półgodzinnej reanimacji udało się doprowadzić ciężko rannego do stanu pozwalającego na dalszy transport. Taternik wraz z lekarzem został w noszach francuskich wciągnięty windą na pokład śmigłowca i przewieziony do szpitala w Nowym Targu, gdzie dostępny był tomograf. Po zawiezieniu rannego do szpitala śmigłowiec powrócił pod Kazalnicę. Z jego pokładu windą został opuszczony ratownik w miejsce, gdzie na pomoc oczekiwał drugi taternik. Ratownik wpiął go do linki windy i razem zostali wciągnięci na pokład. W czasie tych działań popsula się gwałtownie pogoda, tak, że śmigłowiec nie był

w stanie dolecieć do Zakopanego, musiał lądować na morenie Morskiego Oka i czekać na poprawę pogody do dnia następnego. Gdyby nie śmigłowiec, lotna pogoda w początkowej fazie akcji i profesjonalizm lekarza TOPR, ranny miałby minimalne szanse na przeżycie.

W dniu 23 lipca podczas wspinaczki drogą Orłowskiego na Mnichu odpadł prowadzący na drugim wyciągu taternik z Warszawy. W wyniku około dwumetrowego lotu doznał otwartego złamania stawu skokowego. Partner poszkodowanego, znany instruktor PZA, R. Gajewski, powiadomił o wypadku TOPR, sam zaś opuścił rannego do podstawy ściany. Ratownicy desantowali się z pokładu śmigłowca tuż przy poszkodowanym. Lekarz wraz z ratownikami unieruchomili złamaną kończynę, umieścili rannego w noszach francuskich i windą wciągnęli na pokład śmigłowca. Bezpośrednio z miejsca wypadku taternik został przetransportowany do zakopiańskiego szpitala. Cała akcja, od chwili zawiadomienia do momentu przekazania rannego do szpitala, trwała około 1,5 godziny.

W dniu 27 lipca po zakończonej wspinaczce, dwójkowy zespół wycofywał się zjazdami wschodnią ścianą Żabiego Mnicha. Taternicy drugie stanowisko zjazdowe założyli ze starych pętli, które pękły w czasie zjazdu. Zjeżdżający taternik Paweł K. spadł. Po około 30 m lotu lina zahaczyła o występ skalny co częściowo zamortyzowało uderzenie o stromy trawnik u podstawy ściany. W wyniku upadku taternik doznał poważnych urazów kregosłupa, głowy i klatki piersiowej. Jego partner przez telefon komórkowy powiadomił TOPR, sam zaś klucząc zszedł do rannego kolegi. Lekarz wraz z ratownikiem zostali opuszczeni windą z pokładu śmigłowca tuż przy oczekującym na pomoc taterniku. Po udzieleniu pierwszej pomocy taternik w noszach francuskich został wciągnięty windą na pokład śmigłowca i przewieziony do szpitala. Dzięki użyciu śmigłowca akcja trwała około 2 godzin.

W dniu 4 sierpnia podczas wspinaczki *Wariantami Malolata* na Kazalnicy, na jednym z ostatnich wyciągów odpadł prowadzący Bartosz Z. z Zakopanego. W wyniku upadku doznał on kontuzji stawu skokowego uniemożliwiającej dalszą wspinaczkę. Partner opuścił go kilkanaście metrów na wygodną półkę, gdzie razem oczekiwali na pomoc. Ratownicy z pokładu śmigłowca spenetrowali miejsce wypadku. Okazało się, że istnieje możliwość podebrania rannego na „długiej linii” bezpośrednio z miejsca wypadku. 50-metrowa lina została wpięta do haka wciągarki, by w razie konieczności można ją było przedłużyć. Na końcu liny wpięty ratownik, przenoszony kilkadziesiąt metrów pod śmigłowcem, dzięki bezpośredniej łączności radiowej z pilotem precyzyjnie naprowadzał go na półkę, gdzie oczekiwali taternicy. Po dolocie ratownik wpiął taterników do karabinka zbiorczego na końcu liny i razem zostali przeniesieni pod śmigłowcem na morenę Czarne Stawu. Tam ranny został przełożony na pokład śmigłowca i przewieziony do szpitala. Cała akcja ratunkowa, od chwili dolotu na miejsce wypadku do momentu przekazania rannego taternika do szpitala, trwała niecałą godzinę. Klasyczna akcja ratunkowa zjazdem całą ścianą Kazalnicy z wykorzystaniem zestawu Gramingera, trwałaby wiele godzin, angażując wielu ratowników. Akcja była możliwa dzięki kunsztowi pilota i przeprowadzonym nieco wcześniej przez ratowników ćwiczeniom ewakuacji rannych ze ścian przy użyciu „długiej liny”.

W dniu 21 sierpnia podczas wycofywania się zjazdami z drogi Kurtyka – Czyżewski na Kazalnicy, podczas jednego ze zjazdów, taternikowi Markowi R. zaklinowała się lina. Mimo wielu prób nie był w stanie jej ściągnąć. Konieczna okazała się pomoc TOPR. Ratownicy z pokładu śmigłowca zlokalizowali w ścianie oczekującego na pomoc taternika. Niestety znajdował się on w miejscu, skąd nie można było go ewakuować techniką długiej liny. Najrozsądniejszym i najszybszym rozwiązaniem okazało się dowspinanie od podstawy ściany. Dwójka ratowników po dotarciu do taternika, razem z nim zjazdami wy-

cofała się do podstawy ściany. Okazało się, że podczas samotnych zjazdów taternik doznał kontuzji barku, co znacznie utrudniało mu manipulację sprzętem i być może stąd trudność ze ściągnięciem liny po kolejnym zjeździe.

W dniu 8 września podczas wspinaczki drogą Orłowskiego na Żabim Szczycie Wyżnim, gdy dwuosobowy zespół był w 2/3 ściany, załamała się pogoda. Spadł grad a później deszcz, i zrobiło się ślisko. Prowadząca wyciąg Magdalena S. będąc około 10 m nad stanowiskiem odpadła, wyrывая po drodze przelot i zawiśła pod stanowiskiem. W wyniku uderzenia o ścianę doznała obrażeń głowy, biodra i dłoni. Partner taterniczki, znany przewodnik wysokogórski, taternik i ratownik TOPR, zawiadomił o wypadku Pogotowie. Na ratunek ratownicy polecieli śmigłowcem. Po penetracji ściany z pokładu śmigłowca podjęto decyzję o zastosowaniu techniki „długiej liny”. Ratownik podwieszony na linie pod śmigłowcem został przez pilota i ratownika pokładowego precyzyjnie dotransportowany do oczekującej w ścianie taterniczki. Po wpięciu w linę została ona wraz z partnerem i ratownikiem przeniesiona na morenę Czarne Stawu, tam po zaopatrzeniu włożona na pokład śmigłowca i przetransportowana do zakopiańskiego szpitala. Cała akcja od chwili zawiadomienia do momentu przekazania rannej do szpitala trwała godzinę.

W dniu 10 września w godzinach porannych dotarła do Centrali TOPR informacja o wypadku na wsch. ścianie Mnicha. Trójka taterników chciała wspiąć się na drodze *Sprężyny*. Postanowili z Mnichowego Żlebu wejść w drogę wariantem Świeża. Dwaj taternicy związali się liną, zaś K. Janaszek z Warszawy postanowił iść solo bez asekuracji. Po pokonaniu około 40 m odpadł z blokiem skalnym. Zawiadomieni o wypadku ratownicy w rejon Mnicha polecieli śmigłowcem. Po desancie w pobliżu miejsca wypadku, lekarz TOPR stwierdził zgon. Ratownikom pozostał tylko smutny obowiązek przetransportowania zwłok. Do wypadku doszło w łatwym terenie, którego ze względu na kruchość nie należy nigdy lekceważyć.

Wyjaśnienie i sprostowania do nr 4/2001

Poprzedni numer „Taternika” (nr 4/2001), nie dość, że ukazał się z rocznym opóźnieniem w stosunku do nominalnego czasu wydania, to jeszcze zawiera wiele błędów. Przykre jest to, że niektóre z nich pojawiły się dopiero w czasie składania numeru i to, że na wiele z nich zwrócono uwagę w korekcie. Niestety, większości poprawek nie uwzględniono, tak jakby ich skorygowanie przekraczało zdolności firmy składającej „Taternika”, choć mało wprawnemu składaczowi zajęłoby to może dwie godziny. Dodam jeszcze, że numer liczący 80 stron druku składano ponad 6 tygodni (teksty w większości były przesłane do składu w końcu sierpnia – 26.08., a gotowe do korekty przysłano dopiero 17.10.2002 r.).

Najbardziej przykre jest pominięcie autora notatki „Migawki z tatrzańskich podziemi” (s 53) – Jakuba Nowaka.

Nie mniej przykre jest wyrzucenie złożonych do druku tekstów o – podkreślimy – bardzo udanych polskich jaskiniowych wyprawach zagranicznych z 2001 i 2002 r. Zrobiono tak mimo wskazania w korekcie możliwości i sposobu wygospodarowania miejsca na te materiały. Przepadły w ten sposób teksty o wyprawach do Hochschartehöhlensystem (jaskini, która w wyniku polskiej eksploracji przekroczyła imponującą głębokość 1000 metrów), do Lubuskiej Jamy (pogłębionej jesienią 2001 r. do -521 m, autor Marek Siarek) i do Kitzsteinhornhöhle (pogłębionej do -1049 m – Jakub Nowak), a także informacja o wyróżnieniu nagrodą Kolos 2001 Zbigniewa Rysieckiego z zespołem, za pierwszą z tych wypraw. Zabrakło dla nich miejsca, choć były to wyprawy zorganizowane przez kluby należące do Polskiego Związku Alpinizmu, a „Taternik” to – jak głosi podtytuł – „magazyn informacyjny Polskiego Związku Alpinizmu”. Równocześnie, co skrytykował już Józef Nyka na łamach internetowej „Gazety Górskiej”, gdzie indziej rozrzutnie szafowano miejscem, przeznaczając całe strony na rysunki satyryczne (np. s 59) albo reprodukcje okładek (s 40-44), które – jak zwrócił uwagę J. Nyka – zyskałyby nawet po ich zmniejszeniu do 1/4 strony.

Pozostały też (mimo ich korygowania w korekcie) istotne błędy merytoryczne, jak np. przypisanie Januszowi Onyszkiewiczowi zejścia w 1961 r. w Jaskini Śnieżnej do głębokości -640 m (s 5). W istocie dotarł on wówczas do głębokości 568 m. Gdzie jak gdzie, ale w „Taterniku” takie informacje winny być prawdziwe. Dziwi to tym bardziej, że prawidłową wielkość zdobytej przez niego głębokości podał – i to mniej więcej w tym samym czasie – „Newsweek”, który jest tylko popularnym tygodnikiem.

Wymieszano kolejność układu notatek w dziale „Jaskinie”, które, dodajmy, dla ułatwienia przesłane były w jednym bloku. W wyniku tego tekst o jaskiniach Niecki Nidziańskiej nieoczekiwanie wylądował (i pozostał, mimo uwagi w korekcie) między tekstami o jaskiniach Sudetów. Nieporozumieniem było też umieszczenie informacji o sesji poświęconej Mariuszowi Zaruskiemu w dziale „Jaskinie” (s 58), choć jaskinie były tylko jednym z kilku tematów tej sesji, i to bynajmniej nie najważniejszym. Uwagi o zestawieniu numerów „Taternika” zostały pozbawione tytułu. W artykule o jaskini Abisso Paolo Roversi zabrakło końca tekstu. Itp., itd.

Wojciech W. Wiśniewski

Mea culpa

W „Taterniku” 4/2001 ukazał się mój artykuł „Sezon zimowy 2001/2002”. Pominięto w nim największe osiągnięcie minionej zimy: I przejście „Get Whacked” na Czołówce MSW (27,28,29 i 30 grudnia 2001 i 5 stycznia 2002). A było to tak: wyczyn Roberta Siekluckiego i Marcina Wernika opisałem w „Tygodniku Podhalańskim” 2/2002. Był to fragment tekstu „Od świętego spokoju po skrajne emocje, czyli świąteczny dyżur w Morskim Oku”. Wysłałem do redakcji ksero z propozycją wykorzystania stosownej części. Może nawaliła poczta, może Zbyszek Piotrowicz. Na pewno największa jest jednak moja wina. Wysłałem osobno dwa listy. Jeden z „Sezonem zimowym”, drugi z ksero z „TP”. Potem przez okragły rok (rekordowy cykl produkcyjny) nie interesowałem się tą sprawą. No i stało się. Roberta i Marcina bardzo przepraszam.

Władysław Cywiński



Jan Staszal
1915 – 2003

Należało mu się honorowe miejsca na zakopiańskim Pęksowym Brzeżku, spoczął jednak skromnie – tak jak skromnie żył – na warszawskim Cmentarzu Komunalnym Północnym. Zmarł 3 lutego w wieku 88 lat. Jan Staszal – „Jano” – nestor wielkiego taternictwa międzywojennego, zaliczany do czołowych asów 30-lecia – jak to ujmuje W.H. Paryski – 1930-1960.

Do gimnazjum chodził w Zakopanem i już jako nastolatek zasmakował w tatrzańskich górach. Miał 16 lat, kiedy wraz ze Stanisławskim stanął u stóp Galerii Gankowej, by wykrzyknąć pamiętne słowa: *„nie marzyłem o takim cudzie granici!”* Trudna wspinaczka i dramatyczny odwrót w deszczu, śniegu i lodzie. Nie miał jeszcze matury, a o jego wyczynach już głośno było w gazetach. W Tatrach z jego nazwiskiem wiąże się kilkadziesiąt nowych dróg i najambitniejszych wówczas pierwszych wejść zimowych. Kto dla przykładu nie zna filara Staszala na Granatach, kto z szacunkiem nie wspomina jego – zrobionej ze Stanisławskim – drogi pn. ścianą wschodniego wierzchołka Jaworowego Szczytu? Do jego rekordowych pierwszych przejść zimowych należą największe tatrzańskie ściany – północne Jaworowego Szczytu drogą Martina (1933), Małego Kieźmarskiego Szczytu (1933) i Mięguszwieckiego Szczytu (1936). W r. 1947 zrobił z Jerzym Hajdukiewiczem pierwsze zimowe przejście pn.-zach. ściany Niżnich Rysów. W roku 1934 wraz z Pawłem Voglem pokonał w 13 dni 3/4 grani Tatr Wysokich od Murania po Rysy. W 1955 uczestniczył w głośnym 5-osobowym pierwszym przejściu całej grani Tatr – w 11 dni od Przełęczy Jazowskiej poczynając. „Projekt naszej wyprawy pochodził od Jana Staszala – pisał R. W. Schramm – i on też (...) był jej kierownikiem.”

Miał szczęście do wybitnych partnerów: Wiesław Stanisławski, Witold H. Paryski, Zbigniew Korosadowicz, Stanisław Motyka, Jerzy Hajdukiewicz, Wawrzyniec Żulawski. Tomiki „Tatr Wysokich” WHP notują go przeszło 85 razy! Kilkakrotnie wspinał się w barwach KW w Alpach (4 wyjazdy 1936-56) i na Spitsbergenie (3 wyprawy 1957-60), do jego przejść alpejskich należy słynna Rynna Pallaviciniego w sierpniu 1936 roku, na Spitsbergenie ma kilka pierwszych wejść ścianami, w tym drogi robione samotnie. Jak notuje „Turysta w Polsce” 7/1937, Jan Staszal został wyznaczony do udziału w I polskiej wyprawie w Hindukusz. Pracował w zarządach KW, często kierował kursami i obozami, jako szkoleniowiec wychował rzeszę taterników. Jako inż. poligraf z zawodu, w trudnych latach pomagał w wydawaniu „Taternika”, o sprawach górskich pisywał w „Taterniku”, „Przeglądzie Sportowym” (w którym czas jakiś pracował jako dziennikarz), „Turyście”, a także w serii „W skałach i lodach świata”. Podróżował do ostatnich dni życia.

Urodził się podczas I wojny światowej, 16 stycznia 1915 r., w Kościelisku, w rodzinie góralskiej Staszalów Szymaniaków, gazdującej na Staszalówce. Jego ojciec był nauczycielem a brat stryjeczny baczował na Tomanowej. „Staszal był jedynym dotąd, w wielkim stylu taternikiem pochodzenia góralskiego” – pisał Bolesław Chwaściński („Z dziejów taternictwa”, s.190). Szturmując ze Stanisławskim Galerię Gankową był uczniem V klasy gimnazjum w Zakopanem. Do matury dobił w r. 1934, w 1937 złożył przyrzeczenie ratownika TOPR, w 1938 otrzymał patent przewodnika, jednak tego zawodu nie uprawiał. Był oficerem kampanii wrześniowej. Wojnę spędził na Podhalu, dużo w tym czasie chodził po Tatrach. W r. 1945 znalazł pracę w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych w Warszawie, kontynuując studia. W 1955 otrzymał dyplom inż. poligrafa – z Wytwórnią związał całe swoje zawodowe życie. W r. 1963 został członkiem honorowym KW, był też członkiem honorowym KWW i odrodzonego PTT.

Józef Nyka

Władimir (Vlado) Tatarka 1945 – 2001

W dniu 17 sierpnia 2001 wraz z 16-letnią córką chciał zrobić turę non stop „trzema filarami Puśkaśa”. Przeszedł filar Wołowej Turni i pn.-zach. filar Galerii Gankowej, niestety pod koniec drogi zachodnim filarem Wielkiego Ganku odpadł w łatwym już terenie i poleciał 40 m – upadek zakończył się śmiercią. Ka-

riera wspinaczkowa, instruktorska i przewodnicka Tatarki była długa i bogata, toteż należał on do najpopularniejszych postaci słowackiego świata wspinaczkowego. Urodził się 13 marca 1945 w Bańskiej Bystrzycy, w Tatrach wszedł w r. 1961, od 1975 był zawodowym ratownikiem HS, w 1977 otrzymał tytuł mistrza sportu. Kilka jego wejść zaliczono do "výstupov roka". W Tatrach wyszukał ok. 60 nowych dróg, zrobił też ok. 120 pierwszych wejść zimowych (do najlepszych należy prawy filar północnej ściany Wielkiej Jaworowej Turni, 1975). Wspinał się też w Tatrach Polskich, np. na Kazalnicy. Należał do pionierów taternictwa narciarskiego – "Wielka encyklopedia tatrzańska" wlicza kilka jego brawurowych zjazdów, a także rekordową wyprawę narciarską z dni 26-28 kwietnia 1986 przez wysokie przełęcze i ściany Tatr Wysokich. Wyjeżdżał w Rile, Alpy, Alpy Julijskie, ma szereg wielkich dróg w Kaukazie, na Szcheldzie, Nakra Tau (nowa droga północną ścianą, 1977) i innych szczytach. Andrzej Skłodowski wspomina go z Pamiru, gdzie w r. 1975 wszedł na Pik Lenina a w 1978 nową drogą pn.-zach. ścianą Pika Achmadi Donisza. W latach 1974-1977 wyjeżdżał w Hindukusz. Wszedł tam na Noshaq i ma kilka wybitnych nowych dróg (m.in. pd. ścianą Gumbaz-e-Safed, pn. ścianą Akher Chaq, pn.-wsch. ścianą Kohe Tez). Wyprawy w Himalaje – na Jannu (1979) i Kangchenjunge (1981) – nie przyniosły mu wejść szczytowych i jego życiowym rekordem pozostał Noshaq. W r. 1979 uzyskał patent przewodnika tatrzańskiego i zawód ten uprawiał z wielkim powodzeniem do końca życia. Wśród taterników i przewodników polskich miał wielu znajomych i przyjaciół.

Józef Nyka

Yannick Seigneur 1936 – 2001

Miał 65 lat, z czego przeszło 40 – obok pracy inżynierskiej w INSA w Lyonie – poświęcił górcom. Już w r. 1963 jego nazwisko było znane w Alpach i pasmach przedalpejskich. Interesowały go wielkie, dotąd nie pokonane urwiska, takie jak północne ściany Mont Aiguille czy Garnier nad Chambéry. Wiele wniósł do zimowej eksploracji Alp, pamiętamy jego głośne zimowe sukcesy na północnych ścianach l'Aiguille du Plan i na Petit Dru. Po zimowym przejściu "directe" północnej ściany Drus (znanej jako „Droga Przewodników”, 1967), Seigneur wybił się w Alpach Francuskich na pierwsze miejsce. Równie historycznym osiągnięciem było pierwsze przejście zimowe całości grani Peuterey, dokonane w większym zespole francusko-włoskim, w którym – wraz z Audoubertem – grał pierwsze skrzypce (22-26 XII 1972). Jego poprowadzona zimą 1974 *Directe de l'Amitié* na Pointe Whymper jest do dziś uważana za jedną z najtrudniejszych dróg w masywie Grandes Jorasses.

Pociągały go też góry świata, trudno byłoby wymienić wszystkie jego ekspedycje. Chętnie wspinał się w saharyjskim Hoggarze, a także w Andach. W r. 1966 uczestniczył w zwycięskiej wyprawie na północną ścianę Huascarana. W latach 70. stał się pierwszym Francuzem z trzema 8-tysięcznikami. W r. 1971 należał do asów francuskiej wyprawy na zachodni filar Makalu – szczyt zdobył 23 maja wraz z Bernardem Mellem. Było to jedno z najbardziej efektywnych zwycięstw w górach świata: "Pokonanie najpiękniejszej skalnej struktury Himalajów stało się też jednym z najpiękniejszych wydarzeń w himalaizmie francuskim" – stwierdza FFME w swoim parozdaniowym pożegnaniu. Rok 1975 przyniósł mu wejście nową drogą na Gasherbrum II – drugie w ogóle na ten szczyt. Trzy lata później kierował wyprawą na Broad Peak i 4 czerwca stanął na nim, dokonując III wejścia (wg E. Jurgańskiego dotarł tylko do Rocky Summit). W r. 1979 był zastępcą kierownika wyprawy, która do wysokości 8450 m wytyczyła śmiałą drogę południowym filarem K2 (Magic Line), w całości przebytą przez Polaków w r. 1986. Nie powiodło mu się na tym szczycie także w r. 1981. W 1982 na filarze Nanga Parbat cudem uniknął śmierci, ciężko ranny w lawinie seraków. I ten filar dokonczyli później Polacy. W r. 1983 próbował przetransportować Everest, niepogoda zawróciła go jednak z wysokości 8200 m.

Do końca lat 90. jako przewodnik wyprawowy wodził klientów po wysokich szczytach Ziemi. Był długoletnim członkiem GHM. Zmarł 28 listopada 2001 a jego śmierć była bolesnym zaskoczeniem dla wielu górskich towarzyszy i tych, którzy go jako alpinistę podziwiali. Pogrzeb odbył się w Chamonix.

Józef Nyka



Góral z Wilna

Za mało Tatr i seksu, za dużo polityki

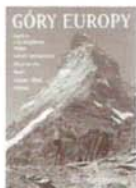
Władysław Cywiński: *Góral z Wilna. Tatry, seks, polityka*. Wydawnictwo Górskie, Poronin 2002. Stron 290 plus 16 stron wkładki z fotografiami.

Z zacięciem wzięłam do ręki i z przyjemnością przeczytałam pierwszą (nie przewodniczką) książkę Władysława Cywińskiego „Góral z Wilna”. Przyznaję, że sięgnęłam po nią z powodu autora, który jest postacią ogólnie znaną wśród kręgów zainteresowanych Tatrami. Władysław Cywiński był jedną z tych osób, którym po cichu zazdrościłam odwagi i zdecydowania, żeby z drugiego końca Polski przenieść się do Zakopanego, i nie bacząc na beznadziejne perspektywy zdobycia własnego kąta i borykania się z byciem „innym” od miejscowych, zamieszkać pod Giewontem i poznawać Tatry od podszewki.

Autor barwnie opowiada o swojej pasji tatrzańskiej, która doprowadziła go do topograficznego mistrzostwa, o życiu osobistym, pracy, no i niestety – polityce. Fragmenty poświęcone zawsze związanej z górami pracy zawodowej, Tatom, przyjaciółom i kobietom czyta się z wielkim zacięciem. Trudniej przebrnąć przez strony mówiące o bohaterach lokalnej i ogólnopolskiej sceny politycznej ostatnich kilku lat. Któż za 10-20 lat będzie o nich pamiętał? Myślę, że równie niepotrzebnie autor dosłownie przytacza w książce wiele swoich artykułów prasowych. Ci co się omawianymi kwestiami interesują, już je czytali, ci którzy się nie interesują, prawdopodobnie je ominą. Czas już zapomnieć Gondowiczowi całkiem zgrabny artykuł o encyklopediach tatrzańskich Paryskich, który wywołał u autora wieloletnie zdenerwowanie. Jedyne usprawiedliwienie, że w obronie Mistrza Paryskiego...

Książka Cywińskiego jest błyskotliwym zapisem „chwili”, ale czytelnicy nie znający Tatr, po jej przeczytaniu raczej nie zapragną spróbować zapachu tatrzańskiego wiatru. A może to i dobrze i o to właśnie autorowi chodziło?

Anna Beutler



„Góry Europy” i „Góry Azji”

Jiří Šlégl i zespół: „Góry Europy”, oraz „Góry Azji”. Wydawnictwo Horyzont, Grupa Wydawnicza Bertelsmann, Warszawa 2002 r.

Są to dwa pierwsze tomy serii prezentującej w założeniu góry całego świata. Dwa następne, zapowiadane przez wydawcę tomy - to „Ameryka Północna, Środkowa i Południowa” oraz „Afryka, Australia i Oceania, Antarktyda”.

Prezentując, w imieniu całego zespołu, „Góry Europy” Jiří Šlégl podkreśla: „kierowaliśmy się podstawową zasadą, by konkretny rozdział opracowywał autor który w danych górach był i je poznał, a więc nie będzie wyłącznie podawać ogólnie znanych informacji, często niedokładnych i przestarzałych”. Sądę - na podstawie swojej znajomości pewnej części opisywanych w dwóch pierwszych tomach masywów górskich, że to się autorom w znacznej mierze udało.



Materiały o poszczególnych grupach górskich, zamieszczone w pierwszych tomach serii, nie zastąpią oczywiście znajomości dokładnych map czy szczegółowych przewodników po poszczególnych szczytach czy ścianach; pozwalają jednak na dość precyzyjne zaplanowanie udanego urlopu w nieznanym dotąd czytelnikowi górach. Ułatwiają to znacznym stopniu mapy, dobrze dobrane zdjęcia czy bibliografie.

Inną zaletą książek przygotowanych pod kierownictwem Šlégla jest wybór masywów górskich w poszczególnych tomach. O wielu z nich nie było do niedawna zbyt wielu informacji w dostępnej u nas literaturze górskiej. A z książek wyraźnie widać, że warto się tam wybrać.

I jeszcze jedno. Gdy wydaje się książkę specjalistyczną, warto chyba by na tekst rzucił okiem jeden czy drugi specjalista. Uniknie się wówczas takich kwiatków jak zamiana nazwy „Skały Pastuchowa” na „Kamienie Pasterzy”.

Andrzej Skłodowski

Nowy przewodnik wspinaczkowy

Róbert Gálfy i Alexander Luczy, "Vysoké Tatry. Horolezecký sprievodca". Bratislava 2002 r.

Jest to, jak określają sami autorzy, wybór najpiękniejszych, klasycznych tatrzańskich dróg wspinaczkowych, a ściślej rzecz biorąc - pierwsza część takiego wyboru, obejmującego obszar głównej grani Tatr od Wołowej Turni po Kiezmarski Szczyt. Do samego doboru ścian i tras trudno mieć jakieś poważniejsze zastrzeżenia. Jest on oczywiście subiektywny, ale sądzę iż każda rozpisana wśród specjalistów ankieta przyniosłaby podobny wynik. Mnie osobiście bardzo podoba się zarówno format jak i koncepcja tego przewodnika - od ogólnych panoram tatrzańskich, poprzez proste, schematyczne mapki dolin i rysunki ścian aż po graficzne opisy poszczególnych szlaków wspinaczkowych. Korzystanie z tak skonstruowanego przewodnika jest bardzo łatwe, nawet przy niewielkiej znajomości słowackiej części Tatr.

Kolejny plus przewodnika - każda droga zaopatrzona jest w graficzny opis nie tylko formacji skalnych, trudności technicznych i długości drogi, ale także potrzebnego do jej pokonania zestawu sprzętu.

Mojej dobrej opinii o tym ciekawym przewodniku nie zmienia fakt, że kilku kolegów, z którymi rozmawiałem o pracy Gálfy'ego i Luczy'ego, słusznie wskazało na błędy w niektórych opisach (np. W. Cywiński zwraca uwagę na nieścisłości w opisie drogi Kutty na południowej ścianie Batyżowieckiego Szczytu).

Andrzej Skłodowski



Komunikat Bazy Tatrzańskiej PZA

1. **Obozowiska:** na Polanie Rabaniska, na Polanie Szalasiska, na Polanie Rogoźniczańskiej – czynne będą od 1 lipca do 31 sierpnia 2003 r.

2. Obiekt COS „Betlejemka” czynny jest cały rok.

Opłata za noclegi wynosi:

1. dla wszystkich osób będących członkami organizacji zrzeszonych w PZA i posiadających legitymację klubową:

- obozowiska - 12 zł za noc,
- „Betlejemka” - 20 zł za noc.

2. dla wszystkich pozostałych (w tym również rodzin, dzieci i cudzoziemców):

- obozowiska - 15 zł za noc,
- „Betlejemka” - 24 zł za noc.

50% zniżki na obozowiskach mają instruktorzy PZA (z wyjątkiem okresów, kiedy zajmują się szkoleniem)

3. członkowie honorowi PZA - nieodpłatnie.

Za tę cenę oferujemy:

namioty, materace, gaz, środki czystości i higieny, jak również miłą atmosferę.

Akcja „JUNIOR” zima i lato:

1. Akcja obejmuje wszystkie obiekty PZA.

2. Dotowane noclegi dla indywidualnie doszkalających się taterników i speleologów, którzy uzyskali karty taternika lub speleologa w latach 1998-2002.

REZERWACJA bezpośrednio u kierowników obiektów.

Telefony informacyjne:

- PZA: (22) 836-36-90, Komisja Tatrzańska: A. Sobolewski (22) 842-32-10, M. Pawlikowski (18) 201-26-11 (Zakopane)
- „Szalasiska” A. Szymkowska-Czyż: (17) 851-70-35 (Rzeszów) 0-603-162-517 (obozowisko)
- „Rabaniska” Jagoda Adamczyk: 0501-109-922
- „Polana Rogoźniczańska Z. Chruściel: (33) 812-37-14 (Bielsko-Biała) 0602-494-318 (obozowisko)
- „Betlejemka” B. Słama: (18) 201-01-24 (Zakopane) 0603-424-101

Komisja Tatrzańska PZA

Od redakcji

Oto po raz kolejny zmieniła się obsada redakcji naszego pisma.

Propozycja objęcia funkcji redaktora bardzo mnie zaskoczyła, toteż i długo się wahalem. O przyjęciu jej zadecydowała przede wszystkim przychylność i obietnica pomocy ze strony długoletniego redaktora „Taternika” – Józefa Nyki. Do niego też kieruję pierwsze słowa podziękowania, gdyż pomoc przybrała już bardzo konkretne formy – w postaci cennych rad, materiałów i możliwości korzystania z nieocenionych gazetek internetowych – „Gazety Górskiej”, „Głosu Seniora” i „Biblioteczki Historycznej Głosu Seniora”.

Dziękuję tym wszystkim, którzy zaoferowali mi pomoc i współpracę a szczególnie mojemu koledze ze szkolnej ławy – Andrzejowi „Negrze” Sławińskiemu za ogrom pracy przy tłumaczeniu artykułu swojego syna Rafała.

Jaki będzie „Taternik”? Ostatni zespół redakcyjny wysoko podniósł poprzeczkę, jeśli chodzi o szatę graficzną pisma. Będzie się starał i ufam, że uda mi się zbytnio nie zanizzyć tego poziomu.

Pod względem treści formuła pisma została wypracowana przez dziesięciolecia i nic tu dodać, nic ująć. Magazyn Polskiego Związku Alpinizmu musi być przede wszystkim pismem czytelnie i precyzyjnie dokumentującym działalność alpinistów, klubów i Związku, tak aby stał się źródłem wiedzy dla przyszłych pokoleń. Powinien również odzwierciedlać wspólczesne tendencje w dziedzinie ideologii, taktyki, techniki, szkolenia, sprzętu, bezpieczeństwa, ratownictwa itp. Decyzją Zarządu PZA ma to być wydawnictwo niekomercyjne. Około 80% nakładu będzie bezpłatnie rozprowadzane wśród członków klubów zrzeszonych w PZA, za pośrednictwem ich zarządów.

Niestety, narosło już takie opóźnienie, że konieczną stała się rezygnacja z wydania rocznika 2002. Z kolei szczupłe zasoby finansowe PZA sprawiają, iż w roku 2003 ukażą się tylko 2 podwójne numery pisma. Mamy nadzieję w przyszłości, może już w 2004 r., powrócić do tradycyjnej reguły, by wydawca „Taternika” co kwartał.

Łamy „Taternika” wypełniają sami taternicy – wspinacze sportowi, skalni, lodowi, alpinisci powierzchniowi i jaskiniowi, himalaisci, narciarze wysokogórscy, instruktorzy, działacze i seniorzy – my wszyscy. Dlatego zapraszam do współpracy wszystkich, którym leży na sercu istnienie i poziom naszego wspólnego pisma.

Materiały tekstowe należy nadsyłać w formie elektronicznej – załączniki do e-maili, dyskietki, CD. Tylko wyjątkowo przyjmowane będą maszynopisy. Redakcja zastrzega sobie możliwość zmiany tytułu i skrótów artykułów.

Janusz Kurczab

CONTENTS

A Hundred Years Later – What Comes Next? (J. Onyszkiewicz)	1
A Hundred Years on One Rope (J. Nyka)	2
Programme of 1903 – 2003 Jubilee Celebrations	11
The Summer of 2002 in the Tatra Mountains (M. Wilanowski)	13
The Devil Is In The Details (T. Borucki & R. Mikler)	19
Degrees of Freedom (R. Slawinski)	23
Baffin Island 2002 (M. Bulik)	36
Alaska 2002 – Buckskin Glacier (J. Fluder)	42
Alaska 2002 – Ruth Gorge (J. Radziejowski)	44
Quo Vadis El Capitan? (W. Janowski)	48
On Pik Pobeda (P. Morawski)	52
K2 Winter Expedition – A Summary (J. Natkanski)	58
X-Games 2002	60
„Bouldering” Rovereto 2002	60
Ouray Ice Festival 2003	60
Dry Tooling on Wdżar (A. Rajwa)	61
Caving Activity (W.W. Wisniewski, A. Antkiewicz)	62
Piolet d'Or, the 12th Edition (M. Fromenty-Bilczewska)	73
VIII Review of Mountains Films in Ładek Zdrój (Z. Piotrowicz)	74
Climbing Accidents in the Tatra Mountains, Summer of 2002 (A. Marasek)	76
Letters to the Editor	78
Obituaries	79
Book Reviews	81
Announcement from the PZA (Polish Mountaineering Association)	83
From the Editor (J. Kurczab)	83

TATERNIK

Magazyn informacyjny Polskiego Związku Alpinizmu
Ukazuje się od 1907 roku
Nr 1-2 (297-298) Rok 77 ISSN 01373155
kwartalnik

Redaktor naczelny

Janusz Kurczab
ul. Podskarbińska 7 m. 48, 03-834 Warszawa
tel./fax: +48 22 813 22 05,
e-mail: tatarnik@druk-pol.com.pl
kurczab@o2.pl jotkur@wp.pl

Adres redakcji (tymczasowy)

ul. E. Ciołka 17, 01-445 Warszawa

Redakcja działu jaskiniowego

Wojciech W. Wiśniewski
ul. Św. Bronisławy 18 m. 1, 30-203 Kraków
tel. +48 12 427 13 11, e-mail: tatarnik.speleo@wp.pl

Opracowanie graficzne, skład i druk

Zakład poligraficzny DRUK-POL
ul. Mińska 25, 03-808 Warszawa
tel./fax: +48 22 813 43 25 e-mail: info@druk-pol.com.pl

Współpracownicy

Małgorzata Fromenty-Bilczewska (Francja),
Grzegorz Głazek, Władysław Janowski (USA),
Małgorzata i Jan Kielkowscy (Niemcy),
Krystyna Konopka (USA), Adam Marasek,
Józef Nyka, Artur Paszczak, Apoloniusz Rajwa,
Andrzej Skłodowski, Andrzej Sławiński (Kanada),
Wojciech Święcicki

Wydawca

Polski Związek Alpinizmu
ul. E. Ciołka 17, 01-445 Warszawa
(adres aktualny do końca czerwca 2003)
adres od lipca 2003:
ul. Noakowskiego 10/12, 00-666 Warszawa

Dystrybucja

Polski Związek Alpinizmu

Sprzedaż detaliczna

COS „Betlejemka”, Obozowiska PZA w Tatrach

Sprzedaż detaliczna i wysyłkowa

Sklep Podróżnika
Punkty sprzedaży: patrz ramka poniżej

Prawa do tytułu „Taternik” posiada Polski Związek Alpinizmu.
Prawa autorskie do publikowanych w „Taterniku” tekstów,
zdjęć, rysunków i reklam są zastrzeżone. Przedruki są możliwe
wyłącznie za pisemną zgodą redaktora naczelnego
i pod warunkiem powołania się na źródło.

SKLEP PODRÓŻNIKA

e-mail: spw@rubikon.pl

www.traveler.com.pl

WARSZAWA

tel. (0-22) 658 46 26
fax (0-22) 822 44 56
ul. Grójecka 46/50, tel. (022) 668 66 08
ul. Kaliska 8/10, K1 tel. (022) 822 64 81
ul. Kaliska 8/10, K2 tel. (022) 822 54 87

KRAKÓW

ul. Szujskiego 2
tel. (012) 421 89 22
ul. Jagiellońska 6
tel. (012) 429 14 85

BIELSKO-BIAŁA

ul. Wzgórze 9
tel. (033) 812 36 48
KATOWICE
pl. Wolności 8
tel. (032) 353 26 20

Goplana®

Brando®



CUKIERKI MARKI Brando to:

**uznana jakość
soki owocowe i witamina C
różnorodność smaków**

SOCZYŚCIE OWOCOWE

THERMOACTIVE®

Z I N T E G R O W A N Y S Y S T E M



zapraszamy do odwiedzenia naszej nowej strony

WWW.MALACHOWSKI.COM.PL

Pracownia Sprzętu Alpinistycznego Małachowski
PL 43-426 Dębowiec, ul. Skoczowska 49 tel. +48 33 856 22 61